

**BARBARA MCCAULEY**

# **Z dala od zgiełku**

*A Man Like Cade*

Tłumaczyła: Agnieszka Łuszek

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Coś było nie tak.

Cade Walker potarł kark, jak gdyby mógł w ten sposób zetrzeć to dziwne uczucie. Znał je aż za dobrze; wiele razy ostrzegało go o niebezpieczeństwie, a czasem nawet ratowało życie. Nauczył się ufać swojemu instynktowi.

Marszcząc brwi, podniósł się wolno i ogarnął wzrokiem Vermont ze swego orlego gniazda na dachu. Trzymając młotek w jednej, a dachówkę w drugiej dłoni, obejrzał uważnie korony drzew wokół siebie, na chwilę zatrzymując wzrok, by podziwiać piękne kolory jesiennych liści. Odetchnął głęboko, z przyjemnością wciągając w płuca czyste, orzeźwiające powietrze.

Był teraz tak daleko od bocznych uliczek i nędznych slumsów Nowego Jorku!

Dziwne uczucie wciąż mu dokuczało. Nie pierwszy raz, odkąd przybył na farmę ciotki Idy, odnosił wrażenie, że dzieje się coś złego. Tydzień temu, gdy naprawiał balustradę ganku, zdawało mu się, że ktoś go obserwuje. Krótco potem zauważył, że zginęła mu piła. Dwa dni później odnalazła się w szopie na narzędzia. W tej samej szopie, w której zasuwa zamknęła się „przypadkowo”, gdy był w środku. Ginęły mu też inne przedmioty – młotek, resztki drewna, gwoździe – choć większość z nich, z wyjątkiem gwoździ i drewna, znajdowała się po kilku dniach.

To wszystko było bardzo dziwne. A ponieważ nie wierzył w duchy, jedynym wytłumaczeniem była jego własna obsesja. Uznał, że lata spędzone na patrolowaniu ulic, gdy nigdy nie było wiadomo, co lub kto kryje się za następnym rogiem, uczyniły go zbyt podejrzliwym. Nawet jeśli nie był już gliniarzem, to trzynastcie lat w zawodzie zrobiło swoje. Potrzebował trochę czasu, by dojść do siebie. A tego mu teraz nie brakowało.

Zaniepokojony potrząsnął głową i wzruszył ramionami. Nie zamierzał szukać kłopotów tam, gdzie ich nie było. Na litość boską, to było Clearville, małe, senne miasteczko, a nie Nowy Jork. Tutaj nikt na niego nie polował. Był tutaj, żeby się zrelaksować, przemyśleć parę spraw i zdecydować, co będzie robił przez resztę życia. Na pewno będzie to coś bezpiecznego; może otworzy mały bar lub zajmie się sprzedażą ubezpieczeń.

Zimny wiatr rozwiał jego długie, czarne włosy i Cade uśmiechnął się na wspomnienie wcześniejszych przeczuć. Po prostu nie był przyzwyczajony do małych miasteczek i samotności. To sprawiło, że stał się nerwowy. Mimo że spędzanie tu wakacji należało do rodzinnych tradycji, od czasu ukończenia szkoły średniej był tu tylko kilka razy. Jego służba była długa, męcząca i nie miał czasu na wakacje.

Był teraz jedynym spadkobiercą farmy. A biorąc pod uwagę rozmiary

domu – dwupiętrowego, z pięcioma sypialniami i jadalnią, w której mógłby zasiąść regiment wojska, nie było to miejsce dla kawalera. Tak, pomyślał, przebiegając wzrokiem okolicę po raz kolejny, to jest dom dla wielodzietnej rodziny. To ostatecznie utwierdziło go w podjętej decyzji. Skończy niezbędne naprawy i wystawi dom na sprzedaż, a sam wróci do Nowego Jorku.

Burczenie w brzuchu przypomniało, że od rana nie miał nic w ustach. Otrzeptał kurz ze spodni, postanawiając, że zrobi sobie kanapkę. Po lunchu postanowił pojechać do miasta, aby dokupić kilka potrzebnych rzeczy, a gdyby starczyło czasu, mógłby nawet wstąpić do sklepu spożywczego i zrobić zakupy. Jego zapas mrożonek obiadowych już się kończył, poza tym w pudełku z ciastkami też pokazało się dno. Dotarł do skraju dachu i stanął jak wryty.

Drabina zniknęła.

Oszołomiony patrzył w dół. Leżała dwa piętra pod nim, na ziemi.

Niech to jasny szlag trafi!

Przecież drabina nie mogła tak po prostu upaść! Upewniał się, że jest dobrze oparta. Co, do diabła, się działo?! Nagle jakiś dźwięk dobiegający z ganku przykuł jego uwagę. Nasłuchiwał uważnie. Znowu!

Do diabła z tym! Ktokolwiek to był, znajdował się poza zasięgiem jego wzroku i przez to miał przewagę.

Ale nie na długo. Zacisnął zęby i odwrócił się na pięcie. Popędził do szczytu domu, a potem znowu zszedł do krawędzi dachu z drugiej strony budynku. Usiadł na brzegu i chwycił się rynny. Miał nadzieję, że wytrzyma jego ciężar. Musi, pomyślał, mocno przytrzymując metalowy cylinder. Nie miał zamiaru pozwolić uciec temu dowcipnisiowi!

Dłonie ślizgały mu się na rynnie, a ciężkie, robocze buty nie ułatwiały zadania. W połowie drogi o mało nie spadł. Zaklął przez zaciśnięte zęby. Sześć stóp nad ziemią puścił się i zeskoczył. Pomijając rwący ból w ramionach, miło było znowu poczuć zastrzyk adrenaliny.

Cicho skradał się wokół domu. Zerknął za róg. Przy frontowych drzwiach zobaczył niewielką, skuloną postać, niespokojnie zerkającą w kierunku dachu.

To było dziecko. Jego „duch” był tylko małym chłopcem!

Cade mocno zacisnął wargi. Cały czas prześladował go i jakiś bachor! Sądząc z jego wzrostu, nie więcej niż dziewięcioletni. Szczupły, z lśniącymi, ciemnymi włosami sięgającymi kołnierza czerwonej baseballowej kurtki. Odwrócony tyłem, nie wiedział, że jest obserwowany, ale widać było, że jest zdenerwowany. Najwyraźniej nie był jeszcze doświadczonego złodziejem.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają, pomyślał Cade, przypominając sobie, jak wrzucił śmierdzącą „bombę” do garażu starej pani Gossbroom. Ale złapano go i musiał za to zapłacić. Tak samo jak ten chłopiec. Starając się nadać swojej twarzy bardzo srogi wyraz, Cade cicho wyszedł z za rogu.

Chłopiec błyskawicznie wyczuł, że nie jest już sam. Stał jak skamieniały,

a potem obrócił się gwałtownie. Zszokowany wpatrywał się w Cade'a dużymi, brązowymi, szeroko otwartymi oczyma, a jego piegowate policzki były trupio blade. Cofnął się o krok, tak jakby przygotowywał się do ucieczki, ale ze strachu potknął się o własne nogi i wylądował na ziemi.

– Czym innym jest kraść moje narzędzia i zamykać mnie w szopie – powiedział groźnie Cade – a czym innym zostawić mnie na dachu bez drabiny.

Dzieciak otworzył usta, ale zabrakło mu słów i dalej milczał.

Cade poczuł wyrzuty sumienia. Może był trochę za ostry dla tego chłopca? Właściwie nie stało się nic strasznego. Ale zaraz przypomniał sobie, że mógł na tym dachu spędzić długie godziny, i z powrotem przybrał marsową minę.

– Jak masz na imię? – spytał.

Zdawało się, że to pytanie przeraziło go jeszcze bardziej. Rzucił się w bok i chciał wyminąć Cade'a. Ale ten złapał go za kołnierz i przytrzymał. Zdał sobie sprawę, że w oczach chłopca było coś jeszcze poza strachem, bezgraniczne przerażenie. Gdy sobie to uświadomił, złagodniał i poluznił swój uchwyt.

– Nie zamierzam zrobić ci krzywdy – zapewnił dziecko, ale nie zobaczył żadnego efektu swoich słów. Wzrok chłopca błędniał nerwowo dookoła. Cade delikatnie wziął go za ramię i zmusił do spojrzenia na siebie. – Powiedziałem ci już, że nic ci nie zrobię. Naprawdę. Chcę tylko wiedzieć, jak się nazywasz.

Chłopiec głośno przełknął ślinę, spojrzał mu w oczy i wyjąkał:

– J-Jim-m-my.

– Jimmy?

Przytaknął i spróbował się wyrwać, ale Cade mu nie pozwolił.

– Na razie nigdzie nie pójdziesz, Jimmy. Wiesz, że źle postąpiłeś, prawda?

Chłopiec znowu przytaknął.

– Więc wiesz, że muszę wezwać twoich rodziców?

Na te słowa chłopiec przeraził się jeszcze bardziej. Otworzył usta, ale znów je zamknął i wpatrywał się w ziemię.

– Jimmy – powiedział delikatnie Cade – jeśli cię puszczę, obiecasz, że nie będziesz uciekał?

Chłopiec jeszcze niżej spuścił głowę, odetchnął głęboko i przytaknął ponownie.

– W takim razie w porządku. Chodźmy do domu i zadzwońmy do twoich rodziców.

Cade otworzył drewniane drzwi i wpuścił Jimmy'ego przed sobą. Ten wszedł niechętnie i czekał na dalsze instrukcje. Cade wskazał na drzwi przed sobą.

– Wejdzmy do kuchni. Chcę wiedzieć, co masz mi do powiedzenia, zanim zadzwonię. Poza tym – poklepał się po brzuchu – umieram z głodu i myślę, że

będę dużo bardziej wyrozumiały, gdy się najem.

Jimmy podniósł głowę, a w jego oczach zabłysła iskierka nadziei. Pospieszył do kuchni, gdzie Cade kazał mu usiąść przy stole, co chłopiec skwapliwie uczynił.

Cade wyjął z szafki paczkę czekoladowych ciastek, potem otworzył lodówkę i zaczął zabierać się do przygotowania kanapek. Nagle w sypialni zadzwonił telefon.

Marszcząc brwi, zwrócił się do Jimmy'ego:

– Muszę odebrać. Obiecujesz, że będziesz tu grzecznie siedział?

Chłopiec przytaknął niespokojnie i uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach i lśniący zestaw równych, białych zębów. Cade odpowiedział uśmiechem i dał chłopcu przyjacielskiego kuksańca, zanim wyszedł odebrać telefon. Ledwo zdążył podnieść słuchawkę, gdy przez okno zobaczył pędzącą sylwetkę.

Dziecko wymknęło się przez drzwi kuchenne!

Cade, wściekły, z trzaskiem rzucił słuchawkę. Pobiegł do drzwi frontowych, postanawiając przeciąć mu drogę. Do diabła! Jak mógł być tak łatwowierny!

Jimmy był już na szczycie polany, gdy Cade zbiegał z ganku. Logika nakazywała mu się poddać, ale duma pchała do przodu. Zostać pokonanym przez dziecko, to było dla niego zbyt wiele!

– Jimmy! – wołał za chłopcem. Ten zawahał się przez moment. Odwrócił się i popatrzył na Cade'a, a potem dał nura głębiej w las.

– Jimmy! – Cade zawołał znowu, ale nie było żadnej reakcji. Jimmy kluczył pomiędzy drzewami z szybkością i zwinnością gazeli. Cade wciąż biegł, za wszelką cenę postanawiając go złapać. Jego ciężki oddech i trzask deptanych gałązek niosły się echem po lesie. Już prawie go miał, wystarczyłaby jeszcze sekunda lub dwie...

Nagle coś (lub ktoś) uderzyło w niego. Impet zderzenia odrzucił go do tyłu. Wylądował na boku i eksplozja bólu w ramieniu pozbawiła go tchu. Było na nim jakieś ruchliwe, szczupłe ciało. I na pewno nie było to kolejne dziecko, stwierdził, gdyż jego ręce natrafiły na krągły biust. Kobieta drobną pięścią okładała go po żebrach. Chwycił ją za nadgarstek, aby przerwać ten atak. Wtedy wolną ręką z całej siły uderzyła go w bok głowy.

Zaklął cicho. Dosyć tego. Starając się dosięgnąć jej drugą rękę, przeturlał ją i przywoździł pod sobą.

– Przestań! – wrzasnął, ale dalej walczyła i próbowała się wyrwać jak uwięziona pantera. Już prawie wstawiała, więc Cade zwiększył nacisk. Najwyraźniej jej nie doceniam, pomyślał, siadając okrakiem na jej drobnym ciele.

– Powiedziałem, żebyś przestała – powtórzył, przyciskając ją do ziemi. –

Nie zamierzam skrzywdzić ani ciebie, ani Jimmy'ego.

Na te słowa zastygła i wpatrywała się w niego wielkimi, szarymi oczyma, ciemnymi z gniewu jak burzowe chmury. Jej policzki były zarumienione, a długie brązowe włosy w nieładzie opadały na smukłą szyję. Miała na sobie cienki sweter w tym samym ostrym odcieniu żółci, co liście okolicznych klonów. Gdy tak leżała z ramionami przyciśniętymi do boków, ostro uwydatniały się krągłe piersi. Cade zmusił się do spojrzenia z powrotem na jej twarz i zobaczył furię w zmrużonych oczach.

– Złaż ze mnie! – rozkazała mu wściekłym głosem.

– A obiecasz, że nie będziesz uciekała? – Był ciekaw, czy jej słowo jest więcej warte niż słowo jej syna. Podobieństwo między nimi było oczywiste. Małe, zadarte nosy i dołeczki w policzkach.

– Nie zawieram umów z mężczyznami, którzy ścigają małych, niewinnych chłopców!

Odwrócił wzrok i odetchnął głęboko.

– Zaraz opowiem coś pani o małych, niewinnych...

Po raz drugi w ciągu mniej niż pięciu minut Cade poczuł, że ktoś go atakuje, tym razem od przodu. Małe ramiona gwałtownie owinęły się wokół jego szyi.

– Zostaw moją mamę w spokoju!

Cade skrzywił się, gdy pisk dziecka eksplodował w jego uszach. Aby nie zakląć głośno, musiał ugryźć się w język.

Wstając, oderwał od siebie dziecko, zdumiony, że to ten sam chłopiec, który tak cicho i posłusznie siedział w jego kuchni zaledwie kilka minut temu.

Kobieta podniosła się z ziemi i podbiegła do Cade'a:

– Nie waż się podnieść na niego ręki!

Prawie już stracił cierpliwość. Osłaniał się przed kobietą jedną ręką, a drugą trzymał wierzgające dziecko. Rozdrażniony, wycedził przez zaciśnięte zęby:

– Już pani mówiłem, że nie zamierzam nikogo skrzywdzić. Dlaczego nie spyta pani syna, co robił dziś po południu?

Dziecko raptownie przestało się miotać. Kobieta także zaprzestała szarpaniny. Oddychając ciężko, cofnęła się trochę i spojrzała na syna.

– No więc co robiłeś?

Nagle okazało się, że na ziemi jest coś bardzo interesującego, gdyż chłopiec wpatrywał się w nią jak zakłęty.

– Eee, nic takiego.

– Nic takiego?! – Cade pochylił się i ujął chłopca za brodę. – Uważasz, że zabranie mojej drabiny, gdy byłem na dachu, to nic takiego? A co z zamknięciem mnie w szopie na narzędzia? A co z kradzieżą mojego młotka i piły? – Cade usłyszał syknięcie kobiety, ale całkowicie je zignorował.

– Nie jestem złodziejem! – zaprotestował Jimmy. – Oddałem je!  
– Poza tym okłamałeś mnie. – Cade przytrzymał go za ramiona. – Obiecałeś, że będziesz siedział na miejscu, gdy ja wyszedłem odebrać telefon.  
– Niczego nie obiecywałem. – Chłopiec buntowniczo podniósł wzrok.  
– Obiecywałeś. – Cade przyklęknął tak, że jego oczy znajdowały się prawie na wysokości oczu dziecka.  
– Nie, wcale nie – upierał się Jimmy, wytrzymując spojrzenie Cade’a bez mrugnięcia okiem.  
– Prosiłem, żebyś został w kuchni, gdy szedłem odebrać telefon. Powiedziałeś, że poczekaasz. Uwierzyłem ci. Kilka sekund później już byłeś na dworze i próbowałeś uciec. – Cade zacisnął zęby.

Jimmy potrząsnął przecząco głową.

Rozczarowany, Cade spojrzał na matkę chłopca. Wpatrywała się w syna zamyślonym wzrokiem. Nagle błysk zrozumienia pojawił się w jej szarych oczach. Spojrzała na Cade’a.

– Czy mógłby pan pokazać mi „miejsce zbrodni”? Mimo że nie mógł zrozumieć wyrazu rozbawienia w jej oczach, stwierdził, że podoba mu się sposób, w jaki radość rozświetla jej twarz. Zauważył też z zadowoleniem, że nie nosi obrączki.

Ich wędrówka odbyła się w całkowitym milczeniu. Jimmy szedł ze zwieszoną głową, a kobieta trzymała się sztywno. Widać było, że jest niezadowolona z zachowania syna, ale było coś jeszcze; coś, czego Cade nie mógł uchwycić.

Gdy doszli do domu, Cade otworzył przed nimi drzwi i zaprowadził do kuchni. Spojrzał ponad ramieniem na Jimmy’ego:

– Teraz powtórz mi, że nie siedziałeś dokładnie tutaj i...

Przerwał. Przy kuchennym stole siedział... Jimmy. Cade spojrzał na chłopca stojącego za nim, potem znowu na Jimmy’ego. Ta sama czerwona kurtka, te same ciemne włosy. Ta sama twarz.

Bliźniacy!

Alexandra Hollings patrzyła, jak mężczyzna wodzi zdumionym spojrzeniem od Jimmy’ego do Jonathana, a potem od Jonathana do Jimmy’ego. Zwykle bawiło ją zdziwienie podobieństwem jej dzieci, ale dziś, biorąc pod uwagę okoliczności i niezaprzeczalną winę swych synów, nie było jej do śmiechu. Czuła pulsujący ból w prawym boku, którym uderzyła w tego człowieka. W końcu był to potężnie zbudowany mężczyzna, wysoki, muskularny, z szeroką klatką piersiową.

Mężczyzna spojrzał teraz na nią i po raz pierwszy dostrzegła jego oczy: były ciemnozielone, o ton ciemniejsze od koszuli, którą miał na sobie. W ciemnych włosach tkwiły kawałki gałązek i liści, i przez moment przypomniała

sobie, jak siedział na niej okrakiem, przyciskając do ziemi. To wspomnienie sprawiło, że się zarumieniła.

Wciąż waliło jej serce. Gdy zobaczyła, jak on ściga Jonathana w lesie, pomyślała... Zamknęła oczy. Poczuła nagle, że ma zupełnie miękkie nogi, i musiała oprzeć się o krzesło, aby nie upaść.

– Źle się pani czuje?

Otworzyła oczy i odetchnęła głęboko. Wpatrywał się w nią z mieszaniną troski i zakłopotania. Siłąc się na uśmiech, powiedziała:

– Nic mi nie jest, panie... – przerwała, zdając sobie sprawę, że nie zna jego nazwiska.

– Nazywam się Walker. Cade Walker.

Kiwnęła głową, ale nie wyciągnęła do niego ręki.

– Alexandra Hollings. Mieszkamy po drugiej stronie lasu.

– Marszcząc brwi, spojrzała na synów. – Jonathana i Jimmy’ego zdążył pan już poznać.

– Tylko Jimmy’ego – powiedział Cade, podając rękę Jonathanowi. Chłopiec popatrzył na niego ze zdziwieniem, a potem wyciągnął do niego dłoń. Gdy Cade odwrócił się do Jimmy’ego, ten spuścił wzrok i z wahaniem podał mu rękę. Nagle Cade pomyślał o ich matce. Miała piękny, aksamitny głos. Przez moment wydawało mu się, że pochodzi z Południa albo ze Wschodniego Wybrzeża, ale akcent był inny.

– Nie jest pani stąd.

– Z Oregonu.

Nie powiedziała o sobie nic więcej, a on miał dziwne uczucie, że nie życzy sobie więcej pytań. Cade obserwował, jak Alexandra przypatruje się wielkiej rustykalnej kuchni. Jej spojrzenie ślizgało się po dębowej podłodze, spoczęło z uznaniem na wielkim, sięgającym od podłogi do sufitu kominku, a potem przeniosło się na staromodny piec jego ciotki i wiszący nad nim komplet miedzianych rondli.

– Ten dom stał pusty, gdy przyjechaliśmy przed dwoma miesiącami – powiedziała. – Nie miałam pojęcia, że ktoś w nim zamieszkał.

– Przyjechałem zaledwie kilka dni temu – wyjaśnił Cade.

– Ciotka zostawiła mi tę farmę. Gdy już dokonam niezbędnych napraw, zamierzam ją sprzedać.

Cichy smutek wypełnił jej oczy, gdy ponownie rozejrzała się po kuchni.

– Panie Walker – powiedziała Alexandra – bardzo przepraszam za wszelkie szkody i niedogodności, jakie spotkały pana przez moich synów. Wiedziałam, że bawią się w lesie, ale nie miałam pojęcia, że wchodzą na pański teren. – Skrzyżowała ręce i spojrzała na chłopców. – A tak właściwie co robiliście z narzędziami, które zabieraliście panu Walkerowi? Obydwaj wpatrywali się w podłogę.



– Budowaliśmy domek na drzewie nad stawem – odpowiedział Jonathan słabym głosem.

– Jest naprawdę fajny – dodał Jimmy. – Ma dach i wszystko, jak w prawdziwym domu, i jest bardzo bezpieczny, mamó. Spodobałby ci się.

– Jestem pewna, że jest ładny – na sekundę jej twarz złagodniała – ale nigdy nie spytaliście mnie, czy możecie go budować. Nie spytaliście także pana Walkera. Znać zasady.

Alexandra odwróciła się do Cade'a.

– Zapewniam pana, że zostaną odpowiednio ukarani. I – dodała mocniejszym głosem – chciałabym zapłacić za wszelkie szkody, jakie spowodowali.

Nie miała pojęcia, skąd weźmie pieniądze. Byli kompletnie splukani. Ale musiała zakończyć tę sprawę. Nie mogła sobie pozwolić na ściągnięcie uwagi na siebie lub chłopców. A gdyby ten mężczyzna chciał wnieść oskarżenie... Zesztywniała na samą myśl o tym, ale zmusiła się do spokoju.

Wciąż na nią patrzył i miała uczucie, że rozważa coś więcej niż tylko jej propozycję. Alexandra nie była zdziwiona tym spojrzeniem. Był przecież mężczyzną. Wyglądał na takiego, który nie ma skrupułów w zdobywaniu czegokolwiek lub kogokolwiek pragnie. Od czasu swego rozvodu nauczyła się, jak szybko zniechęcać autorów takich spojrzeń – i propozycji, które zawsze potem następowały.

Od jego spojrzenia przeszedł ją dreszcz. Serce zaczęło jej walić i wiedziała, że to nie z powodu przestachu w lesie. Powodem tego był mężczyzna stojący kilka kroków od niej. Od dawna nikt nie spowodował, że jej puls tak bardzo przyspieszył.

Pomyślała z irytacją, że to nie jest najlepszy moment na takie rozważania; ani moment, ani miejsce.

Cade uśmiechnął się powoli, odsłaniając białe, równe zęby, tak jakby odgadł jej myśli. Gdy uśmiech doszedł do jego ciemnozielonych oczu, Alexandra poczuła, że w jej brzuchu tańczą setki głodnych motyli.

– Doceniam pani propozycję – powiedział Cade, rzucając spojrzenie na chłopców, którzy schylili głowy w oczekiwaniu na wyrok – ale tak naprawdę, to nie poniosłem żadnych strat – ucierpiała jedynie moja duma.

Na dźwięk tych słów Jonathan i Jimmy unieśli głowy, a ich twarze zajaśniały nadzieją. Alexandra natomiast zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową. Ramiona chłopców znów opadły.

– Nalegam, panie Walker. Po prostu proszę wymienić sumę.

Tak będzie najprościej, pomyślała. Zapłaci mu i w ten sposób uniknie wszelkich zobowiązań. Z synami policzy się później.

Cade patrzył, jak podbródek Alexandry unosi się z determinacją. W jej głosie wyczuwał niepokój, prawie desperację, która go zakłopotwała. Dlaczego

tak nalegała, by mu zapłacić? I dlaczego on poczuł nagłą potrzebę, by jej to utrudnić? Może z powodu zalotnego błysku, który dojrzał przez moment w jej szarych oczach? A może to jego własna ciekawość? Do diabła, była w końcu szalenie atrakcyjna, a on od dawna nie przebywał w towarzystwie pięknych kobiet. Remont domu ciotki może okazać się zajęciem bardziej interesującym, niż sądził. A teraz musi się dowiedzieć, czy jest zamężna.

– Nie byłoby grzecznie z mojej strony, gdybym zgodził się przyjąć pieniądze, ale skoro pani nalega, to mam inny pomysł, jeśli oczywiście pani mąż się zgodzi.

Chłopcy spojrzeli na niego gniewnie, a Alexandra ściągnęła usta.

– Jestem rozwiedziona, panie Walker – odpowiedziała krótko – więc jakiegokolwiek rozwiązanie pan znalazł, musi je pan omówić ze mną.

Nieprzyjemny rozwód, pomyślał, sądząc z tonu jej głosu. Pomimo że usłyszał dokładnie to, co chciał usłyszeć, było coś jeszcze; coś poza tym.

– Dobrze, skoro pani synowie są tak zainteresowani majsterkowaniem i koniecznie potrzebują jakiegoś zajęcia, co pani sądzi o tym, żeby mi pomagali przez następne dwa – popatrzył na Alexandrę i zdecydował, że to za mało czasu – nie, powiedzmy przez trzy sobotnie przedpołudnia?

Bliźniacy byli wyraźnie podekscytowani.

– Tutaj jest więcej do zrobienia, niż sądziłem, i naprawdę przydałaby mi się pomoc – kontynuował Cade. – Pierwszą rzeczą, jaką powinni zrobić, jest wymiana listewki w szopie, którą musiałem wyrwać, żeby się wydostać, gdy mnie tam zamknęli.

Alexandra starała się zachować spokój. Jak mogłaby odmówić? Jednak na myśl, że jej synowie będą sami z obcym człowiekiem, wpadła w panikę. Nigdy nie spuszczała ich z oczu, pomijając chwile, które spędzali w szkole albo z panią Henley, jej pracodawczynią. Nie mogła.

Ale gdyby odmówiła, wyglądałoby to dziwnie. Była w potrzasku.

– To doskonały pomysł, panie Walker – powiedziała w końcu, choć musiała wpierv odchrząknąć.

Napięcie w pokoju opadło. Chłopcy uśmiechali się szeroko, podobnie jak Cade, a ona znów czuła coś w żołądku.

– No to umowa stoi – powiedział Cade, potrząsając dłońmi chłopców, i odwrócił się do Alexandry. Wpatrywała się w jego umięśnione ramię, a potem niepewnie podała mu dłoń. Jego skóra była ciepła, ręka szorstka i pokryta odciskami. Zetknięcie z nim wywołało falę ciepła, jakby przeszył ją prąd. Napotkała jego gorący wzrok, wiedząc, że on jest w pełni świadomy swego wpływu na nią. Nie potrafiła powstrzymać rumieńca z wolna wpełzającego na jej policzki i szyję.

– I proszę, mów mi po imieniu, dobrze? – powiedział, przytrzymując jej spojrzenie. Szybko cofnęła rękę i posłała mu nerwowy uśmiech.

– Mówią do mnie Alex.

– Miło cię poznać, Alex – uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie do soboty. Przyprawdzą chłopców wcześniej rano – położyła dłonie na ramionach synów. Jimmy zeskoczył z krzesła i spojrzał żałośnie na pudełko czekoladowych ciasteczek. Byli już w drzwiach kuchni, gdy Cade wykrzyknął jej imię. Alexandra odwróciła się akurat na czas, by złapać paczkę ciastek, które im rzucił.

– Muszą mieć dużo siły – zażartował z isierkami w oczach. – Ciężką pracą zamierzam wybić im głupie figle z głowy.

Podziękowała mu, odwróciła się i popędziła chłopców do drzwi wyjściowych. Dłonie wciąż jej mrowiły na wspomnienie jego dotyku.

Trzy soboty, nic więcej, pomyślała zamykając za sobą drzwi. Na pewno potrafi sobie z nim poradzić w tym czasie. Potem nigdy więcej go nie zobaczy, chyba że przelotnie, gdzieś w mieście. Z wahaniem obejrzała się za siebie, a potem poszła w stronę lasu.

Cade podszedł do okien salonu, skąd mógł widzieć, jak Alexandra z synami nikną w dali. Chłopcy byli posłuszni; na pewno zmartwieni kazaniem, które ich czeka. Ramiona Alexandry były sztywne, a gdy odwróciła się i popatrzyła na dom, z troską zmarszczyła brwi. Wiedział, że trudno być samotnym rodzicem. Nie miał osobistych doświadczeń, ale widział dosyć podobnych sytuacji. Rozumiał jej troskę o utrzymanie dyscypliny.

Tym, czego nie rozumiał, był strach widoczny w jej spojrzeniu, wręcz panika, gdy zaproponował, by odpracowali swoją karę.

Ale najbardziej niezrozumiałe było to, pomyślał, odchodząc od okna, co ona tak właściwie ukrywa.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Powrót do domu odbył się w takiej ciszy i powadze, że przypominał kondukt pogrzebowy. Ze zgarbionymi ramionami i zwieszonymi głowami, Jimmy i Jonathan wlekli się przed Alex, nieświadomie kopiąc liście spadające z drzew. Wciąż wspominała, jak wybiegła z ogródka i zaatakowała Cade'a, gdy usłyszała jego krzyki. Wciąż na nowo przeżywała ten straszny moment. Na myśl o tym, co mogłoby się stać, zimny dreszcz przeszedł jej po kręgosłupie.

– Jimmy. Jonathan. – Zatrzymali się i obrócili do niej wolno. – Podejdźcie tutaj. – To, co miała im do powiedzenia, nie mogło czekać.

Podeszli, unikając jej wzroku. Przyklękła.

– Spójrzcie na mnie. – Podnieśli wzrok. – Kocham was – powiedziała drżącym głosem. Upuszczając paczkę ciastek, przygarnęła swoich synów i pozwoliła opaść emocjom, które targwały nią przez ostatnią godzinę. Łzy spływały jej po policzkach, a ona siedziała na ziemi i tuliła do siebie chłopców, obsypując ich pocałunkami. O karze mogą porozmawiać później.

Długą chwilę trzymała swoich synów w ramionach. Gdy strach zaczął z niej wyparowywać, jego miejsce zajął gniew.

Co to za życie? To nie w porządku.

Wiedziała, że wymaga od nich zbyt wiele. Jak mogła żądać od zdrowych, normalnych ośmiolatków, że będą doskonali? Byli tylko dziećmi.

Przyciągnęła ich do siebie jeszcze bliżej. I tak przez ostatnie osiem miesięcy, od tamtej nocy, wypełniali jej polecenia bez dyskusji; przestrzegali wszelkich zasad, tak jakby rozumieli ciężar tego, co może się stać, jeśli nie będą tego robić. To była tylko kwestia czasu, kiedy popadną w jakieś tarapaty. Bóg świadkiem, że już przedtem byli w tym prawdziwymi ekspertami.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, jakie to szczęście, że wybrali akurat takiego człowieka jak Cade na swoje głupie figle. Najwyraźniej lubił dzieci, a ponieważ nie był tutejszy, wątpiła, czy w ogóle wspomni komuś o tym incydencie. Niedługo wyjedzie, a zanim posiadłość zostanie sprzedana, Alex nie musi się martwić obecnością sąsiadów. Im dłużej ona i jej synowie będą sami, tym lepiej.

– Mamo. – Jimmy odsunął się od niej trochę.

– Tak, kochanie?

– Naprawdę pozwolisz nam pracować z Cade'em? Westchnęła. A jakie ma wyjście? Przymknęła i Jimmy uśmiechnął się.

Jonathan zdmuchnął grzywkę, która wchodziła mu do oczu i zmarszczył brwi.

– Ja uważam, że on wygląda jak wielki byk. Kopnąłem go.

– Nie chcę słyszeć takich rzeczy. – Oczy Alexandry zwięzły się.

– Ale on zrobił ci krzywdę – powiedział cicho Jonathan i spuścił wzrok. Alex mocniej przytuliła synów.

– Nie, nie zrobił mi krzywdy. Miał ku temu wszelkie powody, biorąc pod uwagę, jak na niego napadłam, ale nie zrobił mi nic złego.

– Czy lubisz Cade’a? – spytał niespodziewanie Jimmy.

Nie była przygotowana na to pytanie. Czy go lubi? Pomyślała o tym, jak wywołał trzepotanie w jej żołądku i o jego wielkich, szorstkich dłoniach.

W porządku, lubiła go. I to cholernie mocno.

– Ja go lubię – powiedział Jimmy, gdy nie doczekał się odpowiedzi.

– Co ty tam wiesz? – Jonathan posłał mu spojrzenie pełne irytacji.

– Wiem o wielu rzeczach, o których ty nie masz pojęcia, głupku – Jimmy wydał wargi.

Zaczęli się kłócić, ale jedno ostre słowo Alexandry sprawiło, że zamilkli. Jimmy podszedł do ciastek, które upuściła Alexandra.

– Nieważne, co mówi Jonathan – wymamrotał. – Ja go lubię.

Odeszli, kłócąc się o Cade’a.

Patrzyła na nich, a serce drżało jej z miłości. Byli bezpieczni i robi wszystko, by zostało tak nadal. Wszystko.

W następną sobotę po raz kolejny wyglądając przez okno, Cade wmawiał sobie, że właściwie wcale nie czeka na chłopców. Przecież podobała mu się samotność, której doświadczył przez ostatnie dwa tygodnie. Nie nudził się i nie czuł się samotny. Przywykł zresztą do samotności. Kiedyś, przez krótki czas mieszkał z jedną kobietą, i nawet myślał poważnie o ustatkowaniu się, ale jakoś nie wyszło. Teraz, w wieku trzydziestu czterech lat, z zakończoną karierą i bez dalszych perspektyw zawodowych, plany małżeńskie i rodzinne nie były dla niego najważniejsze.

Znów spojrzał na las, sprawdził godzinę i zmarszczył brwi. Mógłby zacząć bez nich, ale trzymał na kuchence gorące kakao. Przeszedłszy do kuchni, napełnił nim dwa kubki. Umieścił je na stole obok kupionych wczoraj pączków, a potem nalał sobie kawy.

Gdzie oni są? – zastanawiał się, przechodząc z powrotem do salonu i znów wyglądając przez okno. Była już prawie wpół do dziesiątej i...

Nagle wysypali się z lasu. Gonili się nawzajem, choć Cade nie miał pojęcia, który jest który. Kąciki ust podniosły mu się na dźwięk ich śmiechu i w tym momencie zobaczył Alex. Ubrana w dżinsy i białą bluzę z długimi rękawami, wyłoniła się zza drzew. Uśmiechała się, patrząc na błazeństwa swoich synów, i wyraz czystej przyjemności na jej twarzy wywołał w jego sercu nagły skurcz.

To była inna kobieta. Ta, którą poznał tydzień temu, była zimna i ostrożna. Ale teraz, gdy była nieświadoma, że ktoś ją obserwuje, wydawała się

rozluźniona i szczęśliwa. Słońce igrało w jej brązowych włosach i wystawiła twarz do jego promieni. Cade patrzył, jak falują jej piersi, gdy oddychała. Poczuł, że tętno mu przyśpiesza.

Nie mógł zaprzeczyć, że była piękna. Nie mógł też zaprzeczyć, że myślał o niej przez cały tydzień. Jej uwodzicielskie oczy nawiedzały go noc po nocy.

A wyobraźnia wciąż pracowała. Pamiętał jej szczupłe ciało, gdy zaatakowała go w lesie; włosy rozsypane wokół zarumienionej twarzy. Fantazja wywoływała całkowicie inny scenariusz tego, co zaszło między nimi – z łóżkiem, splątana pościelą i wilgotną, rozpaloną skórą. Był ciekawy, czy namiętność i ogień, jakie okazała broniąc synów, równie mocno zapłonęłyby podczas miłosnej nocy.

Sam niewidoczny, wciąż ją obserwował. Wolno, jakby niechętnie odwróciła twarz od słońca i przywołała synów. Cade zauważył, że powróciło ostrożne spojrzenie, i z całą ostrością przypomniało mu się, czemu postanowił trzymać się z daleka od tej kobiety pomimo jej atrakcyjności: ukrywała się przed kimś lub przed czymś.

Widział to tak wiele razy. Symptomy były nieznaczne, ale i tak potrafił je rozpoznać. Sposób, w jaki unikała jego wzroku, wahanie w głosie. To, że na najprostsze pytania odpowiadała tak, jakby recytowała wyuczoną lekcję. Ta kobieta miała kłopoty i próbowała przed nimi uciec.

Przyjął, że chodzi o jej byłego męża. Kobiety często zabierały dzieci i wyprowadzały się od mężczyzny, który robił długie, nie miał pracy i źle je traktował. Na myśl o tym, że Alex i chłopcy mogli doświadczyć tego rodzaju przemocy, oczy Cade'a zwęziły się niebezpiecznie. Zbyt wiele razy widział rezultaty takiego traktowania i zawsze musiał użyć całej siły woli, by nie wziąć jednego z takich facetów i nie spróbować go wyleczyć za pomocą własnych środków. „Niech sąd się tym zajmie” – powtarzali mu zawsze zwierzchnicy.

Ale sądy rzadko zajmowały się mętami, których Cade i inni policjanci wyciągali z rynsztoków dzień po dniu. Szybko wychodzili na wolność i znów znęcali się nad swoimi żonami i dziećmi.

A co zwykły gliniarz miał ze swej pracy? Cade tylko wzruszył ramionami. Marną płacę i darmowy pogrzeb, gdy jakiś szesnastolatek weźmie broń i ni stąd, ni zowąd wystrzeli.

No i, w wypadku Cade'a, dwumiesięczny płatny urlop.

Próbując o tym dłużej nie myśleć, patrzył, jak Alex klęka przed swoimi synami i cicho coś do nich mówi. Słuchali uważnie i już się nie śmiali. Jakikolwiek był to problem, nawet dzieci zdawały się go rozumieć.

Nie zamierzał się w to angażować. Jeśli miała jakieś kłopoty, na pewno sama potrafi się z nimi uporać.

Poza tym, powiedział sobie, on był tu po to, aby naprawić dom i odpocząć. Miał jeszcze pięć tygodni zwolnienia. Pięć tygodni, by zastanowić

się, co chce robić przez resztę swego życia. Nie miał ochoty odgrywać błędnego rycerza. Nie zamierzał się w to angażować.

Alexandra popatrzyła na frontowe drzwi domu Cade'a, odetchnęła głęboko, wyprostowała się i zapukała. Opanowała ją chęć ucieczki. Przez cały tydzień drżała na myśl o zobaczeniu tego mężczyzny.

Ale nie może uciec, przypomniała sobie. Postanowiła trzymać się z daleka, gdy jej synowie będą odrabiać swoją karę. I unikać wszelkich pytań.

Wciąż odczuwała to samo, co wtedy, gdy go poznała; ten sam powiew namiętności. Oczywiście to uczucie szybko minęło i przekonywała samą siebie, że to był tylko wytwór wyobraźni. Jednak gdy otworzył drzwi, wszelkie argumenty, których użyła, by przekonać samą siebie, że nie jest nim zainteresowana, straciły sens.

Wyglądał na zasnętego, tak jakby dopiero wstał z ciepłego łóżka i włożył to, co akurat było pod ręką. Para unosiła się z kubka kawy, który trzymał w ręce.

– Dzień dobry – powiedział z uśmiechem. Niesforne włosy opadały mu na oczy.

– Dzień dobry – z trudem przełknęła ślinę i zmusiła się do uśmiechu. – Mam nadzieję, że nie przyszliśmy zbyt wcześnie?

– Jesteście w samą porę. – Uśmiechnął się do chłopców. – Jak leci?

– Świetnie – powiedział radośnie Jimmy, a Jonathan wymamrotał coś niezrozumiałego.

– W kuchni na stole znajdziecie kakao i pączki. – Cade wskazał im następne pomieszczenie. – Chyba powinniście coś przekąsić, nim zaczniemy.

Zanim Alex zdążyła zaprotestować, jej synów już nie było: dwa identyczne żołądki bez dna. Cade zszedł z ganku wraz z Alex i aromat świeżo zaparzonej kawy zmieszał się z rześkim powietrzem. Zauważyła cień zarostu na jego twarzy i wpatrywała się w jego podbródek, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby mogła go poczuć pod palcami, na swoich policzkach...

– Kawy? – spytał, podnosząc swój kubek. Szybko uciekła spojrzeniem.

– Nie, dziękuję.

– Kakao? Pączka?

Znów na niego spojrzała. Jego uśmiech był zaraźliwy. Potrząsnęła głową.

– Jeśli będziesz ich tak karmić, będą tu przychodzić każdego dnia.

– Zapamiętam to.

Sugestywny ton Cade'a sprawił, że serce jej podskoczyło. Rozumiała doskonale, że jego słowa nie odnosiły się do chłopców. Jego oczy, tak zielone jak korony drzew, lśniły intensywnie. To się nie zdarzy, powiedziała mu wzrokiem. Nieważne, czego ty chcesz i czego ja chcę. To się nie zdarzy.

Niedwuznaczne migotanie w oczach Alex zaintrygowało Cade'a. Naprawdę nie miał zamiaru tego kontynuować, ale gdy był blisko niej, jego mózg całkowicie ignorował wszelkie postanowienia. Pachniała jak jesienny

poranek, świeżo i intrygująco. Policzki miała zaczerwienione, usta rozchylone, kuszące.

I te jej oczy. Oczy, które przyciągają, nawet jeśli mówią, żebyś trzymał się z daleka. Gołębionie szare, delikatne, dziko zawzięte, żeby ukryć, co myśli i czuje. Na pewno nie wiedziała, jak wiele zdradza tymi oczyma.

Krzyżując ramiona, odwróciła się i popatrzyła na front domu.

– Mówiłeś, że to był dom twojej ciotki?

– Była jedyną siostrą mojej matki. Ona i wujek nie mieli dzieci, więc spędzałem u nich mnóstwo czasu, gdy byłem nastolatkiem.

Nawet teraz mógłby usłyszeć szelest gazety wujka, gdy przewracał strony przy kuchennym stole. Wciąż czuł zapach naleśników z cynamonem i jabłkami, które często smażyła ciotka.

– Ponieważ moi rodzice także już odeszli, ciotka zostawiła mi dom. Muszę naprawić parę rzeczy, a potem wystawię go na sprzedaż i wrócę do Nowego Jorku.

Alex odsunęła się trochę i dotknęła zwiędłej gałązki geranium. Jej spojrzenie błąkało się po ganku, potem po szerokim trawniku i drzewkach.

– Dlaczego chcesz to sprzedać?

Zaśmiał się z jej pytania, ale gdy spojrzała na niego poważnym wzrokiem, wzruszył ramionami i powiedział:

– To może być świetne miejsce do wychowywania dzieci i trzymania psów, ale ja nie mam ani jednych, ani drugich. Mam dwupokojowe mieszkanie, które w zupełności mi wystarcza.

– Ale przecież jesteś tutaj, wykonujesz tę całą pracę. Skoro tak bardzo chcesz wrócić do Nowego Jorku, czemu po prostu nie wynajmiesz firmy, żeby to załatwiła?

– Mam akurat trochę wolnego czasu. – Wpatrywał się w pobliski las.

Innymi słowy, pomyślała Alex, nie ma pracy. Wiedziała, że męska duma nie pozwala mu tego wyznać. Już prawie go spytała, gdzie pracował, ale się powstrzymała. Skoro nie chciała, żeby on zadawał jej pytania, to sama też nie miała prawa pytać o jego sprawy.

Znowu zajęła się geranium, myśląc, że mogłaby przynieść trochę nawozu do kwiatów następnym razem. Na razie podlewanie musi wystarczyć.

Cade patrzył, jak Alex swoimi długimi, szczupłymi palcami wybiera zeschnięte gałązki. Jej dotyk był delikatny, palce szybkie i pewne. Wiele czasu minęło, odkąd czuł pieszczotę kobiecych dłoni i nagła wizja tych rąk poruszających się po jego skórze spowodowała gwałtowny przyływ pożądania.

– A więc – odwróciła się do niego, otrzepując dłonie – co chciałbyś, żeby chłopcy zrobili?

Jego spojrzenie pozostało na niej jeszcze przez moment, potem ręką, w



której trzymał kubek z kawą, wskazał na okno.

– Mogą zacząć od zabezpieczenia tej szyby. Zdrapałem już farbę, ale trzeba jeszcze pomalować framugę.

Podeszła do okna i udawała zainteresowanie. Trzymał się blisko niej.

– Muszą tylko poprzyklejać długie paski taśmy wzdłuż każdej ramy – powiedział, sięgając nad nią do wierzchołka okna.

Poczuł, jak zastygła pod nim, gdy dotknął jej ramienia. Powstrzymał uśmiech. Choć uważał jej powściągliwość za interesującą, podobało mu się, że potrafi zburzyć jej zimną krew. Większość kobiet, z którymi się spotykał, nie traciła czasu na żadne gierki. Tak było prościej. Jednak obecna sytuacja była o wiele bardziej interesująca.

Alex miała kłopoty ze skupieniem się na słowach Cade'a. Drżała lekko, gdy jego klatka piersiowa delikatnie dotykała tyłu jej głowy. Wydzielał piżmowy, poranny zapach mężczyzny, który niepokoił jej zmysły. Z trudem przełknęła ślinę, próbując nie myśleć o tym, jak szybko bije jej serce i jak coś draży ją w środku. Wszystko w niej biło na alarm, ale zmusiła się do słuchania.

– J-Jimmy zrobi to dobrze – powiedziała, siłąc się na lekki ton. – Ma cierpliwość do spokojnej, nużącej pracy.

– A co z Jonathanem? – ramię Cade'a otarło się o nią ponownie.

– On... on jest lepszy w pracach wymagających energii i siły.

– A który z nich jest podobny do ciebie?

Niski, zmysłowy ton jego głosu wywołał u niej gorący dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Podniosła wzrok i napotkała w szybie odbicie jego pewnego spojrzenia. Miała zamiar położyć kres tej grze.

– Panie Walker, sądzę, że lepiej będzie, jeśli... Jonathan i Jimmy wbiegli na ganek. Cade odskoczył od niej.

– Mamo! – Jimmy trzymał czekoladowy pączek. – Spójrz, co Cade ma dla nas – Jonathan był tuż za nim, ściskając własny. – I ma ich więcej – kontynuował Jimmy. – Całe mnóstwo. Chcesz jednego?

Teraz, gdy Cade stał w pewnej odległości, znów mogła oddychać.

– Nie, dziękuję, kochanie. A ty też możesz zjeść tylko jednego.

– Och, mamo, on ma ich tyle. Zestarzeją się, jeśli ich nie zjemy.

– Tylko jednego.

– Możemy skończyć nasze kakao? – spytał Jimmy.

– Dobrze, tylko pospieszcie się – westchnęła. – Przyszliście tu do pracy, a nie żeby się objadać.

Ramię w ramię wrócili do domu. Uśmiechając się, Alex odwróciła się do Cade'a i potrząsnęła głową.

– Pączki czekoladowe i kakao. Już ich zawojowałeś.

– A co z tobą, Alex? Jak mogę zawojować ciebie? Pożałował tych słów już w momencie, gdy je wypowiedział.

Zesztywniała, a uśmiech zniknął z jej twarzy. W pierwszej chwili rozzłościł się, ale gdy spojrzał w jej oczy, zobaczył ten sam wyraz, który widział, gdy się poznali. Strach. Co, do diabła, działo się z tą kobietą?

– Nie jestem zainteresowana, Cade.

Był ciekawy, czy usiłuje przekonać jego czy samą siebie. Gdy stał za nią przy oknie, czuł między nimi niecierpliwe pulsowanie i jej drzenie, gdy jej dotykał. Więc na pewno była zainteresowana. Ale nie chciała być.

Dlaczego?

Wzruszając ramionami, uśmiechnął się do niej i potrząsnął głową.

– Hm, skoro nie działają na ciebie pączki i kakao, to już nic nie rozumiem.

Przez resztę ranka trzymała go na dystans, choć cały czas była w pobliżu. Cade mógł jej powiedzieć, żeby poszła do domu; że sam przyprowdzi chłopców na obiad, ale rozumiał, że nie ma ochoty zostawiać synów samych z obcym człowiekiem.

Jimmy doskonale poradził sobie z zabezpieczeniem szyby, podczas gdy Jonathan wydawał się całkiem szczęśliwy, zdrapując starą farbę z poręczy ganku. Cade pracował w pobliżu chłopców i opowiadał im, jak spędzał letnie wakacje na farmie, jak budował twierdzę w lesie, jak łowił ryby i pływał w sadzawce. Słuchali uważnie i pytali, czy jego budowla wciąż stoi, czy w stawie wciąż są ryby. Nawet zaprosili go, żeby któregoś dnia przyszedł zobaczyć ich domek na drzewie.

A Alex, w cieniu dębu, cierpliwie czekała, aż jej synowie skończą pracę, wciąż mając ich na oku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– My po prostu musimy mieć przed czwartkiem tę przesyłkę, Paul – powiedziała Alex słodkim głosem do słuchawki.

Pani Henley, pracodawczyni Alex, ostrożnie schodziła po schodach ze swego gabinetu znajdującego się nad sklepem. Artretyzm musiał jej dziś mocno dokuczać, bo szła bardzo sztywno.

– Powiedz temu zasmarkańcowi, że ma natychmiast przysłać zamówioną przesyłkę albo...

Alex szybko nakryła słuchawkę dłonią:

– Tak, to pani Henley. Przesyła serdeczne pozdrowienia tobie i twojemu ojcu – znowu nakryła słuchawkę, żeby mężczyzna nie mógł usłyszeć głośnego parsknięcia pani Henley.

– Więc możesz to załatwić? Jak cudownie! – zaszcebiotała do telefonu i podziękowała wylewnie.

– Gdybym przez tyle lat nie prowadziła interesów z ojcem tego chłopaczka, spaliłabym jego katalog z próbkami – powiedziała pani Henley, siadając na krześle.

Alex uśmiechnęła się do kobiety, która była dla niej kimś więcej niż tylko pracodawczynią.

– Ten „chłopaczek” ma dwadzieścia siedem lat. Jest tylko dwa lata ode mnie młodszy.

– Dzięki Bogu, że mam ciebie do pomocy, Alex. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła z takimi jak on.

Alex przykryła dłoń starszej kobiety, zastanawiając się, czy istnieje sposób, by powiedzieć, ile dla niej znaczy ta posada i ta przyjaźń. Gdy starała się o pracę, nie mogła przedstawić żadnych referencji, ale pani Henley i tak ją zatrudniła, jak stwierdziła, „na nosa”. Niewątpliwie miała ochotę zadać jej kilka pytań, ale czekała cierpliwie, aż nadejdzie odpowiedni moment i Alex zechce dzielić z nią swe problemy, które niewątpliwie miała.

Alex wiedziała jednak, że nigdy nie będzie mogła podzielić się z kimś swymi „problemami”. Nigdy nie będzie mogła nikogo narazić na takie niebezpieczeństwo.

– Dlaczego nie pójdziesz do domu? – zasugerowała Alex, patrząc na zegarek. – Szkoła zaraz się skończy i chłopcy będą tutaj za kilka minut. Mogą mi pomóc w uporządkowaniu tego bałaganu.

– Doprawdy nie mogę...

– Poradzę sobie, naprawdę – nalegała Alex. – Musisz iść do domu i zadbać o swoje nogi.

– Może rzeczywiście pójde – westchnęła pani Henley. – Ale pod jednym

warunkiem. Pozwolisz mi odebrać chłopców ze szkoły i zabrać do mnie, a ty dołączysz do nas po zamknięciu. Ugotowałam świetny gulasz.

– Umowa stoi – uśmiechnęła się Alex.

– W takim razie wezmę swoje rzeczy i idę. – Starsza pani rozejrzała się po niewielkim sklepie.

Alex wróciła do pracy; zaczęła po raz kolejny przeglądać próbki tapet, których stopy zajmowały całą podłogę, szukała czegoś odpowiedniego do kuchni pani Gibson.

Usiadła i próbowała uporządkować katalogi. Okładka jednego z nich przypomniała jej kuchnię matki w Los Angeles. Po rozwodzie z Markiem spędziła tam mnóstwo czasu, martwiąc się, że poddała się za prędko. Teraz już rozumiała, że gdyby została z tym hazardzistą, jego kłamstwa mogłyby kosztować ją dużo więcej niż tylko dom i samochody, zabrane im przez bank.

Rodzina pomogła jej w najtrudniejszych chwilach, zajmując się bliźniakami, gdy ona kończyła szkołę urządzania wnętrz. Pomogli jej też otworzyć niewielką firmę, ale najważniejsze, że byli przy niej i dodawali otuchy. Tylko dzięki nim przetrwała te okropne czasy, a teraz, gdy musiała podjąć najtrudniejsze wyzwanie w swoim życiu, nie mogła się z nimi zobaczyć, nie mogła nawet do nich zadzwonić. Po raz pierwszy spędzi święta z dala od nich. Nieważne, jak bardzo chce być z nimi, nie może zaryzykować. Już raz zrobiła to głupstwo i złożyła życie swoje i swoich dzieci w czyjeś ręce. Już nigdy nie popełni takiej pomyłki.

Koszmary senne jej nie pozwolą. Śniła o tym bez przerwy...

O Boże, ci mężczyźni nie mogą być martwi, nie mogą. Są tylko pogrążeni w narkotycznym śnie. Ktoś nadchodzi, musi wziąć chłopców i uciekać, natychmiast uciekać. W holu jest jakiś cień, czyjeś kroki... szybko, szybko, Jimmy, Jonathan, wyjdziemy przez okno... nie martwcie się... wszystko jest w porządku... tak, kochanie, wiem, że jesteś śpiący, ale musimy się pospieszyć. Proszę, Jimmy... pośpiesz się, po prostu biegnij za Jonathanem, a ja zaraz do was dołączę... wszystko będzie dobrze...

Cade wszedł do sklepu, ale pomyślał, że jest nieczynny. Nie było nikogo za ladą, a gdy zadzwonił, nikt nie zareagował. Cicho zamknął za sobą drzwi i popatrzył na schody, myśląc, że może pani Henley jest na górze. Miał już krzyknąć, gdy usłyszał delikatny szelest za wielkim stołem pokrytym katalogami. Zaciekawiony, ruszył w tym kierunku.

Alex! Siedziała na podłodze, przyciskając do siebie próbki tapet. Miała zaciśnięte oczy, a na jej twarzy malował się wyraz wielkiej udręki.

– Alex?

Powoli otworzyła oczy i wydała z siebie zduszony okrzyk przerażenia. Cisnęła w niego katalogiem. Gdyby nie rzucił się ku niej i nie złapał jej, na

pewno by uciekła.

– Alex! – Odwrócił ją twarzą do siebie. – Co się dzieje? Mgła z jej oczu zaczęła ustępować.

– Cade – wyszeptała – przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy...

Drżała w jego dłoniach i czuł, jak pochyła się lekko w jego kierunku. Podniosła wzrok, szukając jego twarzy z takim wyrazem desperacji, że chciał chwycić ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie w porządku, nawet jeśli nie miał zielonego pojęcia, o co chodzi.

Lecz poczucie bezradności szybko zniknęło. Zesztywniała i wolno wysunęła się z jego objęć.

– Zaskoczyłeś mnie. – Głos miała opanowany, podbródek wysoko uniesiony. – Byłam bardzo zamyślona.

Mur między nimi wyrósł od nowa. Cade zacisnął dłonie w pięści.

– Posłuchaj, Alex, dlaczego po prostu...

– Cade!

Obrócił się gwałtownie na dźwięk swego imienia i zobaczył panią Henley.

– Och, Cade, nie widziałam cię całe wieki! – Stała przed nim, wyciągając szyję, żeby na niego popatrzeć. – Jesteś już dorosły. I taki wysoki!

Uśmiechając się szeroko, pochylił się, żeby cmoknąć starszą panią w policzek.

– A ty wyglądasz tak samo pięknie jak zawsze. Miło znów cię widzieć.

Pani Henley zarumieniła się.

– Szkoda, że nie mogłeś być na pogrzebie Idy, mój drogi. Bardzo się o ciebie martwiliśmy, gdy Mike Donovan wspomniał nam, co się stało – położyła dłoń na jego ramieniu. – Już w porządku?

Cade poczuł skurcz w żołądku, słysząc to pytanie, potem odpowiedział tak jak zwykle:

– Wszystko dobrze.

– Jesteś pewien, mój drogi? Miałeś takie...

– Nic mi nie jest, naprawdę – Cade zerknął na Alex i zobaczył, że przygląda mu się z troską. To straszne, pomyślał, jedyny sposób, w jaki mogę zwrócić na siebie uwagę kobiety, to zrobić z siebie ofiarę.

Pani Henley wyprostowała się z uśmiechem.

– Rzeczywiście, wyglądasz świetnie. A jeszcze niedawno byłeś takim mizernym, małym chłopcem... Och, ale gdzie moje maniery? Alex, to jest Cade Walker. Jego ciotka Ida i ja byłyśmy jak papużki nierozłączki, a Cade w dzieciństwie spędzał wszystkie wakacje na farmie. – Zamilkła. – Ale przecież jesteście sąsiadami, musieliście się już poznać.

– Rzeczywiście, już się spotkaliśmy – powiedziała Alex, patrząc na Cade'a.

Jej uśmiech nie obejmował oczu. Miał wrażenie, że chce, by już sobie poszedł.

– Raczej wpadliśmy na siebie w lesie pewnego dnia – powiedział Cade z półuśmiechem. – Ale nie miałem pojęcia, że Alex tu pracuje.

– Bóg mi ją zesłał. – Kobieta wychwalała Alex, która kręciła się niespokojnie. – Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Ale teraz – dodała, patrząc na zegar – muszę odebrać jej synów ze szkoły. Zostaną u mnie na kolacji – odwróciła się do Cade'a. – Och, ty też jesteś zaproszony, Cade. Mamy gulasz. Kiedyś uwielbiałeś mój gulasz. Pamiętam, że zawsze prosiłeś o dokładkę.

– Będę zachwycony, mogąc wam towarzyszyć – spojrzał na Alex, która szybko uciekła wzrokiem. – Wam wszystkim – dodał z naciskiem.

Pani Henley zaczęła się śpieszyć, zadowolona, że będzie mieć na kolacji dużo gości. Cade odwrócił się do Alex, która nagle okazała się bardzo zajęta odkładaniem na miejsce próbek tapet. Przyklęknął i podniósł tę, którą w niego rzuciła, a potem jej podał. Wzięła od niego katalog, nie patrząc mu w oczy.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że kupowanie tapet może być tak niebezpiecznym zajęciem.

– Przepraszam – powiedziała cicho, upychając katalogi na półce pod biurkiem. – Mam nadzieję, że nie zrobiłam ci krzywdy. Ja... przestraszyłeś mnie, to wszystko.

Cade podniósł resztę próbek z podłogi i położył je na stole. Obserwował, jak Alex krząta się wkoło, upychając katalogi na półki.

– Do jakiego pokoju szukasz tapet? – spytała Alex oficjalnie, ale nie dała mu czasu na odpowiedź. – Mamy nowe próbki do salonów, do jadalni i do kuchni. Mamy też kilka, które są najczęściej...

Alex nie przestawała mówić, porządkując katalogi, które już uporządkowała, i unikając jego wzroku. Delikatnie wziął ją za ramię i mocno przytrzymał. Zesztywniała, ale nie próbowała się wyrwać.

– Nie zamierzam na ciebie naciskać – powiedział cicho i ostrożnie – ale cokolwiek to jest, nie musisz sobie z tym radzić sama. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, wystarczy poprosić.

Potrząsnęła głową, ale nic nie powiedziała.

– Jestem cierpliwy, Alex – westchnął. – Gdy będziesz gotowa, przyjdź. – Z tymi słowami zostawił ją i wyszedł.

Nie mogła przełknąć ani kęsa. Pomimo że pachniało cudownie, po prostu nie mogła nic jeść; gdy Cade siedział przy drugim końcu stołu. Z chęcią wymówiłaby się od obiadu, ale nie mogła tego zrobić ze względu na panią Henley. Musiała stawić temu czoło. To w końcu tylko jeden wieczór.

Alex próbowała wsłuchiwać się we wspomnienia pani Henley o latach, które Cade spędził w Clearville, ale nie mogła się skupić. Jej myśli wciąż od

nowa wracały do chwili, gdy wszedł do sklepu i zastał ją w takim stanie. Wzdrygnęła się na myśl, jak blisko była załamania. Gdy dotykał jej tak delikatnie, przemawiał do niej z takim współczuciem, czuła, że rośnie w niej desperacka potrzeba zaufania komuś. I to uczucie prawie pchnęło ją w jego ramiona. Gdyby nagle nie weszła pani Henley, kto wie, co Alex by mu wypaplała.

Jeszcze jeden powód, by trzymać się od niego z daleka.

– ...a pewnego razu Cade i mój syn Stephen – musieli mieć wtedy ze dwanaście lat – pływali nago w sadzawce na farmie Idy. Chłopcy od Butlerów ukradli ich ubrania – Jimmy i Jonathan z szeroko otwartymi oczyma pochyłali się do pani Henley, która kontynuowała swoją opowieść, nieświadoma zmarszczonych brwi Cade’a.

– Siedzieliśmy wszyscy w kuchni, gdy Stephen i Cade wyszli na palcach z lasu – powiedziała – schyleni, zakrywając się dłońmi jak listkami figowymi. Cóż to był za widok! – pani Henley wybuchnęła śmiechem, a chłopcy jej zawtórowali. Nawet Alex nie mogła się opanować.

Rozbawienie błysnęło w zielonych oczach Cade’a, gdy popatrzył na Alex, choć udawał oburzenie.

– A wiecie – powiedział Cade, trąc podbródek – właśnie przypomniało mi się pewne zdarzenie, które dotyczyło ciebie – jak się nazywała ta przewodnicząca Ligi Kobiet? Pani Henley przestała się śmiać i syknęła.

– Właściwie to nie pamiętam dokładnie, co zaszło – powiedział, rozpierając się na krzesło – ale te wszystkie rozmowy o przeszłości mogą mi przypomnieć całe zdarzenie z detalami.

Pani Henley energicznie odsunęła się od stołu.

– Jonathan, Jimmy, sądzę, że już czas zamrozić te babeczki z lodem, które dziś zrobiliśmy.

Dwa krzesła zostały odsunięte dokładnie w tym samym momencie i chłopcy pobiegli do kuchni, prześcigając się nawzajem. Pani Henley podążyła za nimi, lecz najpierw rzuciła Cade’owi ostrzegawcze spojrzenie:

– Nie waż się powiedzieć ani słowa. – Na co on tylko uniósł brwi i uśmiechnął się. – Och, Alex – powiedziała jeszcze, ścisząc głos – czy mogłabyś nakarmić Delilę?

Cade zauważył, że kobiety wymieniają między sobą porozumiewawcze spojrzenie. Alex przytaknęła.

– Cade, pójdz z Alex i pomóż jej, dobrze?

Wyraz przerażenia w oczach Alex zirytował Cade’a. Na litość boską, co ta kobieta sobie myśli, że on zamierza ją zaatakować?

Może naprawdę tak sądzi? Może takie właśnie miała doświadczenia z mężczyznami?

Jednakże Cade był zdania, że nie w tym leży problem. Ona nie bała się

tylko mężczyzn, ona bała się wszystkich ludzi.

– Naprawdę doskonale poradzę sobie sama. – Odwróciła się do niego z wymuszonym uśmiechem. – Jeśli wolisz zostać...

– I tak muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. – Otworzył przed nią drzwi i odsunął się, tak by mogła przejść, nie ocierając się o niego.

Na zewnątrz panowała ciemność, a jedynym dźwiękiem był cichy szum potoku płynącego przez posiadłość pani Henley i szelest liści pod ich stopami. Alex przez całą kolację była bardzo milcząca. Nawet smutna, pomyślał i potrząsnął głową. Widać też było, że jest niespokojna.

Zaczynało go to irytować.

Dogonił ją, gdy przystanęła przy drzwiach stodoły i niezdarnie manipulowała przy zasuwie. Pomimo że było ciemno, mógłby przysiąc, że drżały jej palce.

– Pani Henley zawsze miała psy, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek hodowała konie – powiedział Cade, szeroko otwierając drzwi, gdy zasuwę już puściła. Alex zawahała się, zanim weszła w ciemność i pociągnęła łańcuszek, żeby zapalić światło.

– Delila jest psem.

Stodoła wyglądała dokładnie tak, jak we wspomnieniach Cade'a, tylko że wszystko teraz wydawało mu się mniejsze. Narzędzia oparte na lewej ścianie. Zakurzony traktor obok dwóch starych rowerów i kilku metalowych, poobijanych kufrów. To ich rowery! On i Stephen jeździli nimi wszędzie.

Alex starannie przygotowała pokarm i uklękła, żeby postawić miskę.

– Dobry wieczór, Delilo – słodkim głosem przemówiła do psa. – Masz tu kolację, maleńka.

Cade stał za Alex i patrzył w dół. Leżał tam złoty, krótkowłose labrador, otoczony przez mnóstwo śpiących szczeniaków.

Delila podniosła się, rozprostowała nogi, powąchała jedzenie i przytuliła się do Alex, bardziej zainteresowana towarzystwem niż jedzeniem. Szczeniaki, siedem puszystych blond kuleczek, stłoczyły się bliżej, mrużąc i piszcząc z powodu nagłej utraty matczynej ciepła. Alex uściskała ją i pogłaskała.

Cade wreszcie zrozumiał, dlaczego kobiety wymieniły takie tajemnicze spojrzenie w domu.

– Chłopcy nic o tym nie wiedzą? Alex potrząsnęła przecząco głową.

– Powiedziałyśmy im, że Delila jest chora i dlatego przez pewien czas nie będą mogli się z nią bawić.

Cade ukląkł przy niej i sięgnął po jedną z maleńkich, futrzanych kulek. Szczeniak mruknął. Miał oczy jak szparki; lśniące, czarne i wilgotne. Delila trąciła nosem rękę Cade'a, polizała małego i w końcu zainteresowała się jedzeniem.

Alex patrzyła tęsknie, jak Cade bawi się z małym, ale nie uczyniła



żadnego ruchu, by wziąć któregoś na rękę. Uśmiechnęła się, gdy szczeniak polizał jego rękę, potem gwałtownie się odwróciła. Jednak nie na tyle szybko, by Cade nie zobaczył lśnienia łez w jej oczach.

Położył szczeniaka z powrotem i poszedł za Alex.

– Nie chcesz, żeby wzięli sobie jednego? Potrząsnęła głową.

– Psy są takie kłopotliwe – powiedziała lekko, zbyt lekko. – Nie mam czasu, no i pies trochę kosztuje. Może gdy chłopcy będą starsi.

Nie wierzyła ani w jedno słowo z tego, co powiedziała. Wiedział to. Podszedł i sięgnął ponad nią, by zgasić światło. Zanim zdążyła się ruszyć, złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

– Nie kupuję tej bajeczki, Alex – powiedział łagodnie. – Chciałabyś wziąć jednego z tych psiaków nie mniej niż chłopcy, ale odmawiasz sobie nawet tej drobnej przyjemności. Dlaczego?

– Nie musi pan niczego „kupować”, panie Walker – jej głos był tak kruchy jak powietrze na zewnątrz. – Czy pan w to wierzy, czy nie, nie odmawiam ani moim dzieciom, ani sobie niczego. Mają wszystko, czego im trzeba, i ja także.

– Doprawdy? – zeszywniała, gdy przyciągnął ją bliżej, ale się nie wrywała. Jego ręce ześliznęły się po jej plecach i ciepło jej ciała przeszło na niego, rozgrzewając mu krew. – Naprawdę masz wszystko, czego ci potrzeba?

Alex zacisnęła dłonie na klatce piersiowej Cade'a. Powiedziała sobie, że musi go odepchnąć. Nie mogła pozwolić, by to się stało. Nie mogła mu pozwolić trzymać się tak blisko, być tak miłym, tak współczującym. Nie chciała tego. Nie chciała niczego, z wyjątkiem poczucia bezpieczeństwa. Zamknęła oczy, z trudem powstrzymując łzy. Ten mężczyzna sprawiał, że czuła się bezpieczna, i to przerażało ją bardziej niż cokolwiek innego. Nie mogła nikomu zaufać.

Ale tylko przez moment, tylko przez tę jedną, jedyną chwilę. Tak dobrze było leżeć w czyichś ramionach, w ramionach kogoś, komu na niej zależy. Rozplątała swoje palce i położyła dłonie płasko na jego klatce piersiowej. Silne bicie jego serca uspokajało ją. Oparła się o niego, udając...

Cade wyczuł jej poddanie i zrozumiał, że przyłapał ją na chwili słabości. Wiedział też, że zniechędzi go za to. Ale tym będzie martwił się później.

Zniżył swoją twarz do jej twarzy, palcami przeczesał miękkie włosy i ukołysał jej głowę w swych dłoniach. Wargami muskał kąciki jej oczu.

– Pozwól sobie pomóc – powiedział miękko.

Oplotła ramionami jego szyję, ale nic nie powiedziała. Stała na palcach, przybliżając swe wargi do jego ust. Schylił głowę i odnalazł językiem jej dolną wargę, potem spróbował jej głębiej, przyciskając do siebie z pragnieniem, które zdumiało nawet jego. Ich usta spotkały się i przywarła do niego gorączkowo, pogłębiając pocałunek.

Alex czuła, że grunt usuwa jej się spod nóg. W ramionach Cade'a czuła się tak bezpiecznie! Prawie unosił ją nad ziemią. Z radością wdychała zapach jego ciała. Czuła muskularne ramiona Wyraźnie czuła na swoim udzie jego podniecenie. Gdyby miała mieć tylko ten jeden pocałunek, tę jedną chwilę, potem byłaby zadowolona, że może ją zapamiętać właśnie taką.

Poruszyli się oboje, zacieśniając swój uścisk. Podniósł ją do góry i miała wrażenie, że unosi się w powietrzu, a całe pomieszczenie wiruje. Dopasowała się do niego, zatracając się w odczuciach, które przez nią przepływały. Jego usta wciąż upominały się o nią, a ona odpowiadała mu z zapałem. Pragnęła go, tak bardzo go pragnęła...

Ale nie mogła go mieć. Nie mogła mieć nikogo.

Frustracja nagle oderwała jej usta od jego warg. Pomimo że nie mogła zobaczyć jego twarzy, poczuła zakłopotanie.

– Przykro mi – wyszeptała, opuszczając ręce na jego klatkę piersiową. Odepchnęła go delikatnie.

– Przykro ci? – powtórzył oszołomiony.

– Nie... nie powinnam była tego robić – nie mogła złapać tchu.

Powoli postawił ją na ziemi. Alex poczuła, że się rumieni, gdy w pełni zdała sobie sprawę z ogromu jego reakcji na ich pocałunek.

– Dlaczego nie powinnaś tego robić? – jego głos był niecierpliwy.

– Bo i tak nic z tego nie wyniknie. To się już nie powtórzy.

– Naprawdę w to wierzysz? – próbował przyciągnąć ją do siebie ponownie, ale wysliznęła się z jego objęć i cofnęła o krok.

– Naprawdę – odpowiedziała poważnie. – I chciałabym, byś ty też w to uwierzył. Przecież oboje nie zamierzamy się angażować.

Podszedł do niej.

– Nie sądzisz, że na to już trochę za późno? Odsunęła się.

– Nie. Ja naprawdę tak myślę, Cade. Oboje byliśmy ciekawi, przyznaję to.

Więc teraz już wiemy. I na tym koniec.

Napięcie było coraz bardziej wyczuwalne.

– Chciałbym wiedzieć dlaczego? – powiedział wreszcie.

– Dlatego, że moje życie to nie twoja sprawa – powiedziała Alex i dźwięk jej własnego głosu wywołał w niej dreszcz. – Nie muszę się tłumaczyć ani tobie, ani komukolwiek innemu. Przepraszam, że cię uwodziłam, ale przez cały czas byłam z tobą szczerą.

Cade roześmiał się sarkastycznie.

– Można o tobie powiedzieć wszystko, ale nie to, że byłaś szczerą.

Oczywiście miał rację, ale nie zamierzała tego przyznać.

– Idę do domu.

– Potrzebuję tylko minuty. Muszę jeszcze zamknąć drzwi – powiedział chłodno.

Usłyszał, że się odwraca, a potem ujrzał jej sylwetkę, opuszczającą stodołę. Stał tam jeszcze przez chwilę, wciągając zimne, świeże powietrze i starał się zapanować nad pożądaniem, którym wciąż ogarnięte było jego ciało.

Jej słowa brzmiały mu w uszach wciąż od nowa, gdy szedł za nią do domu. Te same, które powtarzał sam sobie.

Przecież oboje nie zamierzamy się angażować.

Za późno, Alexandro Hollings. Odetchnął głęboko. Za późno.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Alex, moja droga, co sądzisz o ananasach? Moja bratowa mówi, że ananasy są teraz bardzo modne. Jakaś egzotyka w kuchni, rozumiesz. Myślisz, że Jezysz gdzieś na plaży, zamiast harować przy gorącym piekarniku. To nie znaczy, że moja bratowa wie coś o pracy w kuchni. Jedyne, co ta kobieta potrafi zrobić na obiad, to rezerwacja. Nie mam pojęcia, czemu brat to znosi. Gdy przychodzi do mnie na kolację, cały wieczór wychwala jedzenie. Wyobraź sobie takie aluzje...

Powstrzymując się od ponownego spojrzenia na zegarek, Alex uśmiechnęła się sztywno do pani Gibson. Ta kobieta potrafi zagadać na śmierć. Kiedy ona w ogóle oddycha, zastanawiała się Alex, odkładając na bok katalogi z próbkami.

Była sobota. Alex rzadko pracowała w soboty, zwykle pani Henley siedziała wtedy w sklepie przez kilka godzin. Ale tego ranka, zaraz po tym, jak zaprowadziła synów do Cade'a, zadzwoniła pani Henley. Bardzo dokuczał jej artretyzm i poprosiła, żeby Alex posiedziała w sklepie. Stała w salonie Cade'a, patrzyła na mężczyznę trzymającego pudełko cynamonowych rogalików dla chłopców i słuchała zapewnień pani Henley, że chłopcom będzie tam dobrze, musiała więc się zgodzić.

Po raz pierwszy od ośmiu miesięcy zostawiła ich samych z kimś innym niż pani Henley, więc przez cały ranek była zdenerwowana. Już raz dzwoniła do nich i gdy Cade odebrał telefon, był bardzo zdyszany. Razem z chłopcami wymieniali drewniane stopnie na ganku. Było niezwykle gorąco i głos Cade'a w słuchawce sugerował, że jego skóra pokryta jest potem. Ten obraz prześladował ją przez cały ranek.

Zerknęła na zegarek. Było za dwadzieścia dwunasta. Powiedziała, że będzie przed południem.

– Twój mąż lubi zjeść domowy obiad, gdy wraca do domu po całym dniu ciężkiej pracy, prawda, Alex? – spytała pani Gibson i szybko dodała tonem wypełnionym sztuczną skruchą. – Och, przepraszam. Zapomniałam, że jesteś rozwiedziona.

Zabawne, że zapomniała o tym po raz trzeci. I za każdym razem gdy zapominała, zadawała następne pytania. Alex zacisnęła zęby, szykując się na kolejne przesłuchanie.

– Mówiłaś, że od jak dawna jesteś rozwiedziona?

– Niedawno. – Alex popchnęła w jej stronę katalog. – Tutaj są wzory z ananasami, jeśli chce pani zobaczyć kilka.

– Taka młoda kobieta jak ty powinna mieć coś z życia, moja droga. – Pani Gibson poprawiła okulary i otworzyła prospekt. – Słyszałam o kilku

porządnych, samotnych mężczyznach. Mój bratanek, Ernest, ma farmę zaraz za miastem, wspominałam ci o tym? Hoduje głównie krowy. Może wpadłabyś do nas kiedyś na obiad i poznała go? Oczywiście ze swoimi wspaniałymi synkami. Sądzę, że mieszkanie tutaj, tak daleko od... jak mówiłaś, gdzie mieszkaliście wcześniej?

– W Oregonie.

– Tak, właśnie. – Pani Gibson spojrzała znad okularów. – Tak daleko od Oregonu to dla was trudne. Wyobrażam sobie, że chłopcy nieczęsto widują ojca, prawda?

Palce Alex zacisnęły się mocniej na katalogu. Czy te pytania staną się dla niej kiedyś łatwiejsze? Czy zawsze jej serce będzie waliło jak oszalałe, gdy będzie musiała kłamać?

– Rzeczywiście, nieczęsto go widują.

– Jaka szkoda – zagadkała. – Ernest uwielbia dzieci. Zawsze mówił, że chciałby mieć własne „stadko”. Dowcip hodowcy krów, rozumiesz. Stadko dzieci. – Parsknęła śmiechem.

Mężczyzna, który traktuje własną rodzinę jak żywy inwentarz. Nic dziwnego, że wciąż nie znalazł żony, pomyślała Alex.

– Pani Gibson, naprawdę muszę odebrać moich synów od sąsiadów. Może weźmie pani ten katalog do domu i odniesie nam w poniedziałek? Będzie pani miała dosyć czasu, by zastanowić się, czy podobają się pani ananasy.

– Czemu nie, moja droga. I proszę, nie zapomnij o wieczorku dla pań. Byłybyśmy zachwycone, gdybyśmy mogły poznać cię bliżej.

To było dokładnie to, czego Alex absolutnie sobie nie życzyła. Uśmiechnęła się jednak uprzejmie i powiedziała, że spróbuje przyjść.

Gdy tylko pani Gibson wyszła, popędziła do samochodu. Ponownie spojrzała na zegarek i mocniej ścisnęła kierownicę. Powinna była wziąć chłopców ze sobą do sklepu. Jak mogła zostawić ich z obcym człowiekiem? Z mężczyzną, którego znała zaledwie od paru dni? Nigdy sobie nie wybaczy, jeśli im się coś stało.

Ale co mogłoby się stać? – spytała samą siebie. Nikt nie mógł jej tu znaleźć. Dobrze zatarła ślady. Łatwo było zgubić się w takim miejscu jak Clearville. Wprawdzie ludzie zadawali pytania, ale byli ufni. Przyjmowali jej odpowiedzi za dobrą monetę.

Wszyscy poza Cade'em.

Wciąż czuła smak pocałunku, który zdarzył się trzy noce wcześniej w stodole, czuła narastający żar jego mocnego, napierającego ciała. Jej odpowiedź na niego oszołomiła ją, sprawiła, że leżała bezsennie całą noc, próbując przekonać samą siebie, że to był tylko zwykły pocałunek, nic więcej.

Ale to nie tak. Ten pocałunek był dziki i podniecający. Jak żaden inny.

Nie mogła na to pozwolić. Cade sprawiał, że pragnęła rzeczy, których nie

mogła chcieć. Powiedział, iż wie, że coś ukrywa. Nawet zaoferował jej pomoc. Ale nie wiedział, co mówi. Nie mógł jej pomóc. Wszystko, co mógł zrobić, to tylko bardziej skomplikować ich życie. Wiedziała, jak desperacko chłopcy pragną mieć ojca. Byli tacy szczęśliwi z powodu odpracowywania swojej „kary” u Cade’a. Ale co z tego? Mimo że lubiła życie w Clearville, wkrótce znów będzie musiała się przeprowadzić.

Zobaczyła, że jedzie za nią wóz szeryfa.

Przeklinając, Alex zdjęła nogę z pedału gazu i spojrzała we wsteczne lustro. Mimo że nie włączył koguta, jechał za nią.

Narastała w niej panika. Nigdy nie przekraczała dozwolonej szybkości. Nie mogła sobie pozwolić na żadne ryzyko. Serce jej waliło, nie mogła oddychać, patrzyła, jak samochód policyjny ją wymija. Ogarnęła ją ulga i odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

Myśląc, że to przez Cade’a była rozkojarzona, poczuła irytację. Przez cały czas musi mieć czysty umysł. Jeszcze tydzień, powiedziała sobie, zjeżdżając z autostrady na drogę prowadzącą do jego domu. Jeszcze jedna sobota i koniec. Cade mówił, że za kilka tygodni wyjeżdża i na pewno uda jej się go unikać przez ten czas.

To postanowienie poprawiło jej humor. Może zabierze chłopców do kina? Była to ekstrawagancja, na którą rzadko sobie pozwalali, ale czuła się dziś jak krezus. Dlaczego nie, pomyślała, zajeżdżając przed dom. Wyprawa do kina dobrze im zrobi. To odciągnie jej i ich uwagę od Cade’a. Zwłaszcza jej myśli o jego szorstkich dłoniach, muśnięciu jego gorącego oddechu, zanim jego usta dotknęły jej...

Jej erotyczne myśli zniknęły, gdy zajechała przed ganek. Zastanawiała się, gdzie byli wszyscy. Rozejrzała się wkoło i nasłuchiwała, ale słyszała tylko śpiew ptaków. Martwa cisza.

Marszcząc brwi, poszła do domu. Mogą być wewnątrz. Na dworze było okropnie gorąco i znając Cade’a, można było przypuszczać, że napycha chłopców kolejnymi ciasteczkami czekoladowymi.

Weszła na pierwszy schodek ganku i zamarła.

Krew. Na schodach była krew.

Przez nieskończenie długą sekundę wydawało jej się, że jest sparaliżowana. Przed oczyma latały jej czarne plamy i zakręciło jej się w głowie.

Rozdzierający krzyk rozerwał ciche, gorące powietrze. Jimmy! Nie! Alex odwróciła się gwałtownie i pobiegła w kierunku, skąd dobiegał głos. To było gdzieś w lesie, za domem Cade’a. Niska gałąź uderzyła ją w policzek, a krzaki podrapały nogi, gdy biegła przez las. Otworzyła usta i nabrała powietrza, by móc krzyknąć, gdy nagle następny wrzask rozdarł powietrze, a za nim pisk śmiechu. Potem plusk. Głośny plusk.

Zatrzymała się nagle, ciężko dysząc. Już ich widziała. Cade huśtał Jonathana na oponie zawieszanej nad stawem. Jimmy był już w wodzie, zachęcając Cade'a do mocniejszego kołysania. Cade zrobił to i z krzykiem mrożącym krew w żyłach Jonathan puścił oponę i także wpadł do wody.

Przycisnęła drżące dłonie do piersi. Bawili się, to wszystko. Po prostu się bawili. Zamykając oczy, oparła się o drzewo i pozwoliła płynąć łzom. Wzięła głęboki oddech i wyszła spod drzewa.

Cade, ubrany w postrzępione dzinsy, stał na brzegu stawu, śmiejąc się razem z chłopcami, którzy próbowali wciągnąć go do wody.

– Tchórz! – krzyknął Jonathan do Cade'a, gdy ten się cofnął.

Nagle z rozdzierającym uszy krzykiem Cade walnął się w piersi i wskoczył na oponę.

– Uh-u-uhhhh! – Udając Tarzana, przeleciał nad chłopcami.

Wyli ze śmiechu. Mimo że serce wciąż jej waliło i miała zupełnie miękkie nogi, Alex nie mogła powstrzymać uśmiechu, patrząc na ich wygłupy.

Wciąż krzycząc, Cade wylądował ciężko, mocząc Jimmy'ego i Jonathana. Krzycząc coś niewyraźnie, dopadli go i chlapali ze wszystkich sił.

Alex nigdy przedtem nie widziała, żeby jej synowie tak dobrze bawili się z kimś oprócz jej starszego brata, Toma. Mark... Mark zawsze był zbyt zajęty, pracą albo wyścigami, albo graniem w pokera. W sumie nie był złym ojcem ani nawet złym mężem. Alex wiedziała, że na swój sposób kochał ją i synów. Po prostu nigdy go nie było. Gdy mieli ospę, gdy rozpoczynali szkołę, na ważnych meczach. Nawet tej nocy, gdy straciła ich córeczkę.

Odganiając te myśli, stała na brzegu stawu, obserwując Cade'a i swoich synów, słuchając ich śmiechu. Czuła, że w gardle coś jej rośnie. Tak właśnie powinno być.

Cade pierwszy ją zauważył. Złapał chłopców, każdego do jednej ręki, i rzucił ich do matki, chlapiąc ją jednocześnie. Odskoczyła z sykiem.

– Cześć, mamó – powiedział Jimmy, wycierając wodę z piegowatej twarzy. – Zrobiliśmy sobie przerwę, bo Jonathan uderzył mnie deską w twarz i poleciała mi krew z nosa.

– Nie uderzyłem go – nachmurzył się Jonathan. – Sam wszedł na deskę, którą trzymałem.

Zaczęli się kłócić i chlapać wodą, aż ich kłótnia znowu przeszła w zabawę i popłynęli w odległy kąt stawu.

Alex zainteresowała się Cade'em, który stał po pas w wodzie. Patrzył na nią w skupieniu. Intensywność spojrzenia sprawiła, że serce jej podskoczyło i waliło mocno; było to zmysłowe, prymitywne bicie. Tylko na nią spojrział, a ona już zareagowała tak, jakby co najmniej zostali kochankami.

Ruszył w jej stronę, podnosząc ręce, by przeczesać swoje lśniące włosy. Woda skapywała z jego ciemnych włosów na szeroką pierś i spływała na

mocarne ramiona. Miał mięśnie jak grube, splecione liny. Mimowolnie napinał je i rozluźniał. Wiedziała, że nie robi tego na pokaz, i to właśnie było bardzo efektowne.

Czuła, że jej ubranie jest zbyt grube. Skóra także jej przeszkadzała. Objęła się ramionami, próbując stłumić ból w piersiach, ale gdy tak wyłaniał się z wody, ukazując twardy, płaski brzuch, ból tylko się nasilił, lokując się gdzieś w głębi. Spodnie przykleiły się do jego szczupłych ud, opinając je jak druga skóra. Wszystko u Cade'a – śmiały sposób, w jaki się poruszał, głęboki głos, zamglone spojrzenie zielonych oczu – przyciągało uwagę kobiet. Gapiła się na niego bezwstydnie.

Chciała uciec, choćby do piekła, byle dalej od tego miejsca. Stojąc tam i patrząc na Cade'a, zwłaszcza po tym, jak powiedziała, że nie jest nim zainteresowana, robiła z siebie kompletną idiotkę.

Zmarszczył brwi, gdy wyszedł z wody i podszedł bliżej. Nie spuszczać z niej wzroku, sięgnął po ręcznik i owinął go wokół szyi.

– Coś nie tak? – spytał.

Nie tak? Zachciało jej się śmiać. Wszystko było nie tak. Uniosła brwi.

– O co ci chodzi?

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się.

– Wiesz, co mam na myśli. Gdy tu przyszedłeś, byłeś biały jak śnieg. – Podszedł i dotknął jej ramienia. – Ty drżysz.

Miał zimne dłonie. Zamknęła oczy, próbując się odprężyć, ale jego dotyk sprawiał, że serce biło jej mocniej.

– Zauważyłam krew na ganku – powiedziała Alex. – I usłyszałam krzyk Jimmy'ego.

Cade zaklął cicho przez zęby.

– O, Alex, przepraszam. Powinienem być zostawić ci wiadomość, ale myślałem, że wrócimy przed tobą. – Zacisnął palce na jej ramieniu. – Chyba nie sądziłaś, że zrobiłem im krzywdę?!

– Nie! – Otworzyła szeroko oczy. – Nie że ty im coś zrobiłeś, sądziłam... – urwała.

– Co sądziłaś?

Podniosła na niego wzrok i przez sekundę Cade ujrzał w jej oczach smutek i wyczerpanie. Ale to trwało tak krótko, że nie był pewien, czy tego nie wymyślił.

– Nic takiego – jej głos był zupełnie spokojny, bez żadnych uczuć.

Do diabła.

I znów wróciło kłamstwo jak wielka, czarna zasłona. Położyła dłoń na jego piersi. Panował straszny upał, a jej palce były jak sople lodu.

– Cade. – Uwolniła się z jego uścisku i posłała mu leciutki uśmiech. – To całkiem normalne, że matka martwi się, gdy widzi krew, a jej dzieci zaginęły.



Oczywiście, że każda matka wpadłaby w panikę, przyznał Cade. Ale Alex nie była „każdą” matką. Jej strach był o wiele głębszy. Nawet gdy jej dzieci były bezpieczne, ona zawsze stała na straży. Zawsze czujna, jakby czekała, że ktoś wyskoczy zza krzaków.

Przyglądał jej się teraz. Jej zaczerwienione policzki odbijały się od bladej twarzy. Włosy; masa ciemnych loków spadała na ramiona. I było coś jeszcze w tych pięknych oczach. Coś, co chciała ukryć.

Pożądanie.

Powiedziała mu tamtej nocy, że nie jest nim zainteresowana, ale jej pocałunek znaczył coś innego, jej ciało ją zdradziło. Przez trzy ostatnie noce nie mógł zasnąć i rozmyślał o tym pocałunku. Pragnęła go każdą cząstką swego ciała, tak jak on pragnął jej, choć nie chciała się temu poddać. A on postanowił, że odkryje dlaczego.

– Hej, Cade! – wrzasnął Jonathan, płynąc przez staw. – Jesteśmy głodni.

Cade odsunął się od Alex i odwrócił do chłopców, którzy wdrapywali się na brzeg.

– Wiecie, gdzie są kanapki.

Ociekając wodą, synowie Alex przefrunęli obok niej, naśladując Tarzana i ścigając się do domu.

– Kanapki? – Spojrzała na Cade’a. – Od kiedy w karę wliczony jest też posiłek?

Uśmiechnął się szeroko i poklepał po brzuchu.

– Mężczyźni zawsze są głodni po pracy. Już je przygotowaliśmy.

Alex podążyła wzrokiem za ruchem ręki Cade’a i poczuła pobudzenie w żołądku.

– A pływanie?

– Każdy zasługuje na przerwę. – Przysunął się bliżej. – Ty też czasami powinnaś spróbować.

Diabeł tańczył w jego zielonych oczach, gdy zbliżał się do niej; nie podobało jej się spojrzenie, jakim ją obdarzył.

– Spróbuję – powiedziała, robiąc krok do tyłu. Nagle dostrzegła jasnoczerwoną bliznę na jego lewym ramieniu, ale gdy ujrzała intensywność jego spojrzenia, szybko o tym zapomniała.

– Może teraz?

Drzewo za nią nie pozwoliło dalej się cofać.

– Ale chłopcy...

– Wszystko z nimi w porządku. – Zatrzymał się przed nią i sięgnął, żeby odgarnąć jej włosy z ramion. Zadrzała od jego dotyku. – Zabaw się.

– Chłopcy i ja cały czas dobrze się bawimy – powiedziała, udając oburzenie, ale wypadło to bardzo słabo.

Zaśmiał się cicho.

– Mam na myśli rozrywki dla dorosłych, Alex. Nie te dozwolone dla dzieci.

Przysunął się bliżej i poczuła jego zapach. Jak las i zimny staw, i jeszcze coś, co sprawiło, że jej puls zaczął wariować. Oparła się o drzewo, a on podszedł bliżej, nie na tyle blisko, by jej dotknąć, ale wystarczająco, by poczuła gorąco. Pochylił głowę i jego usta prawie dotykały jej. Dzielił ich zaledwie cal i poczuła bolesne pragnienie, by zlikwidować tę przestrzeń, żeby opleść ramionami jego szyję i przycisnąć do niego swoje ciało.

Położył dłoń z drugiej strony drzewa, zamykając ją w pułapce. Jeśli się poruszyła, musiałaby go dotknąć, a wiedziała, że byłby to błąd. Duży błąd.

Cade patrzył na zarumienioną twarz Alex i jej rozchylone wargi. Pragnął jej aż do bólu. Delikatnie pogładził opuszkami palców zarumienione policzki, szczupłą szyję i obojczyki. Miała przymknięte oczy. Nakreślił literę V wzdłuż szwów na jej białej bluzie, żeby dotrzeć do nabrzmiałej piersi. Desperacko pragnął wypełnić nią swoje dłonie i usta. Był pobudzony aż do bólu.

Ale wiedział, że będzie z nim walczyła. Czuł jej wahanie i jednocześnie pożądanie. Pragnęła go, tak jak on pragnął jej, i jeśli ją teraz pocałował, wiedział, że odwzajemniłaby pocałunek z takim samym oddaniem jak poprzedniej nocy. Pożądał już różnych kobiet, nieraz bardzo. To było normalne. Pojawiało się i znikało, podobnie jak kobiety. Czemu tym razem było inaczej? Czemu nagle tak ważne stało się, by sama do niego przyszła, żeby nie było między nimi rezerwy ani oporu?

Chciał się z nią kochać, chciał wypełnić sobą jej ciało i gdy patrzyła na niego, chciał widzieć pożądanie i namiętność, a nie strach i zmartwienie. Ktoś zaprzętał jej myśli; jakiś mężczyzna – były mąż czy narzeczon, mężczyzna, który skrzywdził ją i jej synów. A Cade chciał, aby myślała tylko o nim, gdy będą się ze sobą kochać.

Chciał, żeby mu zaufała.

Jeszcze przyjdzie na to czas, przyrzekł sobie w duchu. Gdy dzieci nie będą na nich czekały, gdy nie będzie między nimi barier. Miał nadzieję, że nastąpi to wkrótce.

Alex czuła, że pragnienie przenika ją aż do szpiku kości. Lekki wiatr owiewał jej skórę i miotał liśćmi na drzewach. Oczekiwanie było prawie namacalne; wszystko w niej prosiło o spełnienie.

– Jesteś gotowa? – Jego niski i zachrypnięty głos wyrwał ją z marzeń.

– Gotowa? – powtórzyła bezmyślnie.

– Na zabawę.

Cade poruszył się tak szybko, że nie miała czasu na żadną reakcję. Tylko zapiszczała, gdy zarzucił ją sobie na ramiona i odwrócił się w stronę sadzawki.

– Cade! – krzyknęła, gdy udało jej się złapać oddech. – Natychmiast mnie puść!

– To właśnie zamierzam zrobić – powiedział z niegodziwym uśmiechem.

– Mówię poważnie. – Wyrywała się, ale on tylko się śmiał.

Stał przy stawie, potem nagle skoczył i przez chwilę byli w powietrzu, wisząc na oponie, kołysząc się nad wodą. Alex, wrzeszcząc, zamknęła oczy. Gdy znów je otworzyła, woda była tuż pod nią.

– To wcale nie jest zabawne!

– Oczywiście, że jest – odpowiedział. – Musimy tylko rozhuścić się mocniej.

Zrobili to. Tak wysoko, że żołądek Alex wywrócił się na drugą stronę, a wiatr rozwiewał jej włosy. Ciasno przywarła do Cade'a. Las wirował wokół nich. Woda lśniła pod nimi. To było takie ożywiające. Śmiała się i krzyczała jednocześnie. To było zarazem wspaniałe i przerażające.

– Czy teraz dobrze się bawisz?! – wrzasnął do niej.

Nie mogła sobie pozwolić na zaprzeczenie. Gdyby rozkołysał linę jeszcze mocniej, na pewno pękłaby pod ich ciężarem.

– Tak! – odchrząknęła. – Tak!

Gdy znowu byli nad brzegiem, Cade puścił linę. Spadli na miękką, wilgotną ziemię. Alex śmiała się głośno i Cade pomyślał, że to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał.

– I co, panie Walker? – Oczy Alex błyszczały, gdy leżała przyciśnięta jego ciałem. – Mam nadzieję, że jest pan zaspokojony.

Mocno wcisnął ją pod siebie i ułożył w intymnej pozycji. Otworzyła szeroko oczy, a jej uśmiech zgasł.

– Ani trochę, Alex – powiedział miękko, całując jej nos. – Ale niedługo będziemy oboje; już wkrótce.

Wstał i, nie oglądając się za siebie, poszedł w kierunku domu. Nie mogła ustać na nogach, ale powiedziała sobie, że to z powodu dzikiej przejażdżki na linie nad stawem.

Ale gdzieś w głębi jej długo uszpiona kobiecość mówiła, że ta przejażdżka to był tylko początek.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziba szeryfa w Clearville mieściła się w niewielkim, ceglany budynku. Wysokie żółtopomarańczowe klony gubiły liście. Spadały one na płaski dach budynku, po którym biegały szare wiewiórki, patrząc ciekawie na samochód Cade'a, który właśnie zaparkował przed posterunkiem.

Cade wysiadł z westchnieniem i wszedł do środka, zatrzymując się na chwilę, żeby przeczytać odręcznie napisany plakat zawiadamiający o nadchodzącym festiwalu dyni.

W środku pachniało świeżo wypastowaną podłogą. Biurko z przodu było puste, podobnie jak korytarz. Jedyнным dźwiękiem zakłócającym ciszę była płynąca gdzieś woda.

Cade pomyślał o swoim własnym komisariacie w Nowym Jorku, stałym brzęku telefonów i maszyn do pisania, zakłopotaniu ofiar i wrogości podejrzanych, chaosie częstych zatrzymań. Zapach gniewu i dymu, potu i beznadziei. To było prawdziwe życie. Clearville przy tym to jak baśniowa kraina.

Przycisnął srebrny dzwonek na biurku.

Ciemnowłosa mężczyzna wystawił głowę zza drzwi. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech i ruszył do Cade'a z wyciągniętą dłonią. Na jego pagonach można było dostrzec dystynkcje komisarza.

– Cade! Słyszałem, że jesteś w mieście. Miło, że w końcu przyszedłeś przywitać się ze starym przyjacielem.

Cade z uśmiechem potrząsnął jego dłonią.

– To te dwa lata różnicy między nami czynią cię starym, Mike?

Wyzwanie zaiskrzyło w ciemnobrązowych oczach Mike'a. Wzmocnił uścisk dłoni.

– Już zapomniałeś, jaką lekcję ci dałem, gdy miałeś czternaście lat?

Cade wytrzymał spojrzenie Mike'a, wzmacniając nacisk swojej dłoni.

– O jakiej lekcji mówisz? Robótek ręcznych?

– Pomyliłeś mnie z moją siostrą – powiedział zartobliwie Mike przez zaciśnięte zęby. – Ja mówię o tym lecie, gdy nauczyłem cię szacunku dla starszych.

– Och, o tym lecie. – Cade uśmiechnął się przez zaciśnięte zęby. – To wtedy ty i Robbie Andrews naskoczyliście na Stephena Henleya i na mnie od tyłu. Myślałem, że była to lekcja brania w skórę.

Utrzymywali kontakt wzrokowy, ściskając sobie dłonie tak mocno, że ich mięśnie napięły się. Jeszcze chwila i byłoby słychać trzask łamanych kości. Na szczęście w odpowiednim momencie jednocześnie puścili swoje ręce, klepiąc się po ramionach. Uśmiech Cade'a powoli zniknął.

– Przepraszam, że nie wstąpiłem wcześniej. Byłem bardzo zajęty remontem domu ciotki. – Wiedział, że to marna wymówka, ale nie miał lepszej.

Przez chwilę panowała cisza i Cade szykował się na następne pytanie, które doskonale już znał.

– A co tam u ciebie, Cade? – spytał Mike. – Martwiłem się o ciebie, gdy usłyszałem, co się stało.

– Czasem mam zeszywniałe ramię, to wszystko. – Oparł się potrzebnie potarcia go. – Praca pomaga mi utrzymać je w formie.

– Wiesz przecież, że nie pytam o twoje ramię, Cade – powiedział cicho Mike. – Pytam o ciebie. Nie znałem Franka, ale słyszałem, że był dobrym facetem. Szkoda, że tak się stało.

Nagły ból w klatce piersiowej Cade’a sprawił, że odwrócił się i zaczął z uwagą studiować mapę okręgu wiszącą na ścianie.

– Tak, praca gliniarza to był bardzo zły interes. Mike podniósł brwi.

– Co masz na myśli, mówiąc „był”? Odchodzisz ze służby?

– Złożyłem rezygnację – powiedział sztywno Cade. – Ludzie często zmieniają pracę.

– To, co robią ludzie – powiedział Mike, przytrzymując spojrzenie Cade – a co Cade Walker zwykł robić, to dwie różne sprawy. Chciałeś zostać policjantem, od kiedy skończyłeś dziesięć lat. Obydwaj chcieliśmy. Co innego mógłbyś robić?

– Prowadzić ciężarówkę, sprzedawać ubezpieczenia, malować domy. Cokolwiek.

– Ty? – Mike zaśmiał się sucho. – Umarłbyś z nudów po tygodniu.

– Ale przynajmniej byłbym jedynym trupem.

Gapili się na siebie przez chwilę, potem Mike westchnął i położył dłoń na ramieniu Cade’a.

– Skoro szukasz pracy, przyjacielu, masz ją. Jeśli nie zniszczy cię tu nuda, na pewno zrobią to panie z Ligi Kobiet.

Mike zawsze miał poczucie humoru, pomyślał Cade. Napięcie powoli zelżało.

– A co u ciebie? Ustatkowałeś się? Potrząsając głową, Mike usiadł na brzegu biurka.

– Raz mi wystarczył. Od tamtego czasu jestem zatwardziałym kawalerem.

– Brązowe oczy Mike’a rozbłysły. – Ale a propos kobiet, jestem bardzo ciekawy twojej sąsiadki, Alexandry Hollings. Podobno przyjemnie na nią popatrzeć. Znasz ją?

– Znam. – Cade zacisnął szczęki na niewinną uwagę Mike’a.

– I co?

– Nie jest w twoim typie.

– Rozumiem. – Mike leciutko uniósł brwi. – To dlatego tyle czasu

siedzisz w mieście?

– Nie, nie dlatego – powiedział Cade bardziej szorstko, niż zamierzał. – Ona po prostu nie jest w twoim typie.

– A w czym? – naciskał Mike, rozbawiony nieoczekiwanym zainteresowaniem Cade’a dla Alex. – Może w twoim?

To było dobre pytanie. Od ostatniej soboty, do diabła, właściwie od kiedy spotkał ją po raz pierwszy, jego myśli wciąż krążyły wokół smutnych, szarych oczu, długich, szczupłych nóg i delikatnej skóry. A myśl, że ktokolwiek inny mógłby dotykać tej skóry, doprowadzała go do szału.

Zły na siebie za swoją zazdrość, Cade wskazał na komputer stojący za biurkiem.

– Słuchaj, czy mógłbym skorzystać przez chwilę z twojego komputera? Ja... zostawiłem kilka nie dokończonych spraw w Nowym Jorku.

Mike zszedł z biurka i pchnął krzesło w stronę Cade’a.

– Krzyknij, jeśli zechcesz kawy – powiedział znad ramienia i zamknął za sobą drzwi.

Cade odwrócił się do komputera i wpatrywał się w niego. Przeczesał palcami włosy i odetchnął głęboko.

Przestań, Walker. Po prostu przestań.

Komputer był włączony, żółty kursor migał na ekranie jak diabelskie oko.

Nie masz prawa wtykać nosa w nie swoje sprawy.

W porządku, może to nie jego sprawa. Ale martwił się o nią, do diabła. I o chłopców. Jeśli miała jakieś kłopoty z byłym mężem – a tak najprawdopodobniej było – może mógłby jej pomóc. Jeśli ona się o tym nie dowie, to jej to nie urazi.

Usiadł przy komputerze i wcisnął klawisz umożliwiający dostęp do policyjnych baz danych.

Nazwisko, imię – spytał komputer.

Zawahał się, potem zaczął pisać.

*Hollings, Alexandra. Numer rejestracyjny auta: 8H247ZA.*

Żółty kursor patrzył na niego oskarżycielsko. Wcisnął „enter”.

*Hollings, Alexandra. Numer ubezpieczenia: B224838\*B/D:6-17-64.*

*Adres:*

*210 Quail Lane, Clearville, Connecticut.*

*Inne dane:*

*Płeć: kobieta. Włosy: brązowe. Oczy: szare. Wzrost: 163 cm. Waga: 52 kg.*

W porządku, to była Alex, ale komputer nie podał jej poprzedniego adresu ani nazwiska panińskiego. Dziwne. Mówiła, że przeprowadziła się z Oregonu. Wcisnął inny klawisz.

*Notowani i poszukiwani.*

Ekran najpierw zgasł, a potem rozjaśnił się.

Poszukiwania: nic. Prowadzone dochodzenia: nic. Wyroki: nic. Wypadki: nic.

Już rozluźniony, Cade wpatrywał się w monitor. Nie miała nawet mandatów za złe parkowanie.

Kompletnie nic.

Zmarszczył brwi. Musiał przyznać, że czegoś się spodziewał. Jakiegoś drobiazgu. Mandatu, oskarżenia przez byłego męża o porwanie dzieci. Ludzie nie okazują takiego strachu jak Alex bez żadnego powodu. Zbyt wiele lat był gliniarzem, żeby tego nie wiedzieć. Uczono go, jak rozpoznawać, że ludzie coś ukrywają.

A może właśnie zbyt długo był gliniarzem. Zrobił się podejrzliwy. Cyniczny. Zawsze szukał dziury w całym. Następny powód, by odejść.

Po raz ostatni wpatrywał się w ekran, czując się trochę winnym z powodu swego wścibstwa. Wiedział, że Alex wpadłaby we wściekłość, gdyby się o tym dowiedziała.

Cade wyłączył komputer i patrząc na blednący ekran, dziękował Bogu, że ona się nigdy nie dowie.

– Kiedy wychodzimy, mamo?

Zamykając lodówkę, Alex położyła karton z jajkami na blacie i spojrzała na Jimmy'ego.

– O tej samej godzinie, którą podałam ci pięć minut temu, i tej samej, którą podałam twojemu bratu trzy minuty temu.

– Dobrze, ale powinniśmy się pośpieszyć, bo się spóźnimy.

– Jeśli nie chcecie się spóźnić, posprzątajcie swój pokój i ubierzcie się, gdy ja będę robiła śniadanie. – Alex uśmiechnęła się do synów.

– Ale wtedy na pewno się spóźnimy – jęczał. – Nie możemy tego zrobić później, po powrocie od Cade'a?

Przyklękła i napotkała oczy syna wypełnione nadzieją.

– Powiem ci to samo, co powiedziałam Jonathanowi przed trzema minutami: nie. – Czule zmierzwiła mu włosy. – A teraz do roboty.

Jimmy zachmurzył się i popędził do sypialni, wołając do brata:

– Mówiłem, że tak będzie. – Jej uśmiech zgasł, gdy tylko Jimmy zniknął za rogiem.

Przez cały tydzień jej synowie niecierpliwie czekali na spotkanie z Cade'em. Żaden dzień nie mógł minąć bez wymienienia jego imienia, choć ona starała się nie podtrzymywać tych rozmów. Wstali nawet dziś wcześniej rano, czego nigdy nie robili w soboty, zanim go poznali.

A najgorsze, przyznała z westchnieniem, że ona także nie mogła się doczekać, kiedy go zobaczy.

Myślała o nim przez cały tydzień. W pracy, na zakupach, idąc do łóżka... Przez cały czas bała się, że go spotka, a jednocześnie tego pragnęła. Widziała go dwa razy, gdy przyjechał do miasta, i za każdym razem serce biło jej mocniej w oczekiwaniu, że wstąpi do niej do sklepu.

Ale nie przyszedł. Była bardziej rozczarowana, niż chciała przyznać. Wyjęła jajko z pojemnika i zapatrzyła się na nie. Problem w tym, że go pragnęła. Cholernie mocno. Nieważne, jak bardzo starała się wmówić sobie, że to z samotności lub zwykłego pożądania. Wiedziała, że to coś więcej, o wiele więcej. Szorstki dotyk jego dłoni, chrapliwy głos, głębia zielonych oczu – wszystko w nim na nią działało. To był ten rodzaj przyciągania, który miał podtekst nie tylko erotyczny, ale też emocjonalny. Chciała, by zamknął ją w swoich ramionach; nie dla chwilowej przyjemności, ale już na zawsze.

Potrafił ją rozśmieszyć, gdy już prawie zapomniała, co to jest śmiech. I przynosił jej ulgę w zmęczeniu. Bóg jeden wie, jak bardzo była zmęczona. Zmęczona ciągłą ucieczką. Ukrywaniem się. Tak bardzo chciała móc zaufać choć jednej osobie!

Rozległo się głośne pukanie do drzwi wejściowych. Wypuściła jajko, które trzymała w ręku.

Nikt nigdy tu nie przychodził. Pani Henley najpierw by zadzwoniła, a Alex starannie unikała nawiązywania bliższych znajomości z kimkolwiek w miasteczku. Może jeśli to zignoruje...

Następne pukanie sprawiło, że chłopcy wybiegli ze swego pokoju, krzyząc, że oni otworzą. Było już za późno, żeby ich powstrzymać. Otworzyli drzwi.

– Cześć, Cade!

Poczuła ulgę. Zamknęła oczy i westchnęła głęboko. Gdy wszedł do salonu, poprawiła włosy i wygładziła na sobie sukienkę. Mimo to wyglądała okropnie.

Za to on wyglądał cudownie. Miał niebieskie dzinsy, ale nie te z dziurami na kolanach noszone przy pracy, tylko porządne. Oprócz tego czystą i wykrochmaloną białą koszulę z długimi rękawami i lśniące kowbojskie buty. Był też porządnie uczesany. Gdzie, do diabła, wybierał się o tej porze w tym stroju?

– Cześć, dzieciaki. – Przyklęknął przy nich. – Czemu jeszcze nie jesteście ubrani?

– Bo mama powiedziała, że mamy posprzątać swój pokój – poskarżył się Jimmy.

– Mówiliśmy, że zrobimy to później, ale gdy już coś powie, nie ma dyskusji – dodał Jonathan. – Prawie nigdy nie zmienia zdania.

– Popracujemy nad tym później, a na razie po prostu skończcie sprzątanie i ubierzecie się, żebyśmy mogli już iść.



– Uśmiechnął się do chłopców.

– Iść? Dokąd?

Na dźwięk jej głosu Cade obejrzał się i zobaczył, że Alex stoi w drzwiach do kuchni. Poczul, że serce bije mu mocniej na jej widok. Niebieska sukienka, którą miała na sobie, podkreślała kolor szeroko otwartych oczu. Prawie zapomniał, po co przyszedł. Te oczy sprawiły, że wolałby, żeby nie było z nimi dzieci, gdyż wtedy mógłby przeczesywać palcami jej potargane włosy i delektować się nią tak, jak naprawdę tego chciał.

– Dzień dobry. – Wstał wolno, przytrzymując jej zdumione spojrzenie. – Przepraszam, że wpadłem bez zapowiedzi.

– Hej – powiedział Jimmy, pociągając nosem. – Dlaczego tak pachniesz?

– I czemu jesteś tak ubrany? – Przyjrzał mu się Jonathan. – Moja mama bardzo by się wściekła, gdybym założył do pracy najlepsze ciuchy.

– Nie mówiłem wam? – Spojrzał na chłopców, żeby przestać patrzeć na Alex, zanim zrobi coś głupiego. – Dzisiaj nie pracujemy. – Uśmiechnął się szeroko. – Dzisiaj idziemy na obchody święta dyni.

Dynie były wszędzie. Krótkie i grube; długie i chude; dynie nie większe od piłki baseballowej i dynie wielkie jak opona ciężarówki. Gładkie i lśniące; szorstkie i pręgowane. Ale prawdziwym przebojem festiwalu był górujący nad wszystkim ogromny stos dyni ułożony na podobieństwo drzewa.

– Musi mieć kilka metrów wysokości – powiedział Jonathan, z zapartym tchem wpatrując się w górę i osłaniając oczy od słońca.

– Raczej kilkanaście – dodał Jimmy.

Alex uśmiechnęła się, gdy zaczęli rozważać ten temat. Jedyna rzecz, co do której byli zgodni, to że nie chcieliby być pod tym „drzewem”, jeśli się zawali.

Gdy Cade pojawił się w ich domu, proponując, że zabierze ich na festiwal, nie chciała iść. Miała tyle do zrobienia, a poza tym myśl o tłumie obcych ludzi denerwowała ją. Ale Jimmy i Jonathan – i Cade – wpatrywali się w nią tak żałośnie, że nie mogła im odmówić.

Ustała więc i teraz, stojąc na głównej ulicy miasta, czując wszechobecny zapach cynamonu i gałki muszkatowej, słuchając orkiestry i widząc uśmiechy szczęścia na twarzach synów, cieszyła się, że tu jest. Wiedziała, że będzie musiała podziękować za to Cade’owi.

Wciąż uśmiechnięta spojrzała na niego. Stał niedaleko i zamawiał jedzenie. Na widok umizgującej się do niego atrakcyjnej blondynki jej uśmiech zgasł. Szybko odwróciła głowę, walcząc z ukłuciem zazdrości. Nie miała prawa być zazdrosna. Nie miała żadnych praw do Cade’a i nie chciała ich mieć. Spędzali razem jeden dzień, to wszystko. Tylko ten dzień.

Ale dlaczego nie miałyby się dobrze bawić, pomyślała, zaciskając pięści.

Chłopcy zasłużyli na to. Do diabła, ona też na to zasłużyła. Jutro znów będzie się ukrywać i uważać na każdy cień przebiegający jej drogę. Ale dziś – przebiegła wzrokiem odświętny tłum – dziś będzie taką samą matką jak wszystkie inne.

I dziś – znów odwróciła się do Cade’a, patrząc, jak toruje sobie drogę, niosąc kubki z napojami i pudełka z jedzeniem – dziś będzie kobietą, jak każda inna, kobietą, którą pociąga jakiś mężczyzna.

– Alex!

Odwróciła się na dźwięk swego imienia i zobaczyła panią Henley, która szła do niej z przeciwnej strony. Miała na głowie czapkę baseballową z wypchaną dynią na czubku.

– Alex, myślałam, że nie przyjdziecie – powiedziała starsza pani, dając kuksańca Jimmy’emu i Jonathanowi.

– Jednak ją przekonałem – powiedział Cade, stając obok. Przykucnął przy chłopcach i z uśmiechem podał im jedzenie.

– Pączka z dynią?

Zawahali się, ale skusił ich zapach przypraw i Jonathan sięgnął po jednego. To samo uczynił Jimmy.

– Są bardzo smaczne – stwierdził Jimmy.

– Oczywiście, że tak. – Cade zaproponował pączki pani Henley i Alex, która początkowo odmówiła, potem jednak wzięła jednego. – Poczekajcie, aż spróbujecie dyniowych naleśników.

– À propos jedzenia – pani Henley zwróciła się do Alex – czy mogłabyś pomóc mi przy sprzedaży ciasta z dyni? Jest więcej ludzi, niż się spodziewaliśmy, i brakuje nam rąk do pracy.

Logika podpowiadała jej odmowę, bo będzie więcej okazji do zadawania jej pytań i więcej trudności, gdy w końcu będzie musiała wyjechać. Rozejrzała się wokół po tłumie szczęśliwych ludzi i poczuła głęboką potrzebę, by być jedną z nich. Częścią tego miasta i tych ludzi.

Tylko dziś. Tylko ten jeden dzień.

– Oczywiście, że mogę pomóc.

– To wspaniale, moja droga – pani Henley uśmiechnęła się do niej promienie. – Bądź tu po południu, około czwartej, gdy będzie największy tłok – powiedziawszy to, obróciła się na pięcie i zniknęła w tłumie.

Głośny wystrzał eksplodował tuż za Alex, krzyknęła.

– To tylko balon – powiedział Cade, trzymając ją mocno, gdy próbowała się wyrwać. – Wszystko w porządku.

Jego dłoń była twarda, silna i jej serce szarpnęło się, gdy na swej miękkiej skórze poczuła szorstki dotyk. Wystarczył najlżejszy dotyk, by jej kolana zamieniły się w galarete.

Ich oczy się spotkały: szarość naprzeciw zieleni. Było w nich pożądanie i

namiętność. Zobaczyła to w jego oczach i poczuła w jego dotyku. Przyciągnął ją bliżej do siebie... a może to ona przysunęła się do niego? Westchnęła głęboko i zamknęła oczy.

– W porządku – powtórzył cicho.

Kiwając głową, wypuściła powietrze z płuc i otworzyła oczy.

– Hej – zajęczeli Jimmy i Jonathan – możemy teraz w coś zagrać?

– Tak – pozwoliła Alex, uśmiechając się powoli do Cade'a, gdy pochwycił jej spojrzenie. – Zabawmy się.

Alex miała wrażenie, że padnie ze zmęczenia, gdy sprzedała ostatni kawałek ciasta z dyni. Z pełnym satysfakcji ziewnięciem sprzątała stoisko. Wiatr rozwiewał liście na opustoszałym festiwalowym placu.

To był cudowny dzień. Wzięli udział w każdej grze co najmniej raz, spróbowali każdego wyrobu, od dyniowych cukierków przez kanapki z dynią po dyniowe chipsy. Jimmy wygrał samochód wyścigowy w konkursie rzucania piłki baseballowej do puszek po mleku, a Jonathan armię ołowianych żołnierzyków – w rzutkach. A Cade, z doskonałym wynikiem w strzelaniu, wygrał wielkiego, pluszowego słonia, którego Alex nosiła ze sobą przez cały dzień.

– Dlaczego nie wracacie do domu? – zapytała pani Henley nad jej ramieniem. Była zajęta wycieraniem stołów.

– Czekam na Cade'a i chłopców. Poszli zdobyć dynie. – Ciaśniej owinęła się swetrem, gdyż powiał wiatr. – Powinni zaraz wrócić.

Jimmy i Jonathan właśnie nadeszli, każdy niósł dynię. Cade szedł kilka kroków za nimi.

– Możemy je powycinać dziś w nocy, mamó? – spytał Jonathan, a Jimmy mu zawtórował. – Proszę, możemy?

– Nie jestem...

Przerwała nagle, przypatrując się mężczyźnie podchodzącemu do Cade'a. To nie był jakiś tam mężczyzna, ale szeryf. Żołądek jej się ścisnął, gdy zobaczyła, że podają sobie ręce.

– Może przyjdziecie do mnie i tam je wyrzeźbicie? – zaproponowała pani Henley. – Mam specjalny nóż do wycinania dyni. Właściwie – spojrzała na Alex – jeśli wasza mama się zgodzi, moglibyście spędzić u mnie noc i do rana zrobilibyśmy maski z dyni.

Słowa pani Henley właściwie nie dotarły do Alex. Była zbyt skupiona na mężczyznach. Cade miał ściągnięte brwi, usta mocno zaciśnięte. Dlaczego był taki zły, zastanawiała się. Może szeryf...

Nie, na pewno nie. Szeryf nie może nic wiedzieć. Strach wybuchł w niej ze zdwojoną mocą.

– Możemy, mamó? – Prawie nie słyszała, że Jimmy i Jonathan pytają ją o

coś. – Prosimy!

– Sądzę, że tak – odpowiedziała mimo woli, wpatrując się w zbliżających się mężczyzn. Szeryf się uśmiechał, zanotowała z lekką ulgą. Chyba nie robiłby tego, gdyby zamierzał ją aresztować, zastanawiała się gorączkowo.

Zacisnęła dłonie w kieszeniach swetra, gdy stanęli przed nią. Uśmiech szeryfa powiększył się, podczas gdy rysy Cade'a stwardniały.

– Coś nie w porządku? – spytała Cade'a, świadoma każdego mięśnia na swej twarzy, gdy siliła się na uśmiech.

Coś było cholernie nie w porządku, pomyślał Cade. Mike poprosił, by go poznał z Alex. A skoro nie miał żadnej dobrej wymówki, żeby odmówić, musiał go tu przyprowadzić.

– Alex – Cade wskazał na przyjaciela – to komisarz Donovan. – Było to mniej niż grzeczne przedstawienie, ale Cade o to nie dbał.

– Szeryfie Donovan. – Alex sztywno skinęła głową – Mów mi po imieniu – odpowiedział, ściskając jej dłoń. Irytacja Cade'a sięgnęła szczytu, gdy Mike przytrzymał rękę Alex dłużej, niż to konieczne. Ale zdał sobie sprawę, że Alex wyraźnie zbladła i patrzyła na mundur Mike'a, jakby spodziewała się, że zaraz ją aresztuje i zakuje w kajdanki.

Ze zmarszczonymi brwiami Cade patrzył na Jimmy'ego i Jonathana. Po cichu wynieśli się na drugi koniec stoiska, nerwowo wodząc oczyma od swojej matki do szeryfa.

To dziwne, pomyślał Cade, z powrotem patrząc na Alex i zauważając, jak szybko zabrała dłoń z ręki Mike'a i schowała do kieszeni swetra. Bardzo dziwne.

– Pomyślałem, że trzeba przywitać cię należycie w imieniu policji Clearville – powiedział Mike.

– W takim razie dobrze się stało, że Cade nas sobie przedstawił – powiedziała uprzejmie Alex. – Nie będziesz teraz musiał zbaczać tak daleko od swojej zwykłej trasy, by do nas zajechać.

Humor Cade'a poprawił się wyraźnie, gdy zobaczył, jak Alex delikatnie tłumii zapalony Mike'a. Mike nie był przyzwyczajony do słowa „nie” i wyraz zakłopotania na jego twarzy sprawił, że Cade prawie wybuchnął śmiechem.

– Tak – Cade uśmiechnął się szeroko do Mike'a. – Dobrze się składa, prawda?

Uśmiech Mike'a poszerzył się, gdy spojrzał na Cade'a.

– Nie mogło być lepszego momentu. Gdyby festiwal odbywał się za dwa tygodnie, ty byłbyś już w Nowym Jorku i sam musiałbym sobie radzić.

Cade aż za dobrze znał ten wyraz oczu Mike'a. Widział ten błysk wyzwania więcej razy, niż mógł zliczyć. Przez wiele lat zawsze jeden z nich rzucał rękawicę i ich pojedynki były zabawne. Ale tym razem stało się inaczej – nie było radości w próbie, kto jest lepszy – tym razem walczyli o Alex, i to już

nie była gra.

– Właściwie – powiedział bez uśmiechu, napotykając spojrzenie Mike’a – myślałem o zostaniu tu przez jakiś czas.

To właściwie nie było kłamstwo. Ten pomysł przyszedł mu do głowy już jakieś dziesięć sekund temu.

Mike otworzył szeroko oczy ze zdumienia, a Alex gwałtownie odwróciła się do Cade’a. Nie była pewna, czy ta nowa wiadomość ją cieszy czy zasmuca.

– Żartujesz? – Mike był wyraźnie zaskoczony. Podobnie jak Cade.

– Jeszcze nie mam skonkretyzowanych planów – powiedział Cade, zapalając się do tego pomysłu.

Mike rzucił mu przeciągłe spojrzenie, potem odwrócił się do Alex i znowu załśnił jego uśmiech.

– Miło było cię poznać, Alex. Do zobaczenia wkrótce. Ze zmarszczonymi brwiami Cade przyglądał się, jak Mike odchodzi. Do zobaczenia? Nigdy, jeśli tylko będzie to zależało ode mnie, stary przyjacielu.

Gdy Cade odwrócił się do Alex, bruzda na jego czole pogłębiła się. Jej twarz wydawała się kompletnie biała na tle ciemnych włosów.

– Nic ci nie jest?

Spojrzała na niego zmrużonymi oczyma.

– Naprawdę zostajesz?

Wpatrywał się w nią, próbując ją rozszyfrować, nie chcąc mylnie zinterpretować tego, co widział w jej oczach i słyszał w głosie i co, miał nadzieję, jest radością.

– A co, jeśli tak, Alex? – powiedział cicho. – Co ty na to?

– Ja... ja nie jestem pewna.

Choć nie takiej odpowiedzi mężczyzna oczekuje od kobiety, pomyślał Cade, jednak to już jakiś początek. Po raz pierwszy miał pewność, że ona mówi prawdę. Wiatr rozwał jej włosy i gdy odsuwał z jej policzka niesforny kosmyk, Jimmy i Jonathan podbiegli i uwiesili się rękawów matki.

– Czy wszystko w porządku, mamó? – spytał niespokojnie Jonathan.

Odgarnęła mu włosy ze zmarszczonych brwi.

– Tak, kochanie, wszystko jest dobrze. Obaj chłopcy uśmiechnęli się szeroko.

– W takim razie możemy już iść? – spytał Jimmy. – Niedługo przyjdzie po nas pani Henley, musimy spakować rzeczy.

Alex zmarszczyła brwi.

– Spakować rzeczy?

– Mamy spędzić tę noc u pani Henley. – Rozdrażniony Jonathan podniósł głos. – Pozwoliłaś nam!

Przymknęła oczy. Pozwoliła im! Nie mogła teraz się wycofać.

Podeszła pani Henley z portmonetką w jednej dłoni i ciastem z dyni w

drugiej.

– Mogę was wszystkich podwieźć do domu, bo chłopcy muszą zabrać swoje rzeczy.

Rozczarowana, Alex spojrzała na Cade'a. Choć wiedziała, że tak musi być, nie chciała jeszcze, by ten dzień się skończył. Jeszcze kilka minut.

Wyciągnęła do niego dłoń.

– Dziękuję – powiedziała, czując nagłe skrępowanie. – Wspaniale się bawiłam.

Uśmiechnął się do niej i podał jej dłoń. Powolny, uwodzicielski uśmiech sprawił, że jej puls przyspieszył.

– Polecam się na przyszłość. – Potrząsnął dłońmi chłopców. – Hej, zróbcie porządne maski.

Jechał za nimi i zatrąbił na pożegnanie, gdy skręcili na drogę prowadzącą do ich domu. Podekscytowani chłopcy szybko zabrali swoje rzeczy i wyszli, całując matkę na dobranoc tak, jakby szli na nocleg do dziadków.

Gdy poszli, w domu zapanowała ogłuszająca cisza. Zawsze najbardziej nienawidziła nocy i otaczającej ją ciemności. Wtedy czuła się najbardziej bezbronna. Samotna. Poszła do kuchni, chcąc napić się herbaty.

Zamarła, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Pierwszą myślą była ucieczka, ale się powstrzymała. To nie mógł być Moreno – ktoś, kto chce cię zabić, nie puka przecież do drzwi. A jeśli to FBI... Nie, potrząsnęła głową, to nie FBI, była tego pewna.

Odetchnęła głęboko, a gdy otworzyła drzwi, wpatrywał się w nią wielki, pluszowy słoń z lśniąco czarnymi oczyma.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Mój przyjaciel poprosił mnie, żebym go zabrał do domu – powiedział Cade, wskazując na trzymane pod pachą zwierzątko.

– Doprawdy? – Alex próbowała powstrzymać śmiech. Udając złość, Cade potrząsnął głową.

– Mówiłem mu, że może zostać u mnie na noc, a rano go odwiozę, ale nalegał.

Uśmiechając się szeroko, Alex podeszła i pogłaskała słońca po trąbie.

– Naprawdę tak powiedziałaś, co?

– To bardzo gadatliwy słoń. Nie mogłem go uciszyć. Cały czas mówił o tobie. Mówił, że doskonale się dziś z tobą bawił i że nie chce, by to się skończyło.

Jej serce zaczęło bić szybciej. Podniosła oczy i napotkała spojrzenie Cade'a. Już się nie uśmiechał, jego twarz była poważna. Wyjąkała jedynie:

– Tak?

– Powiedział, że za tobą tęskni.

Wiatr nawiewał liście na ganek. Alex zadrżała, ale nie z zimna.

– Nawet mnie nie zna.

– Wie, co jest ważne – powiedział Cade. – Wie, że jesteś dobrą matką i, do diabła, bardzo interesującą kobietą. Wie także, że potrzebujesz przyjaciela, i sądzi, że nie chcesz być sama dzisiejszej nocy; nie bardziej niż on.

Wpatrywała się w niego, a uczucia w niej szalały. Sama. Tutaj, dziś. Z Cade'em. Nie może! Powiedziała sobie, że ma tylko ten jeden dzień i to musi jej wystarczyć.

Ale nie wystarczyło. Za każdym razem, gdy ją dotykał, za każdym razem, gdy na nią patrzył, czuła, że to za mało. Wiedziała, że jeśli go zaprosi, jeśli on zostanie z nią tej nocy, to też będzie za mało.

Jej ręce drżały na kłamce. W kuchni gwizdał czajnik, podczas gdy Cade czekał na odpowiedź na nie zadane pytanie.

Otworzyła drzwi szerzej i cofnęła się do środka.

Cade stał w salonie, obserwując, jak Alex biegnie do kuchni.

– Napijesz się kawy czy herbaty? – zapytała.

– Poproszę kawę.

Posadził słońca na kanapie i uśmiechnął się, przypominając sobie pisk zachwyty, jaki wydała, gdy wygrał go dla niej. Przytuliła go wtedy, choć wątpił, czy w ogóle zdawała sobie z tego sprawę.

Poszedł do kuchni i oparł się o drzwi, patrząc, jak Alex otwiera i zamyka różne puszki, wyjmując kubki, zaparza herbatę i kawę.

Głośne drapanie w kuchenną szybę wystraszyło ją. Upuściła łyżeczkę,

którą miała w dłoni. Z szeroko otwartymi oczyma kurczowo trzymała się blatu.

Podszedł do niej i otoczył ją ramionami. Zadrżała od jego dotyku.

– Hej – powiedział łagodnie – to tylko gałąź. Odetchnęła głęboko i roześmiała się, drżąc.

– Chyba nie jestem przyzwyczajona do tego rodzaju ciszy. Wiatr zawsze sprawia, że mam nerwy napięte jak postronki.

Zaczęła się od niego odsuwać, ale trzymał ją mocno. Zapach jej skóry, mieszanina jesiennego powietrza i kobiecości sprawiły, że puls mu przyspieszył.

– To był wiatr, Alex. – Przysunął się bliżej, tak że jego wargi prawie dotykały jej ucha. – Czy to byłem ja?

Alex wiedziała, że zadał jej pytanie, na które powinna odpowiedzieć, ale gdy jego usta były tak blisko jej ucha, i czuła ciepło jego oddechu na szyi, nie mogła zareagować.

Odwróciła głowę w jego stronę, zamierzając mu powiedzieć, by przestał, ale tylko bardziej się do niego zbliżyła. Jego ręce wędrowały w dół jej ramion, wysyłając prądy tańczące na jej skórze.

– Okłamałem cię, Alex. – Usta Cade'a pieściły jej kark. Zadrżała, a potem zamarła, gdy dotarły do niej jego słowa.

– Okłamałeś mnie? – wyszeptwała.

– Uhm.

Odwrócił ją twarzą do siebie i bliskość ich ciał wzburzyła i podnieciła ją.

– Tak naprawdę to słoń nie powiedział mi, że za tobą tęskni – powiedział, odgarniając jej włosy z twarzy. – To ja za tobą tęskniłem.

Jego palce zacisnęły się na jej włosach. Zamknęła oczy, wciągając w siebie to uczucie, zachwycona pożądaniem słyszonym w jego głosie i odczuwanym w dotyku jego dłoni. Jej skóra mrowiła, piersi były napięte, wewnątrz rozpalone. Czuła bicie swego serca, słyszała swój płytki oddech, czuła zmysłowy zapach skóry Cade'a. Skupiła się na tym aromacie, wciągnęła go w płuca i czuła, że przenika każdą cząstkę jej ciała, budząc najpierwotniejsze instynkty.

Gdy przechylił jej głowę do tyłu, powoli otworzyła oczy. Jego oczy aż ściemniały od podniecenia. Było tak, jakby patrzyła w lustro i widziała odbicie swych własnych pragnień. Ostatnia tama pękła.

Ta jedna noc. Tylko ta jedna...

Cade wiedział, co to przyjemność, poznał pożądanie między mężczyzną a kobietą. Uważał to za naturalną część egzystencji. Dlatego jego związki były proste i nieskomplikowane. Nikogo nie raniły.

Ale teraz, wpatrując się w oczy Alex, posiadał wiedzę, której dotychczas nie znał. Ta kobieta i to, co do niej czuł, nie było proste. I na pewno sprawi ból.

Te myśli mogłyby go od niej odepchnąć, ale w tym momencie lekko odwróciła głowę i przycisnęła usta do jego dłoni. To było tak, jakby położyła



iskrę na suchym drewnie. Ogień zapłonął w jego krwi i wypełnił ciało. Wzmocnił uścisk swoich rąk na jej głowie; nie był pewien, czy po to, żeby się uspokoić czy przyciągnąć ją bliżej.

– Alex – zamruczał – nie chcesz być sama dzisiejszej nocy, prawda? – Wstrzymał oddech, bojąc się jej odpowiedzi, niepewny, czy ma siłę wyjść, jeśli ona zaprzeczy.

Podniosła swe szare, głębokie oczy, by napotkać jego wzrok.

– Nie – wyszeptała.

Poczuł, że ziemia się kołysze, a ściany spadają. Oparła się na nim, jej ciało było delikatne i miękkie. Oddane. Ufne.

Cade wiedział, że były między nimi pytania bez odpowiedzi, ale gdy położyła ręce na jego klatce piersiowej, nie mógł sobie przypomnieć jakie. Teraz liczyła się tylko Alex.

Pieścił kciukami jej policzki, potem wolno podniósł jej twarz do swojej. Gdy spotkały się ich usta, między ich ciałami przebiegł dreszcz. Krew tak mocno dudniła mu w skroniach, że nie słyszał wiatru na dworze, tylko z jego ust wydarł się niski, głęboki jęk, gdy pozwolił swoim dłoniom ześliznąć się w dół jej pleców. Przycisnął ją mocno do siebie. Westchnęła na ten nagły ruch. Smakował jej usta, drażnił je, póki nie poczuł jej pożądania.

Alex przywarła do Cade'a, zdumiona, że aż tak desperacko pragnie być z nim, stać się jego częścią. Nigdy nie podniecała się tak szybko i tak intensywnie. Naparła na niego mocniej, a gdy podniósł ją, kontakt ich ciał sprawił jej niesamowitą przyjemność. Pragnęła go. Boże, jak bardzo go pragnęła...

Oderwał usta od jej warg i przeniósł na jej szyję.

– Alex – wyszeptał urywanym głosem – jeśli nie pójdziemy szybko do łóżka, poczujesz zimne linoleum na plecach.

Uśmiechnęła się na tę myśl, nawet rozważała ją przez moment, potem, wciąż uśmiechnięta, z dłonią w jego dłoni poprowadziła go do sypialni, ignorując wszelkie wątpliwości. Wiatr szalał na dworze. Księżyc świecił przez okno i wypełnił pokój srebrnym blaskiem. Cienie tańczyły na ścianach i na łóżku.

– Pragnę cię, Alex – powiedział dziko. – Ale ty też musisz mnie pragnąć. Chcę, żebyś była tego pewna.

Ich spojrzenia spotkały się, mimo półmroku. Żar jego ciała spowodował, że wahanie, które czuła, zniknęło bez śladu.

– Jestem tego pewna – wyszeptała, podnosząc się, by przycisnąć swoje usta do jego warg.

Całował ją wolno, głęboko, z cierpliwością, która doprowadzała ją do szaleństwa. Podniecenie w niej narastało. Pożądała tak, jak nie pożądała nigdy przedtem; pragnęła tak, jak nie pragnęła nigdy przedtem. Pocałunek pogłębił się. Była zszokowana pilną potrzebą pocucia jego dłoni i ust na swej skórze.

Jakby czytał w jej myślach, pozwolił swoim dłoniom ześlizgnąć się zmysłowo po jej szyi, potem w dół do ramion i do piersi. Westchnęła z rozkoszy. Ręce Cade'a rozpinają guziki bluzki. Gdy jej dłonie wśliznęły się pod jego koszulę i spoczęły na gorącej, nagiej skórze, w jego gardle zrodził się jęk.

Zmierzali w stronę łóżka, rozpinając guziki i zatrzaski, zdzierając z siebie koszule i dzinsy, aż stanęli przy łóżku, naprzeciw siebie. Wiatr dobijał się do okien, ale Alex całkowicie to ignorowała, skupiona tylko na nim, falowaniu jego mięśni, muśnięciach jego warg na swojej szyi, dotyku jego klatki piersiowej. Rękoma wędrował po jej ciele i zamknęła oczy, delektując się słodyczą tego dotyku. Kciukiem powoli otoczył napięty sutek. Zacisnęła zęby, żeby nie krzyknąć, ale gdy jego usta zastąpiły kciuk, krzyknęła. Jego język był gorący. Wygięła się w łuk i przywarła do jego ramion.

Cade próbował nad sobą panować, ale wiedział, że zwariuje, jeśli zaraz jej nie będzie miał. Była taka miękka, taka słodka. Powtarzał sobie, że musi to robić wolno, ale był głupcem, sądząc, że może się kontrolować. Był całkowicie pobudzony już w chwili, gdy pocałował ją w kuchni i ból w jego lędźwiach szybko stał się nie do zniesienia. Wbiła paznokcie w jego ramiona, podniecając go jeszcze bardziej.

– Cade, proszę – usłyszał jej szept i już nie mógł dłużej nad sobą panować.

Położył ją na łóżku i wsunął pod siebie. Utonęli w miękkim materacu. Ramionami obejmowała jego szyję. Całował ją zachłannie, jak człowiek spragniony, a jego ręce poruszały się gorączkowo po jej ciele, w dół, pomiędzy nogami. Gdy palce zawędrowały do jej wnętrza, wciągnęła głęboko powietrze i jęknęła głośno. Ich pocałunek był głęboki i płytki, w rytmie jego dłoni...

Alex była pewna, że umrze z podniecenia, które odczuwała. Chwytała prześcieradło, przewracając się na łóżku. Nie potrafiła już myśleć; była w niej tylko intensywna przyjemność.

Wszedł, wypełnił ją, a potem powoli zwiedzał w niej wszystkie zakamarki. Ich oczy spotkały się, gdy wchodził głębiej. Światło księżycy podkreślało gładkość i delikatność jej jedwabistej skóry, i nakrył jej ciało swoim, czyniąc ją częścią siebie, a siebie częścią jej. Uniosła uda, aby mógł wejść jeszcze głębiej.

Poruszali się razem w zapamiętaniu. Wyżej. Szybciej. Byli tylko oni i ta noc. Alex wspięła się na sam szczyt, aż poczuła, że spada, spada... a potem rozbija się na tysiąc cząstek. Krzyknęła i był z nią; jego uwolniona siła i eksplozja. Przywarła do niego, trzymała go mocno, aż końcowy spazm przeszedł przez ich ciała.

Leżeli tak, czekając, aż uspokoją się ich oddechy i serca. Przycisnął do niej wilgotne czoło i całował jej nos, policzki i usta.

Ponieważ chciał ją mieć blisko, a wiedział, że jest dla niej zbyt ciężki,

przewrócił się na plecy i położył ją na sobie. Oparła głowę na jego szerokiej piersi i razem słuchali wiatru.

Cade trzymał ją w ramionach, czując miarowe bicie jej serca. Jej długie, gładkie nogi oplatały go ciasno. Leżała tak cicho, że myślał, iż może usnęła, ale gdy palcami zaczęła pieścić jego szyję, a potem pogłaskała go wolno, zdał sobie sprawę, że nie śpi.

– Cade – powiedziała cicho – czy mógłbyś...

Pozwolił swoim dłoniom powędrować w dół po jej plecach i uśmiechnął się na delikatny jęk, gdy jego ręce zeszły na jej biodra.

– Hmm?

– Czy mógłbyś... zostać tutaj... ze mną... dziś w nocy? Jej bojaźliwa prośba zdumiała go. I ucieszyła. Otoczył ją ramieniem i przeturlał na plecy.

– Chciałbym zobaczyć, jak usiłujesz się mnie pozbyć – powiedział, napotykać jej zdumione spojrzenie na chwilę przed tym, nim położył usta na jej wargach.

Zabawił długo, napawając się nią, zwiedzając, dotykając ustami i rękami, ciesząc się rzeczami, na które wcześniej brakło mu cierpliwości. Jej ręce też były zajęte. Sunęły po jego plecach i ramionach, znowu budząc podniecenie. Zesztywniał, gdy jej palce zawahały się na bliźnie na plecach, ale kontynuowała swą podróż po mapie jego ciała, w dół do pasa, a potem delikatnie zakołysała biodrami przy jego biodrach.

Znowu przewrócił się na plecy i umieścił ją na sobie. Była wszystkim, co sobie wyobrażał, gdy leżał bezsennie noc po nocy i teraz, gdy poruszała się na nim, wolno, miarowo, miał wrażenie, że to gorący jedwab rozwinął się na jego ciele. Zagubiony w słodkich doznaniach, pozwolił, by niczym niepowstrzymana namiętność przepływała przez niego.

Poruszali się wspólnie i ze splecionymi dłońmi wspięli się do miejsca, o którym nie wiedział nawet, że istnieje, miejsca pomiędzy biciem serc, miejsca, które góruje nad czasem. Nie istniały już myśli, tylko uczucia; intensywna przyjemność i ożywienie, ekstaza i radość. Namiętność wciąż rosła, aż przelała się w nich.

Powoli świat wracał do normalności, przywracając Alex poczucie rzeczywistości. Wciąż leżała na nim, jej ciało było zwinięte jak zadowolony kot. Obejmował ją i po raz pierwszy od miesiący poczuła się bezpieczna, całkowicie, cudownie bezpieczna. Z uśmiechem przycisnęła twarz do jego szyi i usta do jego rozpalonej skóry.

– Przypomnij mi, żebym podziękował pani Henley za zabranie chłopców – powiedział schrypniętym głosem.

– Ona – Alex ostro wciągnęła powietrze, gdy jego dłonie ześliznęły się na jej uda – ma przywieźć chłopców około dziewiątej.

– W takim razie, jeśli zacznę już teraz stąd – przycisnął usta do jej skroni – będę miał akurat dość czasu, by dojść tu. – Zagiął swój palec u nogi wokół jej palca.

Zaśmiała się cicho, potem zeszywniała. Cisza narastała wokół nich i Cade poczuł, że w jej ciało znowu wsącza się zwątpienie. Zaczęła o czymś myśleć i te myśli odciągały ją od niego. Żałowała? – zastanawiał się i poczuł, że przetacza się przez niego fala gniewu.

Nagle poczuł, że jest coś, co chce wiedzieć, co musi wiedzieć.

– Alex. – Trzymał jej podbródek w złożonych dłoniach i patrzył na nią. – Opowiedz mi o swoim byłym mężu.

Poczuł jej napięcie.

– Nie sądzę, żeby to był odpowiedni czas. – Podniosła głowę i zaczęła odsuwać się od niego, ale trzymał ją mocno.

– A kiedy będzie dobry czas? – Bez powodzenia próbował ukryć zdenerwowanie. – Jutro? W następnym tygodniu? Na Gwiazdkę?

W jej oczach pojawiła się złość. Zacisnęła szczęki i zachowywała uparte milczenie, ale był zdecydowany nie pozwolić jej na to tym razem. Jeśli nie zaufa mu teraz, nie zrobi tego nigdy.

– Czy on cię skrzywdził, Alex? – Delikatnie pogładził ją po plecach. Odprężyła się, a potem zadrżała.

– Cade – powiedziała cicho, przysuwając usta do jego ust. – To, co było przedtem, nie ma znaczenia.

Cade nie miał siły, by zatrzymać odpowiedź, którą wydobywała z jego ciała. Jej usta przemieniały mu mózg w gąbkę, a gdy ułożyła swoje ciało na nim, poczuł, że znów ogarnia go podniecenie.

– Wszystko, co ma znaczenie, to ta chwila – wymruczała.

– Ty i ja. Ta noc.

Cade z łatwością poddałby się temu uczuciu, gdyby Alex nie wypowiedziała słów „ta noc” z taką nieodwołalnością. Trzymając ją za ramiona, zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Tak o tym myślisz, Alex? – Zobaczył pożądanie wciąż płonące w jej oczach i użył całej siły woli, by jej nie ulec.

– Że to tylko ta jedna noc?

Ponieważ unikała jego spojrzenia, wiedział, że to prawda. Nie miała zamiaru ciągnąć tego dalej.

Próbując opanować gniew, przewrócił się na bok, a potem zostawił ją samą w łóżku. Rzuciła się na kolana, miała szeroko otwarte oczy i widział w nich strach.

– Cade, proszę. – Przycisnęła do siebie poduszkę. – Nie rób tego.

Spojrzał na nią, zobaczył w jej oczach łzy, gdy widziała, jak wkłada koszulę. To na niego nie działa, do diabła. Łzy nigdy nie sprawią, że zmieni

zdanie. Nie zostanie.

– Cade – wyszeptała tak cicho, że prawie jej nie słyszał, ale desperacja w jej głosie krzyczała w jego uszach. – Proszę, nie odchodź.

Zaklął cicho, potem przeczesał palcami włosy i usiadł z powrotem na łóżku z głośnym westchnięciem.

– Do diabła, Alex, zależy mi na tobie. Zależy mi na Jimmym i Jonathanie. Nie odrzucaj mnie. Pozwól sobie pomóc.

Jeśli ukrywasz się przed byłym mężem, jeśli skrzywdził ciebie i chłopców...

Potrząsnęła przecząco głową.

– To nie było tak.

– A jak? – Złapał ją za ramiona. – Mogę trzymać go od ciebie z daleka.

– Nie – przerwała mu. – Nie musisz trzymać go ode mnie z daleka.

Odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

– Nie musisz trzymać go ode mnie z daleka, ponieważ on nie żyje.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alex poczuła, że Cade znieruchomiał, potem rozluźnił uścisk na jej ramionach.

– Nie żyje? – powtórzył.

Drżąc, zapatrzyła się przez okno na chwiejące się drzewa. To była prawda, częściowa prawda, którą mogła mu wyznać. Prawda, która nie narazi na szwank jej bezpieczeństwa.

– Dziewięć miesięcy temu on – zaczerpnęła powietrza – on... został zabity... w napadzie. Znalazł się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie.

Zacisnęła oczy, walcząc z paniką, postanawiając, że nie pozwoli obrazom nabrać kształtu w swym umyśle. Ale głosy prześladowały ją, rozbijając drogocenny spokój... Zakryła uszy, żeby to powstrzymać, i gdy Cade wziął ją w ramiona, oparła się na jego piersi, świadoma, że zęby jej szczękają.

Trzymał ją delikatnie, kołysał tak, jak ona kołysała swych synów, gdy mieli złe sny. Przycisnęła policzek do nagiej, ciepłej skóry Cade'a i słuchała głębokiego, równego bicia jego serca.

– Przepraszam – powiedział, głaszcząc jej włosy. – Sądziłem...

Gdy zamilkł, odsunęła się i popatrzyła na niego.

– Wiem, co sądziłeś. Że uciekłam od byłego męża, który walczy ze mną o opiekę nad chłopcami. Gdyby to było takie proste...

– Coś w tym stylu.

– Byliśmy rozwiedzeni, ale mógł spędzać tyle czasu z Jimmym i Jonathanem, ile tylko chciał. – Westchnęła, więc pogłaskał ją po włosach. – Tylko że on nigdy nie chciał ich widzieć dłużej niż kilka minut. Zawsze był zbyt zajęty.

– A dla ciebie, Alex? – Wziął jej podbródek w dłonie. – Dla ciebie też był zbyt zajęty?

– Mnie na nim nie zależało. – Zdobyła się na słaby uśmiech i wzruszyła ramionami. – Dorosłam i musiałam pogodzić się z tym, że popełniłam błąd. Jimmy i Jonathan byli mali; niewinne ofiary niedorosłego ojca. Jak miałam im powiedzieć, że nie jadą na dawno zaplanowaną wyprawę na ryby albo nie dostają rowerów, które im obiecano, bo tato spędził noc na grze w pokera albo był na wyścigach konnych?

Więc tak to było. Dużym palcem musnął jej usta.

– Więc chroniłaś ich przed prawdą. Podniosła podbródek.

– Oczywiście, że tak.

– I wciąż ich chronisz.

Pomimo że światło księżyca oświetlało jej twarz, Cade mógłby przysiąc,

że Alex zbladła na dźwięk tych słów.

– Nie chcę, żeby moje dzieci cierpiały.

Pozwolił, żeby jego dłonie powoli ześliznęły się z niej.

– Sądziś, że ja skrzywdzę twoje dzieci? Sięgnęła po nie znowu, przykrywając je swoimi.

– Nie, wiem, że ty byś ich nie skrzywdził, ale my... oni... tyle przeszli od śmierci Marka. Są zagubieni.

Spojrzał w dół na jej dłonie. Dłonie, które jeszcze przed chwilą były takie śmiałe i silne, teraz wydawały się małe i bezbronne.

– I dlatego zachowujesz rezerwę w stosunku do wszystkich, prawda? Bo ktoś mógłby się do ciebie zbliżyć i zranić ciebie i twoje dzieci?

Czuł, jak ona się wycofuje, pozwalając opaść jego dłoniom i przyciskając poduszkę mocniej do siebie. Z zamkniętymi oczyma wolno potrząsnęła głową.

– Ty tego nie zrozumiesz.

Starł się, do diabła, ale jedyną rzeczą, jaką dotychczas rozumiał, było to, że im więcej zada pytań, tym bardziej powiększy się przepaść między nimi.

Zostawi to teraz. I tak powiedziała mu więcej, niż zamierzała, i choć czuł, że jest coś jeszcze, zaakceptował to, co już mu dała. Resztę otrzyma wkrótce. Był tego pewien.

Odgarnął jej włosy z twarzy. Podniosła na niego wzrok i wydała z siebie lekkie westchnienie.

– Chcę, żebyś ze mną został, Cade. Proszę. Oczyma szukała jego twarzy, czekając na odpowiedź. Wolno wędrował dłońmi w dół jej szyi, potem wyciągnął poduszkę spomiędzy nich i objął Alex.

Przebudziła się nagle. Wiatr ustał i promienie słońca przeświecały przez okna sypialni. Przerażona, że zasnęła, szybko rzuciła okiem na budzik i odetchnęła z ulgą. Była dopiero ósma. Miała godzinę, zanim chłopcy wrócą do domu.

Cade oddychał rytmicznie, uspokajając jej galopujące serce. Leżeli objęci, ona odwrócona do niego plecami; przyciskał ją do siebie ramieniem. Pościel była skotłowana. Jej włosy zaplatały się pod jego ramię, tak że nie mogła się ruszyć.

Godząc się z losem, zamknęła oczy i uśmiechnęła się, wtulając się w zagięcie silnego ciała Cade'a, pozwalając, by ogrzało ją ciepło jego skóry.

Prawie nie spali tej nocy. Jej uśmiech się poszerzył. Sama siebie zdumiała brakiem zahamowań i gwałtownym pragnieniem. A najbardziej niewiarygodne, pomyślała, czując ciepły oddech Cade'a na swojej szyi i dotyk jego bioder, że znowu go pragnęła.

Poruszył się za nią, jakby usłyszał jej myśli. Jego ramię zacisnęło się wokół niej, potem rozluźnił uścisk i ospale powędrował dłońią od pasa do

wzgórka piersi.

Przyjemność. Tak samo intensywna jak za każdym razem. Zagryzła wargi, żeby opanować podniecenie. Wystarczył najlżejszy jego dotyk i już była podniecona. To było dla niej niebezpieczne. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Jeszcze kilka minut. To wszystko, co wzięła, i wszystko, co może dać. Jeszcze kilka minut.

Głośno wciągnęła powietrze, gdy jego dłoń otoczyła już napięty sutek.

– Dzień dobry. – Jego głos był głęboki, ochryply; przepływał przez nią jak gorąca melasa.

– Z pewnością jest taki – wyszeptała w odpowiedzi. Zaśmiał się lekko. Pławiła się w rozkosznych doznaniach, a gdy odwrócił ją w swoich ramionach i ułożył pod sobą, poczuła, że topnieje.

– Musimy już wstawać, Cade. – Wysunęła spod niego nogi.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, kochanie – jego ręce wśliznęły się pod jej plecy i odpowiednio ułożyły jej biodra – to ja już wstałem.

Zauważyła to. Nie mogła tego przeoczyć. I nie mogła walczyć ze swymi reakcjami. Bolesne pragnienie rozlało się po całym jej ciele.

– Wiesz, co mam na myśli – wyszeptała słabo.

– Powiedz mi. – Nagle wyrósł nad nią. – Powiedz. – I wszedł w nią powoli.

Nie miała pojęcia, co miała na myśli ani co powiedziała. Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać. Mogła tylko czuć.

Jego twarde dłonie na swych udach, zapach jego skóry, pobudzenie. Wypełnił jej ciało, jej myśli, jej serce, zanim pomyślała, że może nie znieść aż tak intensywnej przyjemności.

– Otwórz oczy, Alex – powiedział. – Chcę, żebyś na mnie patrzyła.

Zrobiła to i zabrakło jej tchu od pożądania, jakie zobaczyła w jego oczach. To było dzikie i nieokiełznane. Podniecające. Magiczne. Obniżył się, zanurzając się głębiej i głębiej. I choć myślała, iż to nie jest możliwe, poczuła gorący, gęsty żar rosnący wewnątrz niej.

Zaczął się poruszać.

Jeszcze raz. Ten ostatni raz...

Był ciekaw, czy ona wie, jaka jest piękna. Jej skóra, zaróżowiona z podniecenia, była jak jedwab. Jej włosy, dzika masa loków, leżały jak delikatny wachlarz wokół głowy. Miała rozchylone, nabrzmiałe pocałunkami usta, a zamglone, szare oczy były szeroko otwarte, gdy poruszał się w niej wolno i rytmicznie.

– Cade, proszę, szybciej.

Patrzył na jej twarz, zobaczył, że żar w oczach zamienia się w ogień. Był zadowolony, że go popędza, nie dlatego, że mieli mało czasu, ale dlatego, że go pragnęła, a on pragnął jej. Myślał, że ich miłość może być inna w świetle dnia.



Że będzie odczuwał to inaczej, słabiej. Zawsze tak było z innymi kobietami. Ale Alex nie była jak inne kobiety.

Nakrył ją swoim ciałem, próbując kontrolować własne emocje, chcąc, by to trwało bez końca. Ustami znalazł jej piersi, szyję, a gdy zdobył jej usta, wyjęczała jego imię i wygięła się w łuk. Nogami oplótła jego biodra, przyciskając go do siebie. Wszedł w nią, czując, jak zaciska się wokół niego. Przestał nad sobą panować.

Poczuł, że pierwszy spazm przetacza się przez nią jak gigantyczna fala. Wszechmocna. Niepowstrzymana. A potem ta fala zabrała także jego i pozwolił ponieść się wyżej, potem został tam, aż wszystko pękło, eksplodowało, zagłuszyło wszystkie wrażenia.

Mogłaby już nigdy się nie poruszyć. Nie była nawet pewna, czy oddycha. Był ciężki, ale jej to nie przeszkadzało. Leżała, czekając, aż jej serce się uspokoi i ustanie szum w uszach. Ramię Cade'a oplatało ją ciasno, słuchała jego oddechu, czuła silne, dzikie bicie jego serca. Na dworze ptaki śpiewały swoją poranną pieśń.

– Cade. – Delikatnie dotknęła go, pozwalając swym palcom buszować w jego włosach.

– Hmm? – trącił nosem jej kark.

– Już wpół do dziewiątej.

– W takim razie zostało nam dwadzieścia dziewięć minut. – Jego dłonie ślizgały się po jej biodrach.

Dwadzieścia dziewięć minut, dwadzieścia dziewięć godzin. To też byłoby za mało. Dwadzieścia dziewięć żywotów mogłoby wystarczyć. Zamknęła oczy i przejechała dłońmi po jego ramionach, poczuła wybrzuszenie; postrzępioną powierzchnię blizny zaraz pod lewym obojczykiem.

Otworzywszy oczy, spojrzała na ten ślad. Nie był bardzo duży, ale czerwony. Świeży. Bardzo świeży.

– Co ci się stało? – spytała cicho.

Coś nagle pękło. Niewytłumaczalny dreszcz chłodu przebiegł przez Alex, gdy Cade odsunął się od niej. Usiadł na skraju łóżka. Wysoko na lewym ramieniu zobaczyła drugą bliznę, większą. Wyczuła ją pod palcami tej nocy, ale nie miała wtedy głowy do rozważań.

Usiadła za nim i palcami pieściła jego muskularne ramiona. Napiął się i odskoczył, gdy ustami dotknęła blizny. Żałowała go z powodu bólu, który musiał znieść, ale wyczuwała coś jeszcze oprócz fizycznego cierpienia; jakiś niepokój rosnący w nim, jakąś udrękę. Te same uczucia, które trzymała w sobie przez ostatnie osiem miesięcy. Ona radziła sobie samotnie ze swoją sytuacją, bo nie miała wyboru. Nie było nikogo, komu mogłaby zaufać.

Nikogo z wyjątkiem Cade'a.

Ale czy mogła mu powiedzieć? Czy miała prawo go w to wciągać? Co

zrobi, gdy dowie się prawdy o niej, o jej byłym mężu. I o tym, dlaczego jest poszukiwana przez FBI.

I dlaczego człowiek o nazwisku Richard Moreno próbował ją zabić.

Musiła mu powiedzieć. Wiedziała, że zrozumie. Może nadszedł czas, by pozwolić komuś sobie pomóc. Komuś silnemu, komu na niej zależy. Komuś takiemu jak Cade.

Serce jej waliło, palce drżały. Przysunęła się, by go dotknąć.

– Cade, przepraszam. Nie powinnam się dopytywać. Nie musisz o tym mówić, skoro nie chcesz, ale jest coś, co muszę...

– Zostałem postrzelony.

Jego słowa zatrzymały ją. Były zimne. Jak uderzenie. Zbyt trzeźwe.

– Postrzelony? – powtórzyła, czując śmiertelny, lodowaty dreszcz.

– Kilka miesięcy temu. – Cade sięgnął po swoje dzinsy. – Mój partner, Frank, i ja byliśmy na zwykłym patrolu obserwacyjnym. Dostaliśmy informację, że handlarz narkotyków, Jones Kramer, będzie dobijał targu. Jednak nic się nie działo. Około drugiej nad ranem czekaliśmy już tylko na zjawienie się naszych zmienników.

Cade wpatrywał się w swoje dłonie, ale nie trzymał w nich już dzinsów. Trzymał kubek parującej kawy, ostatni, jaki przygotowała żona Franka. Szyby w starym plymoucie były opuszczone, powietrze gorące i parne. Wokoło było cicho, tylko gdzieś daleko słychać było szczekanie psa. Rozmawiali o meczu Jankeśów i Cade wciąż słyszał w uszach ich śmiech, potem nagłą ciszę, gdy zobaczyli w dole ulicy zbliżające się światła.

– Samochód zatrzymał się przed domem Jonesa – rozpoczął, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w lampkę nocną.

– Wysiadło trzech mężczyzn, jednym z nich był Artie Rodriguez, jeden z największych handlarzy na Wschodnim Wybrzeżu. Wezwaliśmy posiłki, ale wyglądało na to, że Artie się śpieszy, i nie mogliśmy czekać. Weszliśmy tylnymi drzwiami, Frank pierwszy, ja zaraz za nim. Wyraźnie byli zdziwieni, bo nawet nie mieli broni na wierzchu. Wydawało się, że wszystko pójdzie gładko.

Poczuł, że palce Alex zaciskają się na jego ramieniu. Wyczuł jej napięcie, gdy czekała na dalszy ciąg opowieści.

– Pierwszy strzał – powiedział w końcu, choć słowa grzęzły mu w gardle – padł skądś za nami i trafił dokładnie w tył głowy Franka. Zrobiłem unik i odwróciłem się, ale druga kula dosięgła mnie w ramię i powaliła na ziemię. Strzelałem za siebie, nawet nie patrząc, i trafiłem go.

To przewijało się jak film w jego głowie, wciąż i wciąż od nowa, w zwolnionym tempie.

Mocno zacisnął powieki, próbując odgonić obrazy.

– Frank już nie żył, gdy nasi zmiennicy złapali Artiego i jego ludzi przed drzwiami frontowymi. A mężczyzna, który zabił Franka i postrzelił mnie – wziął

głęboki oddech – nie był jeszcze mężczyzną. To był szesnastoletni dzieciak Jonesa.

Alex, znieruchomiała, wpatrywała się w Cade'a, próbując zrozumieć koszmar, jaki przeżył. On jest policjantem?

Nie. To nie może być prawda. Opanowała się, żeby nie dać się ogarnąć panice. Jak mogła nie wiedzieć? Jej ręce ześliznęły się z jego ramion.

– Cade – wyszeptala ochryple. – Nigdy... dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że jesteś policjantem?

Zacisnął szczęki i spojrzał na nią.

– Bo już nie jestem. Rezygnacja leży na biurku mojego szefa, ale odmówił jej przyjęcia, póki nie wrócę ze zwolnienia lekarskiego. – Jego oczy stały się czujne, gdy pochwycił jej spojrzenie. – Robi ci to jakąś różnicę?

Czy robi jej to jakąś różnicę? Dobry Boże, prawie wszystko mu powiedziała. Co stałoby się z nią i z chłopcami? Co by zrobił?

Wiedziała co. Zrobiłby to, co by musiał.

Wydałby ją. Złożył rezygnację czy nie, wciąż jest policjantem. Jaki miałby wybór?

– Nie – powiedziała słabo. – Oczywiście, że nie robi mi to żadnej różnicy. Ja... ja po prostu nie wiedziałam, to wszystko.

Wpatrywał się w nią z napięciem.

– Jest pomiędzy nami mnóstwo rzeczy, o których nie wiemy, prawda, Alex? – zapytał szybko.

Odwróciła od niego wzrok, czując, że pęka jej serce. Był zły, zraniony i miał prawo tak się czuć, pomyślała żałośnie. Jaka kobieta odwraca się plecami do mężczyzny po tym, jak powiedział jej, że stracił partnera i zabił szesnastoletniego chłopca?

– Cade, tak mi przykro – powiedziała cicho. – Z powodu twojego partnera... i tego, co się stało.

Na moment zapanowała cisza, potem on wzruszył ramionami i wstał z łóżka, wkładając spodnie.

Wiedziała, że jej słowa zabrzmiały sztucznie, i desperacko pragnęła jakoś go zatrzymać, ale nie mogła. Z trudem powstrzymała łzy, wiedząc, że nie był tylko mężczyzną, z którym spędziła miłosną noc. Pokochała go. Fakt, że był policjantem, nie zmienił tego – nie mógł zmienić.

Ale musiała okłamywać go nadal. Nieważne, jak bardzo go kochała, musiała przede wszystkim myśleć o swoich dzieciach.

Cade zobaczył, że Alex zerka gorączkowo na zegar. Chciała, żeby sobie już poszedł, i to nie tylko dlatego, że zaraz mieli wrócić chłopcy. Wczoraj wieczorem wpuściła go do swojego domu, w nocy do swojego łóżka, a dziś znowu zamykała przed nim drzwi.

Zbierał części ubrania. Czego właściwie oczekiwał? Spędzili razem kilka

godzin i sądził, że ona nagle padnie mu do stóp?

Może tego właśnie oczekiwałem, pomyślał ze wstrętem, wciągając koszulę i buty. Może to czyste, wiejskie powietrze zrobiło mu wodę z mózgu. Może sądził, że rozgrzeszy sam siebie i poczucie winy, jakie go cały czas ogarniało z powodu śmierci partnera, w jakiś magiczny sposób po prostu zniknie?

Przyjechał do Clearville, bo chciał być zwykłym facetem żyjącym w małym miasteczku, a nie gliną z Nowego Jorku. Tak się zaangażował w tę fantazję, że prawie zaczął w nią wierzyć.

Ale to była tylko fantazja.

Spojrzał na Alex, jej zbielełe palce ściskające prześcieradło, starannie unikające go oczy. Była o całe lata świetlne od niego, dalej niż kiedykolwiek, i to sprawiło, że ogarnęła go fala gniewu. Zacisnął pięści, stanął przed łóżkiem i spojrzał jej prosto w twarz.

– No i co, Alex, to już wszystko? – powiedział kpiąco. – Nawet nie podziękujesz?

Spojrzała na niego zszokowana. Dziwne, ale nie poczuł satysfakcji z powodu bólu, jaki zobaczył w jej oczach.

– Cade – wyszeptała. – To nie tak, jak myślisz.

– Nie? – Podszedł i szarpnął ją za ramiona, ignorując jęk bólu. Była tak drobna w jego rękach, z tak jasną skórą, gładką na tle jego skóry. Nienawidził się za to, że jest taki szorstki, a nawet więcej, nienawidził się, bo wciąż jej pożałował; nawet teraz, gdy drżała w jego ramionach i nie chciała na niego patrzeć.

Puścił ją i upadła na łóżko. Zrobiło mu się niedobrze, gdy zobaczył, jakie ślady zostawił na jej ramionach.

– Więc jak to jest dokładnie, Alex? Jeśli wyrzucasz mnie ze swego życia, myślę, że mam prawo wiedzieć.

Podniosła się wolno i oparła na łokciu, nienawidząc się za ból, jaki widziała w oczach Cade'a. Spojrzała na niego, odrzucając włosy z twarzy.

– Mówiłam ci od początku, że nie chcę się angażować w żaden związek. – Słyszała w swoim głosie pustkę, jaką odczuwała w sercu, gdy wygłaszała największe i najważniejsze kłamstwo w swoim życiu. – Ta ostanía noc nigdy nie powinna się zdarzyć. To pomyłka.

Słowa Alex zadziały na Cade'a jak tępy nóż. Więc to tak. Powiedziała to. I tym razem zamierzał posłuchać.

– W takim razie – powiedział z napięciem, wkładając koszulę do spodni – lepiej już pójdę.

Musi iść, pomyślała Alex, czując, że pęka jej serce. Zanim ona kompletnie się załamie. Zanim zacznie go błagać, by został, bez względu na konsekwencje.

Odwrócił się i wyszedł, a gdy usłyszała, że zamyka drzwi, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do okna. Gorące łzy spływały jej po policzkach, gdy patrzyła, jak Cade idzie przez las, nieodwołalnie odchodząc z jej życia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– To uroczy dom, panie Walker. Istne чудо! Nie będzie żadnych problemów ze znalezieniem na niego chętnych.

– Wspaniale. – Cade wziął pióro, które podała mu pośredniczka, i podpisał we wskazanym miejscu.

Agentka, szczupła blondynka koło czterdziestki, uśmiechnęła się do Cade'a.

– Wątpię, czy będzie pan czekał na kupców choć przez dwa tygodnie. Ludzie masowo wyprowadzają się z miast. Mają dość szybkiego tempa i korków, nie wspominając już o przestępczości.

– Doprawdy? – przez dłuższą chwilę wpatrywał się w czarny atrament, potem podał jej pióro i umowę.

– Oczywiście. – Zebrała papiery i uśmiechnęła się promiennie. – Teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałabym zmierzyć pokoje. Potrzebuję też listy mebli, które weźmie pan ze sobą.

– Proszę to sprzedać tak, jak stoi. Zakłopotana agentka zmarszczyła brwi.

– Ale tu jest mnóstwo pięknych rzeczy, panie Walker. Nie widziałam jeszcze reszty domu, ale ten wspaniały wiśniowy stolik w przedpokoju to z pewnością antyk, podobnie jak krzesła i stół w jadalni. Na pewno chce pan stąd zabrać kilka rzeczy.

– Niczego nie chcę, pani Kamp. – Cade odsunął krzesło od stołu i wstał. – Niczego stąd nie potrzebuję i nie zamierzam niczego zabierać ze sobą.

Przypatrywała mu się ciekawie, potem sięgnęła po taśmę mierniczą.

– Dobrze, zrobię tylko pomiary i już uciekam.

Cade podszedł do okna i wpatrywał się w przestrzeń, podczas gdy pani Kamp biegała po domu, nucąc radośnie, zwijała taśmę i robiła notatki. Gdy weszła do kuchni, usłyszał pisk zachwyty.

Z niechęcią przypomniał sobie tęsknotę, jaką zobaczył w oczach Alex, gdy weszła do jego kuchni. Jej szare oczy złagodniały, a twarz rozmarzyła się, gdy oglądała antyczny piec i dębową podłogę. Pokochała tę kuchnię, nie wątpił w to.

A on był na tyle głupi, by myśleć, że pokochała też jego.

Próbował przekonać sam siebie, że go okłamała. Myślał o nocy, którą spędzili razem, dotyku jej dłoni na swej skórze, ciepłe jej ust, miękkim wnętrzu jej ciała. Nie wierzył, że mogła leżeć w jego ramionach, kochać się z nim z takim oddaniem i nic do niego nie czuć.

Zdawał sobie oczywiście sprawę, że przemawia przez niego duma. Powiedziała mu wprost, że nie chce go widzieć. Byłby głupcem, gdyby jej nie uwierzył.

Jednak był głupcem, ponieważ bez względu na to, co powiedziała, bez względu na to, co do niego czuła, wiedział teraz, że ją kocha. Na początku ciągnęło go do niej, bo była piękną kobietą i zaintrygowała go. Potem podziwiał jej determinację w opiece nad dziećmi i ostatecznie zakochał się w samej kobiecie. Nawet w najśmielszych snach nie sądził, że może zakochać się tak mocno, tak cholernie szybko.

Ale tak się stało. I nieważne, jak często będzie sobie powtarzał, że kiedyś będzie mu dobrze, wiedział, że zawsze będzie za nią tęsknił. I za chłopcami.

Rozejrzył się po salonie. I ten dom. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że za tym domem też będzie tęsknił.

Nagle nie mógł znieść radosnego nucenia agentki. Pomaszerował do lasu, byle dalej od swojego domu, byle dalej od domu Alex. Było już późno i zaczynało się ściemniać. Zimny wiatr poruszał gałęziami; wiewiórka przecięła ścieżkę tuż przed nim; usłyszał szelest liści pod krzakami dzikich jagód.

Szelest liści.

Zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać, ale dźwięk umilkł. Las był cichy. Zbyt cichy. Ktoś go obserwował. Był tego pewien.

I mógł się założyć, że ten ktoś albo „ktosie” byli parą bliźniaków.

Skrzyżował ręce na piersi i odwrócił się w stronę krzaków.

– Chłopcy, wyjdziecie teraz czy macie zamiar kryć się tam przez całą noc?

Nastąpiła chwila ciszy, a potem Jimmy i Jonathan wolno wyszli z krzaków z opuszczonymi głowami i wzrokiem wbitym w ziemię.

Patrząc na nich, poczuł nagle, że coś ściska go w gardle.

– Dlaczego się ukrywacie? – spytał cicho. – Myślałem, że już z tym skończyliśmy.

– Właściwie nie mieliśmy zamiaru tu przyjść. – Jonathan wzruszył ramionami.

Jimmy kopnął liście czubkiem tenisówki.

– Mama będzie wściekła, gdy się dowie.

Alex będzie wściekła, gdy dowie się, że jej synowie przyszli się z nim zobaczyć? Cade zacisnął szczęki. Spojrzał na ich blade twarze, opuszczone ramiona. Wyglądali dokładnie tak, jak on się czuł.

I teraz już wiedział. Wiedział, że kocha tych dwóch małych szurków tak samo, jak kocha ich matkę. Gdy sobie to uświadomił, ból rozdarł mu serce. Otworzył ramiona. Podbiegli i zarzucili mu ręce na szyję. Ze wzruszenia ściskało go w gardle. Dopiero po minucie był w stanie coś powiedzieć.

– Hej! – Zmusił się do wesołego tonu. – Czy wasze maski z dyni są już wyrzeźbione?

– Tak. – Jimmy odsunął się i pociągnął nosem. – Moja ma dużą bliznę, żeby odstraszać złych ludzi.

Jonathan także się odsunął, nagle twarz mu pojaśniała.

– Delila ma szczeniaki. Całe mnóstwo. Wyglądają dokładnie tak jak pies dziadka Willeta. Spytaliśmy mamę, czy możemy wziąć jednego, ale powiedziała, że nie, bo może wkrótce znów się przeprowadzimy.

Przeprowadzą się? Dlaczego mieliby to robić? Podobało jej się w Clearville, chłopcom także. Jeszcze cztery dni temu nie miała żadnych planów przeprowadzki. Co się stało? Może...

Nie. Opuszczenie przez Alex Clearville nie może mieć nic wspólnego z nim ani z nocą, którą spędzili razem. Choć wyglądało to tak, jakby uciekała. Od niego? To nie miało żadnego sensu.

Ale co z tego, co dotyczyło Alex, miało sens?

Czy jej się to podoba czy nie, pomyślał, zmarszczywszy brwi, będą musieli o tym porozmawiać.

– Robi się późno, dzieciaki. Lepiej zaprowadzę was do domu. Jeśli wasza matka będzie zła...

– Nie jestem zła.

Zamarł na dźwięk jej głosu. Jimmy i Jonathan puścili jego szyję i odsunęli się ze zwieszonymi głowami.

Stała na skraju lasu, włosy miała uroczo rozrzucone wokół twarzy, spojrzenie miękkie, gdy patrzyła na synów, potem z powrotem spojrzała na niego. Poczuł w sobie mieszankę złości, bólu i pożądania. Wciąż jej pragnął. Podniósł się powoli, przypominając sobie, że ona go nie chce.

– Właśnie miałem ich zaprowadzić do domu.

Alex patrzyła, jak Cade prostuje się i staje z nią twarzą w twarz. Miał napięte ramiona i zacisnięte szczęki. Jak ona za nim tęskniła. Te cztery dni były długie jak całe życie. Tak bardzo chciała pobiec do niego i rzucić mu się w ramiona, z taką samą ufnością jak jej synowie. Zamiast tego patrzyła w bok i wciskała dłonie w kieszenie swetra.

– Dziękuję, poradzimy sobie.

Węzeł w żołądku Cade'a zacisnął się mocniej.

– Słyszałem, że zamierzasz się wyprowadzić?

Znów na niego spojrzała. Mógłby przysiąc, że przez ułamek sekundy zobaczył coś w jej oczach; pragnienie tak ostre, że poczuł, jak dociera do niego i przesywa go. Ale to minęło, zastąpione przez smutek.

Wyjęła rękę z kieszeni i przeciągnęła nią po swoich kasztanowych włosach.

– Ja... dostałam ofertę pracy w Michigan... od kuzyna. To zbyt dobra okazja, by ją przepuścić, a chłopcy będą zachwyceni, gdy wreszcie gdzieś osiadziemy.

Znów wróciło to dziwne wrażenie, które odniósł, gdy spotkał ją po raz pierwszy. Starannie przygotowane odpowiedzi, unikanie jego wzroku, wahanie



w głosie. Kłamała. Wiedział to.

A nawet jeśli? – spytał siebie ze złością. To nie była jego sprawa. Kobieta ma prawo okłamywać, kogo zechce. On wyjeżdża, do diabła z tym wszystkim. Nie będzie się więcej denerwował z jej powodu.

– Chłopy. – Alex spojrzała na swoich synów. – Pożegnajcie się teraz z Cade'em. Przez pewien czas możemy go nie widywać.

Zakłuło ją w sercu, gdy zobaczyła, jak ramiona jej synów opadają jeszcze niżej. Gdy powiedziała im, że się przeprowadzą, płakali i ich łzy złamały jej serce. Wiedziała, że nie chcą opuszczać Clearville tak samo jak ona. Nie bez Cade'a.

A Cade był tym, kogo nie mogła mieć.

Jimmy i Jonathan powiedzieli mu „do widzenia” ze spuszczonej głowami. Już zaczęli odchodzić, gdy nagle Jimmy zawrócił i ponownie przytulił się do Cade'a.

Jonathan poszedł w jego ślady, potem obaj odbiegli.

Zamierzała powiedzieć mu „żegnaj”, nawet powtarzała sobie odpowiednie słowa przez ostatnie cztery dni, ale teraz jej gardło było zbyt ściśnięte, by mogła coś wykrztusić. Oczy zbyt zażawione, by mogła coś zobaczyć. Ponieważ nie mogła pozwolić, by oglądał ją w takim stanie, po prostu odwróciła się, przerażona, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

Już prawie zrobiła krok, gdy znalazł się przy niej, trzymając ją za ramię i ciągnąc do tyłu.

Wiedział, że powinien odejść. Czy właśnie nie postanowił, że nie będzie się więcej denerwował? Chyba nie słuchał.

– Alex – powiedział cicho, walcząc z potrzebą wzięcia jej w ramiona, wiedząc, że będzie zgubiony, jeśli to zrobi. – Powiedz mi jedną rzecz. Czy twój wyjazd ma coś wspólnego ze mną?

Delikatnie wziął w swoje dłonie jej podbródek i odwrócił jej twarz w swoją stronę, zmuszając, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

Nie mogła znowu go okłamać. Nie była na tyle silna. Jej opanowanie zniknęło pod wpływem delikatnego dotyku Cade'a i opanowało ją poczucie kompletnej klęski.

– Muszę się przeprowadzić, Cade – powiedziała wreszcie, mrugając oczyma, by powstrzymać łzy. – Nie mogę zostać tu dłużej, nie teraz, nie z...

– Panie Walker!

Zaskoczona Alex odskoczyła od niego i odwróciła się w stronę kobiecego głosu. To była atrakcyjna blondynka, ubrana w niebieski kostium.

– Tu pan jest, panie Walker. – Kobieta pośpieszyła w jego stronę, wymachując kawałkiem papieru.

Bojąc się, że może udusić tę babę, Cade zacisnął pięści i policzył wolno do dziesięciu.

– Potrzebuję jeszcze jednego podpisu pod spisem zawartości domu – powiedziała pośredniczka. – Już wywiesiłam tablicę „Na sprzedaż”. Jak tylko pan to podpisze, papierkowa robota będzie skończona i będzie pan mógł wracać do Nowego Jorku.

Wracać? Do Nowego Jorku? Oszołomiona Alex spojrzała na Cade’a.

– Sprzedajesz dom? Sądziłam, że...

– Że tu zostaje? – powiedział z napięciem, podpisując papiery.

Kobieta, zerkając na niego i Alex, najwyraźniej zrozumiała, że przyszła w złym momencie. Wycofała się z cichymi przeprosinami.

Zakłopotana Alex wpatrywała się w Cade’a.

– Tak, ale...

– Więc chciałaś wyjechać, bo myślałaś, że ja zostaje. Odpowiedź mógł wyczytać z jej oczu.

Ból przeszył go na wskroś. Nie mogła wytrzymać nawet w tym samym mieście co on. Opanowała go pokusa, by zaciśniętymi pięściami walić w drzewo, ale zmusił się do opanowania, zdecydowany nie okazać, jak bardzo mu na niej zależy.

– Cade – powiedziała, podchodząc, by dotknąć jego ramienia. Wzdrygnęła się, gdy odskoczył jak oparzony. – Cade – błagała. – To nie tak, jak myślisz. Ty... ty zupełnie nic nie rozumiesz.

– Jesteś jak zdarta płyta, moja droga – powiedział Cade przez zaciśnięte zęby. – A mnie znudziła się ta piosenka. Jeśli kiedyś nauczysz się jakiejś nowej, wpadnij do mnie, do Nowego Jorku.

Jego oczy były ciemne i zimne, twarz jak ze stali. Przeszedł koło niej pewnym krokiem i po raz drugi patrzyła, jak odchodzi z jej życia. Pomimo że raz już przeżyła tę mękę, nigdy nie sądziła, że będzie w stanie znieść to po raz kolejny.

Ale nie miała wyjścia. Bezlitosny morderca pozbawił ją wyboru. Bezpieczeństwo jej synów, to wszystko, co się dla niej liczyło. Wszystko, co mogło się liczyć, bez względu na to, jak bardzo kochała Cade’a.

Odetchnęła głęboko leśnym powietrzem dla dodania sobie otuchy. Będzie tęskniła za Clearville, lasem, miastem, ludźmi. Będzie tęskniła za panią Henley, świętem dyń, swoją pracą.

A najbardziej, tysiąc razy bardziej, będzie tęskniła za nim.

Cade wtargnął do baru z jednym, wyłącznym postanowieniem: zalać się w trupa.

Barman nalał mu czystej whisky, potem zajął się polerowaniem kieliszków ustawionych przed wielkim lustrem.

Cade wpatrywał się w drinka przed sobą, potem podniósł szklanekę i wychylił jej zawartość jednym haustem. Spaliła mu gardło i poczuł ją w żołądku

jak płynny ogień. Za nim, w kącie, słychać było uwodzicielski śmiech kobiety i cichy głos mężczyzny. W piosence płynącej z szafy grającej kowboj oznajmiał o swojej miłości do kobiety o imieniu Doreen.

Zasygnalizował barmanowi, że chciałby jeszcze jedną kolejkę.

– Albo daj od razu całą butelkę.

– Chodzi o kobietę, prawda? Żona? Kochanka? Obie? – zachichotał barman i nalał mu następnego drinka.

– Żadna – powiedział Cade. Czy w tym mieście nawet upić się nie można, żeby ktoś nie zapytał o przyczynę? Może Nowy Jork ma swoje zalety. Tam człowiek może się zalać, wpaść do rysztoła i nikt się nim nie zainteresuje. Ta myśl sprawiła, że mocniej ścisnął szklanekę w dłoni.

– Dosyć się napatrzyłem, żeby rozpoznać kłopoty z kobietą, przyjacielu. Wyglądasz mi na takiego, który ma duże problemy.

Cade pomyślał, że chyba zrobi krzywdę barmanowi, jeśli ten się nie zamknie. Może dlatego, że chciał kogoś pobić, kontynuował rozmowę.

– Jeśli tak dobrze się na tym znasz – warknął – to powiedz mi, dlaczego kobiety kłamią.

– To proste. – Barman oparł się o kontuar i uśmiechnął szeroko. – Każdy kłamie. I mężczyźni, i kobiety. Okłamują innych i siebie. Ale kłamią tylko z dwóch powodów. Żeby dostać to, czego chcą, albo żeby kogoś ochronić.

Wszedł następny klient i barman odszedł, zostawiając Cade'a rozważającego te mądrości.

OK. Cade podniósł drinka. Z którego z tych dwóch powodów kłamała Alex?

Odstawił szklaneczkę. Wyraźnie nigdy nic od niego nie chciała, był tego pewien, więc jeśli ten domorosły psycholog miał rację, znaczyłoby to, że kogoś ochrania.

To żadna rewelacja, pomyślał Cade, znowu podnosząc szklanekę. Zatrzymał się w połowie. Ale ona nie chroniła siebie, to wiedział na pewno. Chroniła swoich synów. Ale przed kim? I dlaczego?

Skoro były mąż nie żył... Cade znowu odstawił drinka. Emocje nie pozwoliły mu przedtem jasno myśleć i nie chciał, by teraz było podobnie. Gdy pracował nad jakąś sprawą, rozważał tylko fakty. Zaczął porządkować sobie wiadomości, jakie miał o Alex.

Fakty mówiły, że przeprowadziła się do Clearville przed dwoma miesiącami, zaczęła pracę w małym sklepie, trzymała przy sobie i pilnowała dzieci z wytrwałością godną lwicy.

Stukał w szklanekę, próbując poskładać kawałki w całość. Powiązania. Potrzebował powiązań.

Powiedziała, że pochodzi z Oregonu, że jej były mąż został zabity podczas napadu, „że znalazł się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym

czasie”.

Co to miało znaczyć?

Oczy Cade’a się zwięzły. Nie chodziło o to, że brzmiało to dziwnie; coś jeszcze było nie tak w jej opowieści: sposób, w jaki zareagowała, gdy mu o tym powiedziała. Usłyszał przestach w jej głosie i czuł, jak przenika ją lodowaty dreszcz. Przesłuchał dosyć ludzi, żeby rozpoznać traumę naocznych świadków.

Naocznych świadków!

Ręka Cade’a zamarła na szklance. Choć o tym nie wspomniała, czy to możliwe, że widziała morderstwo swego męża?

Jesteś policjantem? – spytała go. Wciąż słyszał szok w jej głosie. Bała się. Widział w jej oczach panikę. Takim samym przerażonym wzrokiem obrzuciła Mike’a podczas festiwalu. Czy dlatego, że był gliną?

Dlaczego?

Było zbyt wiele pytań, na które nie znał odpowiedzi. Zanim wróci do Nowego Jorku, był zdecydowany je poznać. A skoro Alex nie chciała mówić, było tylko jedno miejsce, gdzie mógł je uzyskać.

Na zewnątrz było zimno, wszystko pozamykane. Ponieważ miał ochotę się przespacerować, schował kluczyki do kieszeni i zostawił samochód przed barem. Odgłos jego kroków na chodniku odbijał się echem na pustych ulicach i zanim doszedł na posterunek szeryfa, kompletnie wytrzeźwiał.

Mike jadł kolację. Początkowo wyprostował się, potem jego uśmiech powoli zgasł, gdy Cade podszedł do biurka.

– Znowu muszę użyć twojego komputera – powiedział tylko.

Mike znał go wystarczająco długo, by poznać, że coś jest nie tak. Znał go też na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie należy o nic pytać. Odłożył hamburgera i wytarł dłonie.

– Oczywiście. Przeniosę się na zaplecze i pozwolę ci popracować.

– Dzięki.

Tym razem nie czuł się winny, gdy siadał przy komputerze. Był zdecydowany dowiedzieć się, co, u diabła, takiego się stało, że Alex musi uciekać.

Wpisał jej imię i nazwisko i wcisnął „enter”, mając nadzieję, że ostatnim razem coś przeoczył.

Nic.

Sfrustrowany, przeczesał palcami włosy i zaklął. Mógłby ją znaleźć poprzez wyszukiwanie połączone, używając podobnych nazwisk, ale byłoby to szukanie igły w stogu siana. Wzdychając, zamknął oczy. Musi coś być. Cokolwiek. Pseudonim, nazwisko panięńskie.

Usłyszał nagle głos Jonathana: „Wyglądają dokładnie tak jak pies dziadka Willeta”.

Otworzył oczy. Willet. To imię czy nazwisko? Czy to był ojciec Alex, czy

jej byłego męża?

To był strzał w ciemno, ale warto było spróbować. Wszedł do bazy danych i szukał pod tym nazwiskiem, mając nadzieję, że tak się je pisze. Komputer pracował zawzięcie, potem wyświetlił nowe informacje.

*Willet, Alexandra. Aktualnie Bradford, Alexandra. Los Angeles, 27 czerwca 1992. Poszukiwana z artykułu 187 Kodeksu karnego.*

Cade wpatrywał się w komputer z niedowierzaniem. Artykuł 187?

Morderstwo.

Ogłuszony, wciąż wpatrywał się w ekran, ale słowa rozmywały mu się przed oczyma. To nie może być prawda. Nie może. Mocno zacisnął powieki, potem znowu je otworzył, wypowiadając słowa zaklęcia. Nic się nie zmieniło. Przeczytał resztę raportu i zacisnął pięści. Wszystko, z wyjątkiem daty urodzenia, pasowało doskonale.

Musiał być jakiś błąd. Musiała istnieć inna kobieta. W raporcie było napisane, że dostępne są odciski palców i zdjęcie. Można je otrzymać faksem w ciągu kilku minut. To udowodni, że jest ktoś inny.

Zawahał się. Nie chciał wiedzieć. Chodziło o Alex, kobietę, którą kochał. Mógł stąd odejść. Zostawić to. Wrócić do Nowego Jorku i zwyczajnie o tym zapomnieć.

Zamknął oczy i głęboko westchnął. Nie potrafił tak po prostu zapomnieć o wszystkim. Przeklinając, wcisnął odpowiedni guzik.

Terminal chwilowo nieczynny. Spróbuj później.

To nie może czekać. Zazgrzytał zębami i wydrukował dotychczasowe informacje. Potem wyłączył komputer i ciężko powlókł się do samochodu.

Mimo że wciąż nie znał odpowiedzi na wiele pytań, wszystko zaczynało nabierać sensu. Dlatego izolowała się od ludzi, dlatego była nadopiekuńcza, dlatego bała się policji. Od początku wiedział, że coś ukrywa, ale nigdy nie zgadłby, że to coś tak poważnego jak morderstwo.

Nie. Potrząsnął głową. Wiedział, że Alex nie uczestniczyłaby w zbrodni. Nigdy w to nie uwierzy. Ale zanim skończy się ta noc, dowie się prawdy.

Zanim doszedł do samochodu, a potem dojechał przed dom Alex, odrętwienie minęło. Był wściekły. Jego stopy zadudniły na ganku. Pięciami walił w drzwi.

Stała w nich Alex, z masą splątanych włosów wokół bladej twarzy. Oczy miała rozszerzone paniką, na twarzy szaleństwo.

– Cade! – prawie wykrzyknęła jego imię i rzuciła się ku niemu, łapiąc go za kurtkę. – Proszę, musisz mi pomóc. Jimmy i Jonathan zniknęli.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oszołomiony wpatrywał się w Alex. Gdy dotarły do niego jej słowa, jego gniew nagle wyparował. Bez namysłu objął ją ramionami i pociągnął do domu, kopniakiem zamykając za sobą drzwi.

– Co to znaczy „zniknęli”?

– Po prostu zniknęli – szlochała. – Uciekli. Uciekli? Jimmy i Jonathan? Poczul skurcz w żołądku.

– Skąd wiesz, że uciekli? Zbiełałymi palcami chwyciła jego kurtkę.

– Musimy ich znaleźć! Na dworze jest zimno. I ciemno. Jeśli coś im się stanie, jeśli...

Z szeroko otwartymi oczyma zamilkła, jakby jej myśli były zbyt straszne, by je wypowiedzieć. Wysunęła się z jego objęć i chciała biec do drzwi.

Złapał ją za nadgarstki i przyciągnął z powrotem. Próbowwała się wyrwać, ale zamknął ją w swoich ramionach.

– Alex, posłuchaj mnie.

– Puść mnie, do cholery! – Walczyła gorączkowo. – Tracimy tu czas.

– Alex – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Posłuchaj mnie.

Szamotała się jeszcze przez chwilę w jego objęciach jak ptak w klatce. Zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Posłuchaj mnie – powtórzył, teraz już spokojniej. – Znajdziemy ich, ale najpierw musisz odpowiedzieć na kilka pytań. Chce, żebyś odetchnęła głęboko i uspokoiła się, a potem puszczę cię i porozmawiamy. W porządku?

Serce tak głośno waliło jej w uszach, że prawie nie słyszała, co Cade do niej mówi. Ale spokojny ton jego głosu i siła emanująca z jego ciała przebiła się przez barierę strachu, który ją ogarnął.

Miał rację. Wiedziała o tym. Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do skoncentrowania na nim. Przecież był tu, żeby jej pomóc. Zamknęła oczy i skinęła głową, potem poczuła, że on się rozluźnia i zwalnia uścisk.

– Powiedz mi, jak się dowiedziałaś, że uciekli. Odwróciła się od niego, obejmując się ciasno ramionami, by powstrzymać drżenie.

– Około ósmej poszli spać. – Spojrzała na zegarek. – Gdzieś z półtorej godziny temu. Parę minut temu zajrzałam do ich pokoju, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, a ich nie było. – Ich oczy się spotkały. – Próbowalam do ciebie zadzwonić, żeby sprawdzić, czy nie ma ich u ciebie, ale nikt nie podnosił słuchawki.

Półtorej godziny, pomyślał Cade. W zimnie i ciemności. Mają zaledwie po osiem lat i jeśli poszli na autostradę...

Poczul, że sam zaczyna wpadać w panikę, i zmusił się do spokoju, by móc trzeźwo myśleć.

– Słyszałaś coś? Potrząsnęła głową.  
– Po prostu do nich zajrzałam, bo poszli do łóżek tacy smutni i martwiłam się o nich.

– Dlaczego byli zmartwieni?

– Z powodu przeprowadzki. – Zanurzyła dłonie we włosy. – Bo powiedziałam im, że nie mogą mieć szczeniaka.

– Wpatrywała się w niego szklanymi oczami. – I ty, Cade – dodała cicho.  
– Martwili się z twojego powodu.

– Z mojego powodu? – Zmarszczył brwi. Westchnąwszy, Alex skrzyżowała ręce na piersiach.

– Zobaczyli tablicę „Na sprzedaż” przed twoim domem i spytali mnie o to. Ja... powiedziałam im, że wracasz do Nowego Jorku. Bali się, że już cię więcej nie zobaczą.

Cade poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż prosto w serce. Uciekli przez niego? Jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Cade – powiedziała Alex rozpaczliwie, podchodząc do niego i kładąc mu ręce na ramionach. – To są dobre dzieci. W normalnych okolicznościach nigdy by tego nie zrobiły, ale teraz – zacisnęła palce na jego ramionach – oni... oni przeżywają trudny okres od śmierci swojego ojca.

Śmierci swojego ojca. Spojrzał na nią, nagle przypominając sobie, co odkrył dzisiejszego wieczoru. Przez kilka sekund rozważał, czyby nie drażnić tego tematu, bo wiedział, że teraz powiedziałyby mu wszystko. Ale myśl ta zniknęła równie szybko, jak się pojawiła. Później, zdecydował. Teraz najważniejsi byli Jimmy i Jonathan.

Alex czuła się chora ze strachu, a wahanie Cade’a potęgowało jej lęk. Po głowie tłukła jej się tylko jedna myśl: On mi nie pomoże.

Nagły podmuch wiatru uderzył w dom i żołądek jej zawirował. Jonathan nienawidził wiatru, a Jimmy bał się ciemności.

Ramiona Cade’a zamknęły się wokół niej uspokajająco. Oczywiście, że mi pomoże. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że tego nie robi. W głębi serca wiedziała, że zależy mu tak samo na jej synach, jak im na nim. Zamknęła oczy i oparła się o niego, pozwalając, by napełniła ją jego siłą.

– Proszę, Cade – wyszeptała, kładąc głowę na jego piersi. – Proszę, znajdziemy ich.

– Znajdziemy, kochanie, znajdziemy. – Tulił ją przez moment, póki nie przestała drżeć, potem odsunął ją od siebie. – Teraz musisz się zastanowić. Dokąd mogli pójść? Do jakichś przyjaciół? Może do pani Henley?

– Wątpię w to. – Potrząsnęła przecząco głową. – Właściwie nie mają żadnych bliskich przyjaciół w szkole, a pani Henley zadzwoniłaby do mnie, gdyby się pokazali.

– Wspomniałaś, że byli smutni z powodu szczeniaków. Wciąż widziała

rozczarowanie w ich oczach, gdy powiedziała, że nie mogą mieć psa.

– Oni już wybrali dla niego imię – powiedziała cicho, ścierając łzy płynące jej po policzkach. – Niedźwiadek.

– Dzwoń do pani Henley – powiedział nagle Cade. – Poproś ją, żeby poszła i sprawdziła stodołę.

Szczeniaki. Oczywiście, że tam właśnie poszli, zdała sobie sprawę Alex. Pobieгла do kuchni i wybrała numer. Odbierz, proszę, odbierz.

– Pani Henley? Tak, tak, tu Alex. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale Jimmy’ego i Jonathana nie ma w ich pokoju i obawiam się, że mogli pójść do pani obejrzeć szczeniaki. Czy mogłaby pani sprawdzić? – Alex przerwała, skinęła głową i powiedziała: – Tak, oczywiście, poczekam.

Sekundy wlokły się jak godziny. Następny podmuch wiatru zakołatał do drzwi. Pośpiesz się, pośpiesz się, pośpiesz się. Cade stał za nią i delikatnie głaskał jej ramię.

– To wszystko moja wina. – Potarła czoło. – Powinnam coś przeczuwać, gdy szli do łóżek, ale nie myślałam jasno; myślałam o tobie. O tym, jak bardzo będę za tobą tęsknić.

Prawda. W końcu powiedziała coś całkiem szczerze. Coś, co musiała mu powiedzieć, nawet jeśli nic to nie zmieni. Zobaczyła zdumienie w jego oczach. Przynęła sobie, że już nigdy nikomu nie zaufa, ale stało się inaczej. Mogłaby powierzyć mu swoje życie i życie swoich synów. Wiedziała o tym w głębi serca i duszy.

Później, powiedziała sobie, łapiąc intensywne spojrzenie Cade’a. Później, gdy chłopcy będą bezpieczni w swoich łóżkach, powie mu wszystko.

Wyprostowała się, gdy pani Henley znowu podeszła do telefonu.

– Co? Och...

Cade usłyszał ton rozpaczony w głosie Alex i wiedział już, że pani Henley nie znalazła chłopców. Był pewien, że tam poszli.

– W porządku, dziękuję bardzo. – Nagle spojrzała na Cade’a rozszerzonymi oczyma. – Jest pani pewna...? Tak, zadzwonię natychmiast.

Odłożyła słuchawkę i odwróciła się z nadzieją w oczach.

– Pani Henley powiedziała, że stodoła nie była zamknięta, a Delila i szczeniaki nie spały, gdy weszła. Kierowana impulsem, policzyła je i okazało się, że jednego brakuje. – Zaciśnęła rękę na ramieniu Cade’a. – Oni tam byli!

Cade spojrzał na zegarek, ciekawy, jak daleko dwaj mali chłopcy ze szczeniakiem mogli zajść w ciemności. Niedaleko, zgadywał, i musiało to być miejsce, gdzie czuli się bezpiecznie.

Wiedział już, dokąd poszli. To było takie proste. Takie logiczne.

Chwytnąjąc Alex za rękę, Cade odwrócił się, popychając ją przed sobą w kierunku drzwi.



Alex i Cade stali u podnóża wielkiego dębu. Otaczał ich ciemny las, księżyc wschodził wysoko nad ich głowami. Sowa zahuczała gdzieś niedaleko i odpowiedział jej wiatr, gwiżdżąc przez wysokie gałęzie drzew i poruszając krzakami.

Doskonała noc dla nietoperzy i skradających się okropności, pomyślała z dreszczem, wpatrując się w prymitywną budowlę uwieszoną niezgrabnie na dębie. Drewniane stopnie uformowane w drabinę na pniu i sam domek na drzewie skonstruowany z różnych kawałków desek – wszystko tonęło w ciemności.

Serce Alex zamarło. Cade był taki pewny, że Jimmy i Jonathan przyszli właśnie tutaj. I ona też była o tym przekonana, bo tak myślał Cade. Teraz, patrząc na ciemny, cichy domek na drzewie, straciła swą pewność.

Ścisnęła jej dłoń, by dodać jej otuchy, potem skinął na nią, by szła za nim, gdy wspinał się na prymitywną drabinę. Gdy osiągnęli najwyższy szczebel, zawahał się. Doszła do niego, więc położył palec na ustach, nakazując ciszę. Alex wyciągnęła szyję, nasłuchując.

Z domku dochodził jakiś szelest, potem odgłos cichego szeptu. Ogarnięta ulgą, chwyciła ramię Cade'a. Spojrzał na nią, uśmiechając się szeroko.

Wiedziona impulsem położyła swą dłoń na jego policzku. Zobaczyła zdumienie w jego oczach, gdy oparła się o niego i położyła swe usta na jego wargach. Było tyle rzeczy, które chciała mu powiedzieć, ale na razie musiał wystarczyć ten pocałunek.

Nagle światło przesączyło się przez szczeliny w deskach.

– Zgaś latarkę, głupku – głośno wyszeptał Jonathan.

– Coś słyszałem – narzekał Jimmy. – I mówiłem ci, że nie jestem głupi. Ja wiem coś, o czym ty nie wiesz.

– Ciekawe co?

– Sekret. Jonathan zaśmiał się.

– Kto ci powierzył ten sekret?

– Tato – warknął w odpowiedzi Jimmy. – Zanim... – jego głos ucichł.

W pełnej bólu ciszy, która zapadła, Alex z trudem powstrzymała się od płaczu, życząc sobie z całego serca, by był jakiś sposób, żeby uwolnić ich od tego cierpienia; żeby wchłonąć je w siebie. Ale wiedziała, że są rany, które tylko czas może uleczyć.

Zawył wiatr i obaj chłopcy syknęli.

– Myślę, że więcej nie będę uciekać – powiedział Jonathan drżącym głosem.

– Ja też nie – zgodził się Jimmy. – Ale co z Niedźwiadkiem? Jeśli zabierzemy go do domu, mama każe go oddać.

Znów nastała cisza. Alex spojrzała na Cade'a i skinął głową, że ujawnia swą obecność. Biorąc głęboki oddech, zawołała ich cicho.

– Duchy! – krzyknęli i gdy Alex pchnęła na bok kawałek brezentu zakrywający wejście, przytulili się do siebie. Oczy mieli wielkie z przerażenia. Latarka Jimmy’ego potoczyła się w stronę Alex, która wzięła ją i podniosła, oświetlając swych synów. Zaczęli krzyczeć.

– Cześć, chłopcy. – Wetknęła głowę przez otwór. – Co robicie?

– Mama!

Dopadli do niej, mocno obejmując jej szyję. Przytuliła ich do siebie, potem przybrała srogi wyraz twarzy i ich odsunęła.

– Może zechcecie mi to wyjaśnić? – spytała. Skruszeni patrzyli na nią żałośnie.

– Właśnie mieliśmy wracać do domu – powiedział przeproszającym tonem Jimmy.

– Tak – przytaknął Jonathan. – Jimmy się bał.

– Nie bałem się!

– Bałeś!

Zaczęli się kłócić i umilkli nagle, gdy Cade wsadził głowę do domku.

– Hej, chłopcy, co się dzieje?

Ich twarze rozjaśniły się na jego widok.

– Mamy szczeniaczka – powiedział Jimmy, a potem zerknął nerwowo na matkę. – To znaczy... pożyczylimy jednego.

– Ma na imię Niedźwiadek. – Jonathan podniósł futrzaną kulkę spod koca leżącego w rogu domku. Drobny czarny nosek powęszył przez chwilę i piesek zapiszczał. – Czy nie jest milutki?

Patrząc na podniecone twarze swoich synów, Alex szybko straciła chęć na zbesztanie ich czy ukaranie. Wyciągnęła rękę i zaczęła pieścić psiaka. Uśmiechnęła się, gdy polizał jej dłoń ciepłym, wilgotnym językiem. Gdy spojrzała na Cade’a i ujrzała czułość w jego oczach na widok jej synów, nie było w niej żadnych wątpliwości. Jej życie zmieni się drastycznie po raz kolejny.

Ale miała nadzieję, że tym razem będzie to zmiana na lepsze.

Była już prawie jedenasta, gdy Jimmy, Jonathan i piesek zostali ułożeni do snu. Pani Henley poczuła ulgę, gdy usłyszała, że wszystko dobrze się skończyło, i wybaczyła im „porwanie” pieska. Cade powiedział chłopcom „dobranoc” i poczekał w holu, słuchając, jak Alex długo omawia z nimi niebezpieczeństwa, jakie czyhają na małych chłopców uciekających z domu. Potem ucałowała synów. Szczeniak, wyczerpany podobnie jak chłopcy, wydawał się zadowolony, śpiąc na starym kocu pomiędzy łózkami.

Cade wyprostował się, gdy Alex wyszła z sypialni, cicho zamykając za sobą drzwi. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się słabo.

– Chyba usnęli.

– Uciekanie to wyczerpująca praca – powiedział, patrząc na ciemne cienie

pod oczami Alex. – Dla mam i dla dzieci.

Westchnęła znużona.

– Na szczęście jutro nie idą do szkoły, więc będą mogli się wyspać. Chociaż – powiedziała, patrząc na drzwi sypialni – założę się, że wstaną o świcie, żeby bawić się ze szczeniakiem.

Cade uśmiechnął się na wspomnienie radości w oczach chłopców, gdy zabrali pieska do domu.

– Na pewno wygrałabyś zakład.

– Dziękuję ci. – Alex podeszła do niego i dotknęła jego policzka. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Gdyby coś im się stało... – Zamknęła oczy i zadrżała.

Wziął ją w ramiona, nie tylko ze względu na nią, ale po to, by samemu odzyskać równowagę.

– Nic się nie stało. Wszystko jest dobrze. – Przeczesał palcami jej włosy. – Nie myśl już o tym.

Była taka zadowolona, że jej dzieci są w domu, bezpieczne w swoich łóżkach, i że jest z nią mężczyzna, którego kocha. Czuła się lepiej niż kiedykolwiek. Gorące łzy szczęścia popłynęły jej po policzkach i zaczęła się śmiać, najpierw cicho, potem głośniej.

Marszcząc brwi, Cade odsunął się i patrzył na nią, niepewny, jak zareagować.

– Alex – powiedział uspokajająco. – To był bardzo stresujący wieczór, chyba powinnaś...

Wciąż się śmiejąc, objęła go ramionami i mocno pocałowała. Czuła, że się zawahał, potem jęknął, gdy pogłębiła pocałunek. Rozpaliła jego usta i upajała się tym doznaniem, wspinając się na palce, żeby ich ciała mogły być bliżej.

Cade wiedział, że nie powinien na to pozwolić. Alex przeżyła okropne rzeczy i nie wiedziała, co robi. Ale jej usta były tak delikatne, tak słodkie, a dotyk ciała przyprawiał go o szaleństwo. Przecież był tylko człowiekiem. Pragnął jej, ale nie chciał jej mieć w dowód wdzięczności. Później by go za to znienawidziła.

A poza tym był jeszcze ten list gończy. Choć wiedział, że to musi być jakaś pomyłka, chciał znać prawdę. Całą prawdę. Zacisnął ręce na jej ramionach i musiał użyć całej siły woli, by móc ją oderwać od siebie. Zakłopotana, wpatrywała się w niego wciąż mokrymi od łez oczyma.

– Alex – powiedział sztywno. – To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego? – spytała miękko, przysuwając się do niego.

– Ponieważ – jego głos łamał się i musiał odchrząknąć – ponieważ to była długa noc i nie myślisz trzeźwo. A poza tym jest coś jeszcze, o czym musimy...

– Cade – powiedziała niecierpliwie. – Myślę teraz jaśniej niż przez

ostanie miesiące. Powiedziałam ci wcześniej prawdę. Nie tylko chłopcy za tobą tęsknili. Ja też tęskniłam. Choć dałam ci wszelkie powody, żebyś mógł mi nie ufać, a nawet mnie nienawidzić. – Położyła mu palec na ustach, gdy zaczął coś mówić. – Teraz musisz mi uwierzyć, gdy mówię, że cię kocham.

Tak dobrze było wyznać mu, co czuje. Zobaczyła podejrzliwość w jego oczach i nie mogła go za to winić. Naprawdę chciała, by wiedział, jak bardzo go kocha, i musiała mu to okazać.

Oplatając ramionami jego szyję, pocałowała go znowu, igrając z jego ustami, przesuwając swe usta po jego wargach wolno i precyzyjnie. Cade zacisnął ręce na jej talii i przez moment bała się, że znowu ją odepchnie, ale potem, jęcząc, przycisnął ją mocno do siebie, odwzajemniając pocałunek i pogłębiając go. Pławiła się w doznaniach: dziki smak ich gorących pocałunków, męski zapach jego skóry, twarde mięśnie klatki piersiowej napierające na jej biust. Przywarła do niego, prowadząc go do sypialni, zamykając za sobą drzwi na klucz i wiodąc go do łóżka.

Jednym ruchem ściągnął z niej koszulkę, potem odpiął biustonosz. Dłonie przykryły jej piersi, kciukiem obwodził napięte sutki; wolno, zmysłowo. Westchnęła i rozkosz przebiegła przez jej ciało. Płynny ogień krążył w jej żyłach. Pragnęła tego mężczyzny, rozpaczliwie, nie tylko tej nocy, ale na zawsze.

Zadrzała z pożądania. Podniósł ją i położył na łóżku tak ostrożnie, że myślała, iż zacznie płakać. Patrzyła, jak się rozbiera, potem objęła go ramionami. Oboje jęknęli, gdy w nią wszedł. Chciała, by to trwało wiecznie, chciała zawsze stanowić z nim jedność, wytwarzając magię, której mogła doświadczyć tylko z nim.

Ale ogień płonął zbyt szybko i straciła panowanie nad sobą. Poruszała się z nim, szybciej i mocniej, póki gorąco w niej nie wybuchło. Przebiegał przez nią spazm za spazmem i przywarła do Cade'a, aż on osiągnął swój punkt kulminacyjny.

Oszalałe bicie jego serca dopasowało się do jej rytmu. Leżeli objęci, oddychając ciężko, niezdolni do żadnego ruchu.

Alex zamknęła oczy, próbując powrócić do rzeczywistości, szukając słów, którymi mogłaby wyznać Cade'owi prawdę. Całą prawdę. To był najwyższy czas.

Ale była tak wyczerpana, że gdy tylko złożyła głowę na jego ramieniu i poczuła się bezpiecznie, od razu usnęła.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka obudził ją szczeniak i ciche głosy. Z trudem otworzyła jedno oko i dostrzegła synów stojących koło łóżka. Jimmy trzymał wiercącą się futrzaną kulkę, a Jonathan tacę.

– Nie budź jej – wyszeptał Jimmy.

– Musimy ją obudzić, inaczej płatki jej rozmokną – wysyczał Jonathan w odpowiedzi.

– Będzie zła, jeśli ją obudzimy. Chcesz, żeby była zła? Na chwilę nastąpi cisza.

Śniadanie do łóżka, pomyślała Alex, próbując powstrzymać uśmiech. W mig pojęła, o co im chodzi. Gdyby Cade mógł ich teraz zobaczyć, miałby niezły...

Cade!

Szeroko otwierając oczy, Alex zerknęła na łóżko, potem odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że jest puste.

– Cześć, mamó. Obudziłaś się?

Alex spojrzała na synów, którzy wciąż byli ubrani w pidżamy.

– Tak – powiedziała z uśmiechem, siadając.

– Przynieśliśmy ci śniadanie. – Jonathan postawił tacę na jej kolanach.

Alex rozbawiła jej zawartość: kolorowe liście w małym kryształowym wazonie, plastikowa miseczka wypełniona po brzegi mlekiem i płatkami oraz dwa czekoladowe ciasteczka.

Śniadanie, które, jak sobie wyobrażała, Cade zjadłby z przyjemnością.

– Niedźwiadek nam pomógł – dodał Jimmy.

– Doprawdy? – Alex podniosła łyżkę i patrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Uhm. – Jimmy uniósł szczeniaka w kierunku matki. – Najpierw obudził nas na czas, a gdy go nakarmiliśmy i wyprowadziliśmy, powiedział nam, że powinniśmy posprzątać swój pokój i zrobić ci śniadanie.

Wiedziała oczywiście, że biorą ją pod włos, ale nie dbała o to.

– Hm, to bardzo ładny i mądry piesek.

– Możemy go zatrzymać? Prosimy! – Jednocześnie zaczęli błagać, czołgając się do niej po łóżku. Musiała złapać tacę, bo inaczej wszystko by się wylało.

Jej spojrzenie powędrowało od rozkosznej mordki szczeniaka do zaniepokojonych twarzy Jimmy'ego i Jonathana. Jak mogłaby odmówić? Odmawiano im zbyt często. Od dziś to się zmieni.

Od zaraz.

– Możecie – powiedziała miękko i chłopcy wydali okrzyk triumfu. – Ale – dodała surowo – tylko jeśli zrozumieliście, że ucieczka nie jest żadnym

rozwiązaniem, gdy macie jakiś problem. Następnym razem przyjdźcie do mnie i porozmawiamy o tym.

Pomiędzy pieszczotami i pocałunkami zgodzili się. Niedźwiadek wychleptał z tacy rozlane mleko, potem porwał ciasteczko i z tą przekąską usadowił się w nogach łóżka. Szczęśliwy, że znajduje się w centrum zainteresowania, łaził niezdarnie między nimi, gryząc i liżąc ich gołe palce. Śmiech jej synów sprawił, że serce jej rosnęło.

Gdy wyszli, z uśmiechem na ustach położyła się z powrotem i dotknęła dłonią prześcieradła, na którym Cade leżał z nią tej nocy. Zamknęła oczy i ujrzała go; jego długie ciało, silne ramiona. Czowała się w nich bezpieczniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Tej nocy, kiedy opuściła Los Angeles, pomyślała, że już nigdy nie będzie szczęśliwa.

Odkładając na bok tacę, odrzuciła kołdrę i wstała, a potem popędziła do szafy.

Miała zadanie, które nie mogło czekać.

Cade usłyszał, że idą, jeszcze zanim ich zobaczył. Jimmy i Jonathan na przemian śmiali się i krzyczeli, a głos strofującej ich Alex uspokajał ich, ale tylko na moment. Biegali ze szczeniakiem i wywijali koziołki, a Alex z policzkami zaczerwienionymi od zimnego powietrza śmiała się z ich wygłupów i odgarniała z twarzy pasemka włosów.

Wszystkie mury runęły między nimi ostatniej nocy. Poczuli to w jej dotyku, słyszał w miękkim szepcie. W ich miłości fizycznej pojawiło się oddanie, którego nie było wcześniej. Zeszłej nocy dała mu całą siebie i powiedziała mu, że go kocha. Zasnął z tymi słowami dźwięczącymi mu w uszach.

Wciąż widział ją w myśli taką, jaką ujrzał wcześniej rano: jej włosy falujące wokół jasnej twarzy, ręce przyciśnięte ciasno do policzków, delikatny i ciepły oddech na jego brodzie, gdy całował jej czoło. Strach o synów zniknął, ale była wyczerpana i nawet się nie poruszyła, gdy po cichu wymknął się z łóżka.

Gdy wrócił do domu, usiadł i wpatrywał się w policyjny wydruk, wiedząc, że to pomyłka i cokolwiek Alex by zrobiła, na pewno nie była morderczynią.

Założyłby się o własne życie.

Gdy patrzył, jak się zbliżają, gdy patrzył na jej ciepły i miękki uśmiech, na jej oczy tak jasne jak wschodzące słońce, poczuł dziwny ból w klatce piersiowej; mieszanię niepokoju, miłości i strachu.

– Możemy go zatrzymać! – wrzasnął Jimmy do Cade'a i razem z Jonathanem wskoczyli na ganek.

Tak jakby były jakieś wątpliwości. Uśmiechając się, Cade pochylił się i

pogłaskał szczeniaka.

– To wspaniale.

Wstał, gdy Alex weszła na schody, oddychała ciężko. Podeszedł do niej i pocałował ją spontanicznie. Mocno. W usta.

Zszokowana, nagle przerwała pocałunek i spojrzała na synów. Obydwaj wpatrywali się w Cade'a ze zgrozą.

– Całujesz dziewczyny? – spytał Jonathan głosem sugerującym, że wolałby raczej zjeść robaka.

– Tylko te dziewczyny, które lubię – odpowiedział Cade.

– Lubisz moją mamę? – spytał Jimmy, patrząc to na nią, to na Cade'a.

– Bardzo ją lubię.

– Myślałem, że wyjeżdżasz – powiedział Jonathan sceptycznie, wskazując tablicę z napisem „Na sprzedaż”.

– Wasza mama i ja musimy o tym pogadać przez chwilę, dobrze? – Gdy niechętnie przytaknęli, dodał: – Założę się, że mam dość drewna w szopie, żeby zbudować budę dla psa. Idźcie tam i sprawdźcie, a potem narysujemy projekt.

Podniecenie zabłysło w ich oczach. W mgnieniu oka zniknęli wraz z psem.

Alex włożyła ręce do kieszeni i wpatrywała się w ziemię.

Cade wziął ją pod brodę i uniósł jej twarz. Z wahaniem spojrzała mu w oczy.

– Jesteś zakłopotana, bo pocałowałem cię przy chłopcach?

– Może trochę. – Zaczerwieniła się.

Wziął ją w ramiona i mocno przytulił. Pocałował ją znowu, tym razem mocniej i głębiej, gdyż nikt na nich nie patrzył.

Z uśmiechem położyła dłonie na jego piersi. Po chwili zeszywniała i uśmiech zniknął jej z twarzy.

– Cade, musimy porozmawiać.

Westchnął głęboko i przytaknął. Wiedział, że tym razem usłyszy prawdę. Uwolnił ją i poszedł za nią do domu.

– Napijesz się kawy?

Przytaknęła. Gdy Cade wyszedł, zaczęła krążyć między salonem i jadalnią, próbując zachować jasność umysłu. Myślała, że jest gotowa powiedzieć mu prawdę, ale sądząc z drżenia swoich rąk, nie do końca była gotowa. Po ośmiu miesiącach ucieczki i kłamstw trudno przestać, trudno znowu rozpoznać prawdę.

Z wyjątkiem jednej: że bardzo go kocha. Nie miała pojęcia, co on zrobi z jej wyznaniem, ale wiedziała, że nie uczyni niczego, co mogłoby skrzywdzić ją albo chłopców. Tego była pewna.

Zaprzestała swej wędrówki i wzięła głęboki oddech, bawiąc się klapą jego kurtki, którą powiesił na oparciu krzesła. Gdy z kieszeni wypadł kawałek

papieru, schyliła się, żeby go podnieść. Zdała sobie sprawę, że to wydruk komputerowy i zamarła na widok swojego nazwiska na górze pierwszej strony. Przyniosła kartkę do oczu, żeby zobaczyć, co to jest.

Wydruk policyjny.

Trzęsącymi się palcami rozwinęła kartkę i przeczytała ją.

*Willet, Alexandra. Aktualnie Bradford, Alexandra.*

Znał jej prawdziwe nazwisko – jej nazwisko panieńskie i po mężu!

Jak się tego dowiedział? Jak?

Serce jej waliło, gdy przeglądała raport, ale większość liczb i kodów nic jej nie mówiła. Wiedział. Wiedział i nie powiedział jej. Pokój zaczął wirować jej przed oczyma i zacisnęła palce na oparciu krzesła, żeby nie upaść.

Powinna uciekać, ale za bardzo drżały jej kolana. Wnioskując z daty na raporcie, zdobył to wczoraj wieczorem, zanim przyszedł do niej. Zanim pomógł jej odnaleźć chłopców, zanim się kochali...

– Nie byłem pewien, czy chcesz ze śmietanką... – urwał i spojrzał na nią, widząc raport w jej dłoniach.

Bez słowa postawił kubki z kawą, a następnie wyjął wydruk z jej palców i rzucił go na stół.

– Sprawdziłeś mnie. – Wpatrywała się w niego Oskarżycielskim wzrokiem.

Przytaknął powoli.

– Jak mogłeś mi to zrobić? Podszedł do niej, ale odskoczyła.

– Nie zrobiłem tego tobie, Alex, ale dla ciebie. Chciałem ci pomóc.

– Pomóc? – Patrzyła na niego niedowierzająco. – Pomóc mi, szpiegując mnie?

Zacisnął szczęki.

– Też bym wolał, żebyś sama mi powiedziała. Spojrzała mu prosto w twarz; zła nie tylko na niego, ale na gorycz zawartą w jego słowach.

– To ja miałam podjąć tę decyzję, nie ty. Nie miałeś prawa...

Sfrustrowany złapał ją za ramiona.

– Prawa? Chcesz pogadać o prawach? Nie ma mowy o zbyt wielu prawach, gdy chodzi o morderstwo, Alex.

Morderstwo. Tak wyraźnie, jakby to było wczoraj, widziała martwe ciało Marka leżące w kałuży krwi i groza tego obrazu przeszła ją zimnym dreszczem.

– To właśnie jest powód, dla którego cię okłamywałam – powiedziała cicho. – Wszelkie prawa, jakie kiedyś miałam: żeby pójść, dokąd zechcę, żyć, jak zechcę, zostały mi odebrane. W ciągu sekundy moje życie, takie, jakie znałam, odeszło i nic nie mogłam na to poradzić.

– Opowiedz mi, co się stało, Alex.

Wyśliznęła się z uścisku Cade'a i usiadła z drugiej strony stołu. Minęła



dłuższa chwila, nim wreszcie zaczęła mówić.

– Osiem miesięcy temu – powiedziała cicho – widziałam, jak został zamordowany mój były mąż.

A więc miał rację, zauważył Cade z dreszczem. Alex tam była.

– W Los Angeles?

Przytaknęła, obejmując się ramionami.

– Pracowałam jako niezależna projektantka. Mark był księgowym w wielkim przedsiębiorstwie. Zadzwonił do mnie, prosząc, bym w drodze do domu wstąpiła do jego biura, żeby zabrać prezenty urodzinowe dla chłopców. Powiedział, że wyjeżdża z miasta i nie ma czasu, żeby przyjść.

– Westchnęła ze znużeniem. – Nie było nic szczególnego w tym, że Mark nie ma czasu dla swoich synów. Ale było coś dziwnego w jego głosie tamtej nocy. – Oczy jej się zwęziły na to wspomnienie – jakieś napięcie, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. – Przerwała, potem odetchnęła głęboko i kontynuowała: – Przyszłam do Marka około dziewiątej i czekałam w sąsiednim biurze, bo on kończył jakąś rozmowę o interesach. Drzwi były uchylone i słyszałam, że zamawia bilet do Meksyku. Nagle przerwał i gdy usłyszałam jakieś głosy, zdałam sobie sprawę, że ktoś wszedł do biura. Chciałam wejść, żeby się pożegnać, ale gdy tylko uchyliłam drzwi, zobaczyłam, że jeden z mężczyzn – było ich dwóch – trzyma pistolet wymierzony w Marka.

Udręka, jaką Cade zobaczył w szarych oczach Alex, sprawiła mu nieznośny ból.

– Nie widzieli cię? – spytał. Potrząsnęła głową.

– Ukryłam się za drzwiami, patrząc przez szparę, jak się kłóca. Człowiek z pistoletem – Mark mówił do niego Moreno – chciał czegoś od Marka – jakąś dyskietkę. Mark odmówił. Powiedział, że dał ją komuś na przechowanie i że to jest jego polisa ubezpieczeniowa warta sześć milionów dolarów. Moreno zaśmiał się i powiedział Markowi, że nigdy nie umiał dobrze blefować.

Znów słyszała ten śmiech; ohydny, zdradziecki śmiech, który sprawił, że zimny dreszcz przeszedł przez jej ciało.

– Zastrzelił Marka?

– Nie było żadnego dźwięku – powiedziała cicho, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w salon. – Ale twarz Marka... krew na jego koszuli, gdy gwałtownie upadł na podłogę.

– Mocno zacisnęła powieki. – Musiałam zagryźć wargi, żeby nie krzyczeć. Nie było wątpliwości, że mnie też by zabił. Wszystko, co mogłam zrobić, to ukryć się, gdy przeszukiwali jego biurko. Moreno nie wierzył, że Mark komuś dał kopię dyskietki, ale gdyby tak zrobił, ta osoba byłaby tak samo martwa jak Mark, powiedział. Odgłos wjeżdżającej windy przerwał im i wyszli kilka minut później. Byłam tak słaba, że musiałam pełznąć do Marka, ale już nie żył.

Spojrzała na Cade'a z oczyma rozszerzonymi cierpieniem.

– Kiedyś go kochałam, był ojcem moich dzieci. Powiedz mi, Cade, jak ktoś może zabić drugiego człowieka, ot tak sobie, bez żadnych wyrzutów sumienia?

Nie umiał na to odpowiedzieć. Wiedział tylko, że są tacy ludzie. Ci, którzy zabijali z zimną krwią, byli najniebezpieczniejsi. Popelniali mało błędów, trudno było ich odszukać i jeszcze trudniej skazać.

Chyba że był świadek.

– Wypatrzyłam obydwu mężczyzn w policyjnych rejestrach – mówiła dalej, nie tylko by przerwać ciszę, ale także by uwolnić się od strasznych obrazów, które trzymała w sobie tak długo. – Richard Moreno, mężczyzna, który zabił Marka, i ten drugi, Sam Cutter, byli wielokrotnie aresztowani, ale nigdy ich nie skazano. Wtedy właśnie zjawiono się FBI.

– FBI? – Cade zmarszczył brwi. – Dlaczego wmieszało się w to FBI?

Alex popatrzyła w dół, na swoje ręce, i uświadomiła sobie, że zaciska je w pięści. Odetchnęła głęboko, starając się odprężyć.

– Przedsiębiorstwo, dla którego pracował Mark, było objęte śledztwem dotyczącym malwersacji finansowych. Sądzone, że Mark został zamordowany, bo fałszował księgi podatkowe dla prezesa, człowieka o nazwisku Thomas Palmer, a potem próbował go szantażować. FBI przeszukało mój dom i biuro Marka, ale nic nie znaleźli. Mieli nadzieję, że dorwą Palmera dzięki Moreno, i liczyli na moje zeznania. Umieścili mnie i chłopców w bezpiecznym miejscu, gdzie czekaliśmy na proces.

Alex odwróciła głowę w kierunku, skąd dobiegał śmiech chłopców, myśląc, jak cenne są dla niej te głosy.

– W tym tak zwanym bezpiecznym miejscu ja i moi synowie omal nie zostaliśmy zabici.

Nie zdawała sobie sprawy, że Cade do niej podszedł, ale nagle znalazł się obok, obejmując ją mocno, a ona była zbyt zmęczona, żeby oponować. Położyła policzek na jego piersi, wciągając w siebie emanującą z niego siłę.

– Była noc – powiedziała w końcu – chyba koło jedenastej. Do procesu pozostał już tylko jeden dzień. Agenci oglądali telewizję w salonie. Jimmy i Jonathan już spali, a ja czytałam w swoim pokoju... Usłyszałam jakiś hałas, jakby coś spadło, i poszłam do salonu. Obaj spali... przewrócona szklanka na stole... woda spływała na dywan – zacisnęła palce na koszuli Cade'a, czując miarowe bicie jego serca. – Przez jedną koszmarną chwilę myślałam, że są martwi, ale gdy ich dotknęłam, zrozumiałam, że żyją i że są po prostu pod wpływem narkotyków.

– Moreno? – spytał delikatnie.

Alex podniosła wzrok i pomimo że ton jego głosu był łagodny, zobaczył strach w jej oczach.

– To musiał być on. Gdybym zeznawała, mógłby otrzymać wyrok śmierci. Ale nie było czasu do namysłu. Chwyciłam kluczyki samochodowe jednego z mężczyzn, odkręciłam prysznic w jednej z łazienek, żeby wyglądało, że tam jestem, potem poszłam do pokoju chłopców i obudziłam ich. Usłyszałam trzask otwieranych frontowych drzwi i uciekłam z chłopcami przez okno sypialni.

Cade czuł furie, gdy widział, jak Alex na nowo przeżywa koszmar, i uściskał ją mocniej, próbując ją uspokoić przez przyciśnięcie ust do jej czoła. W tym samym czasie zmagał się z rosnącym w nim gniewem na zło, które ucieleśniał Moreno.

Ale o nim pomyśli później. Teraz liczyła się tylko Alex. Pocałował ją delikatnie, w policzki, w nos, potem obdarzył delikatną pieśczętą jej usta.

W końcu, gdy przestała drżeć, spytał:

– Tobie i chłopcom udało się uciec?

– Tak – powiedziała wyczerpana. – Pojechaliśmy do mojej siostry. Dała nam trochę ubrań i pieniędzy.

Cade wplótł palce w jej włosy i spojrzał w szare oczy, w końcu rozumiejąc smutek i strach, który w nich był.

– I od tamtej pory wciąż uciekasz. Alex przytaknęła z zamkniętymi oczyma.

– Używając fałszywego nazwiska, kupiłam samochód i jechałam przez kraj, mieszkając w dziesiątkach miast. Pewnego dnia zobaczyłam ogłoszenie o wynajęciu domu. Wiedziałam, że nie mogę wciąż mieszkać w hotelach i podróżować, chłopcy musieli w końcu wrócić do szkoły, więc wydałam ostatnie pieniądze na wynajęcie tego domu i znalazłam pracę u pani Henley. Kupiłam książkę mówiącą o tym, jak zmienić nazwisko i dostać nowe prawo jazdy. Nawet chłopcy zrozumieli, jak ważne jest, żeby nikt nie wiedział, gdzie jesteśmy. Wiedzieli, że nie wolno im nikomu zdradzić prawdziwego nazwiska albo rozmawiać o przeszłości. – Westchnęła. – Zanim napsocili w twoim domu, byli prawie idealni.

Alex poczuła nagle pustkę, gdy dłoń Cade'a wolno z niej opadła. Patrzyła i w środku poczuła chłód, gdy odwrócił się z napiętymi ramionami i podszedł do okna.

– Coś nie w porządku? – spytała, wiedząc, że nie chce usłyszeć odpowiedzi na to pytanie.

– Alex – powiedział z rozpaczą, odwracając się. – Jest nakaz aresztowania wystawiony na twoje nazwisko.

– Co?! – pomyślała, że może źle słyszy.

– Pod zarzutem morderstwa. – Spojrzał prosto na nią. Morderstwa? O czym on, do diabła, mówił?

– Nie rozumiem. Zaczął się do niej zbliżać.

– Ja też nie.

– Uwierzyłeś w to? Cade, nie ty. – Poczwała ból i frustrację. Chciała uciec, ale podszedł i złapał ją. Dławiła się szlochaniem, wściekła na siebie za to, że mu zaufała, przerażona tym, co właśnie powiedział. Zła na niego i na tę sytuację, zaczęła okładać go pięściami.

Próbował chwycić jej rękę, ale było za późno. Trafiła go pięścią w policzek. Otoczył ją ramionami.

– Przestań, Alex!

Wyrywała się, ale jego ramiona były jak ze stali. Zaślepiła napływającymi łzami, podniosła głowę, patrząc mu buntowniczo w twarz.

– Do diabła z tobą – wyszeptała ochryple.

– Alex, na miłość boską, wiem, że nikogo nie zabiłaś. Powiedziałem tylko, że tego nie rozumiem.

Ujrzał ulgę w jej oczach. Pozwolił jej się wypłakać, wiedząc, że od dawna tego potrzebowała.

– Dlaczego, Cade? – powiedziała w końcu, wycierając łzy. – Dlaczego tak się dzieje?

Odgarnął jej włosy z twarzy.

– Ten facet, Moreno, nie chce iść do więzienia, a ludzie, którzy go wynajęli, najwyraźniej grają o wysoką stawkę. Nie udało się ciebie zabić, więc wrobiono cię w morderstwo. Sądzę, że musi w tym tkwić ktoś z FBI. Dali znać Moreno, gdzie jesteś, a po twojej ucieczce umieścili w komputerze fałszywe oskarżenie.

Rosła w nim ślepa furia na myśl o tym, że ktoś może skrzywdzić Alex czy chłopców. Ludzie pokroju Morena czy Palmera nie zrezygnują. Szło o zbyt wielkie pieniądze. Wcześniej czy później znajdą ją, a wtedy nie będzie miała żadnych szans.

– Cade – podniosła głowę i patrzyła na niego pytającym wzrokiem – jak znalazłeś moje nazwisko – prawdziwe nazwisko?

– Jonathan powiedział, że szczeniaki pani Henley wyglądają jak pieski jego dziadka Willeta. Przyjąłem, że Willet to twój ojciec, i szukałem, używając tego nazwiska. – Poczł się okropnie, ale nic nie mógł na to poradzić.

– Miałam zamiar powiedzieć ci o tym zeszłej nocy, ale usnęłam, zanim zdążyłam to zrobić, a dziś rano... – Spojrzała na raport leżący na stole.

– Muszę przyznać, że dobrze zacierałaś ślady. Bez nazwiska panińskiego ten raport...

Raport.

Utkwił wzrok w wydruku leżącym na stole, czując, jak krew ścina mu się w żyłach. Zaklął krótko i treściwie.

– Co się stało? – Alex odsunęła się od niego.

– Te poszukiwania – powiedział Cade z napięciem. – To cię wyda. Jeśli

ktokolwiek monitoruje sieć, może dotrzeć do tutejszego posterunku.

Wolno wysunęła się z jego objęć.

– Chcesz mi powiedzieć, że ponieważ mnie sprawdzałeś, teraz oni mogą mnie znaleźć?

Przytaknął sztywno, potem zrozpaczony przeczesał palcami włosy.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia...

– Przepraszasz? – wysyczała zimno. – Właśnie wystawiłeś mnie i moje dzieci mordercy i przepraszasz?

Chciał do niej podejść, ale wyciągnęła rękę.

– Nie dotykaj mnie, Cade. Nawet do mnie nie podchodź. Zatrzymał się. Zacisnął szczęki tak mocno, że Alex widziała mięśnie na jego szyi.

– Ochronię cię. Nie dam im zbliżyć się do ciebie czy do dzieci. Możesz mi zaufać.

– Zaufać ci? – Zaśmiała się gorzko. – Już to słyszałam, Cade. To nic nie znaczy. Jeśli się czegoś nauczyłam, to tego, że nie mogę nikomu ufać. Ani policji, ani FBI. Nawet tobie. Jedyne sposob, w jaki możesz mi pomóc, to zostawić mnie w spokoju. Jeśli choć trochę ci na nas zależy, pozwól mi po prostu odejść i załatwić to po swojemu.

– Alex... Potrząsnęła głową.

– Mówię poważnie. Twoja „pomoc” już kosztowała mnie utratę wszystkiego, na co tu pracowałam. Jeśli nadal będziesz mi pomagał, wkrótce będę martwa.

Zobaczyła ból w jego oczach, ale nic nie mogła na to poradzić. Musiała stąd iść. Teraz. Obróciła się na pięcie, ignorując wołanie Cade'a, i wyszła. Zawołała chłopców, żeby szli za nią do domu. Spytała, czy mogą jeszcze przez kilka minut bawić się na dworze, gdy już dojdą na skraj ich posesji. Ponieważ nie chciała, by zobaczyli, jak jest zmartwiona, zgodziła się, a potem pośpieszyła do domu. Nie może tu dłużej zostać, pomyślała, wyjmując walizkę z szafy. Moreno na pewno ją znajdzie, jeśli tu zostanie.

Otwierając szafę na oścież, zaczęła zrywać ubrania z wieszaków, zostawiając te, o których wiedziała, że ich nie będzie potrzebowała, i wrzucając resztę na oślep do walizki. Zabrała bieliznę, ale zignorowała zawartość reszty szuflad. Większość rzeczy i tak musi zostawić. Straciła już wiele cennego czasu, a gdy po piętach deptają ci psy piekła, nie ma czasu oglądać się wstecz.

Jak Cade mógł mi to zrobić? – pomyślała, wrzucając do walizki jeszcze parę tenisówek i zamykając ją z trzaskiem. Dlaczego nie mógł jej zaufać? Jeśli tylko poczekałby trochę dłużej. Jeśli tylko...

Jeśli tylko... Jej dłonie zamarły na zamku walizki. Było zbyt dużo tych cholernych „jeśli tylko”.

Opadła na łóżko, pocierając brwi i próbując uspokoić oszalałe bicie serca. Nie mogła o nic winić Cade'a. Nie wiedział, w jakich tarapatkach ona się

znajduje i że jego poszukiwania narażają ją i chłopców na niebezpieczeństwo.

Wzdychając ciężko, wpatrywała się w walizkę, potem spojrzała na dom, który zbudowała tu dla dzieci. Pokochała to miasto i ludzi. I co z panią Henley? Jak ma wyjechać bez pożegnania?

I Cade, pomyślała, patrząc w czarne oczy słonia, którego dla niej wygrał. Jak może opuścić Cade'a? Zbyt mocno go kochała. Wiedziała, że chłopcy także go kochają.

Powiedziała Jimmy'emu i Jonathanowi, że nie powinni uciekać od swoich problemów, że powinni o nich porozmawiać. Nadszedł czas, by posłuchać własnych rad.

Wstała, chcąc znowu pójść do Cade'a, powiedzieć mu, że go kocha i ufa mu, że potrzebuje jego pomocy. Wiedziała, że wspólnie będą mogli coś poradzić. Muszą.

Była już w połowie drogi do salonu, gdy zapach dymu sprawił, że zamarła. Obejrzała się powoli i zobaczyła mężczyznę siedzącego na kanapie, z papierosem w jednej i rewolwerem w drugiej dłoni.

– Cześć, Alexandro – powiedział z uśmiechem tak wrogim jak jego wzrok. – Nie potrafię wyrazić, jak miło wreszcie cię widzieć.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Richard Moreno.

Alex patrzyła na twarz mężczyzny, o której od dawna wiedziała, że nie zapomni jej do końca życia. Przez ułamek sekundy znów była w biurze Marka, patrząc na człowieka mierzącego z pistoletu do ojca jej dzieci i zabijającego go z zimną krwią. A teraz z tej samej broni mierzył do niej.

– Chyba nie sądziłaś, że dam ci spokój? – spytał, a jego czarne oczy zamigotały.

Ogarnęło ją przerażenie, gdy wolno spojrzała mu w twarz. Jimmy i Jonathan. Bawili się na skraju lasu. Czy Moreno ich widział? W duchu modliła się, żeby zostali na dworze.

– Jak mnie znalazłeś? – starała się być spokojna, ale nie mogła jasno myśleć, gdy krew tak mocno pulsowała jej w głowie.

– Komputery to niezwykły wynalazek. – Jego krzywy uśmiech pogłębił się. – Nawet oddalone o setki mil rozmawiają ze sobą, rozpoznają się... – Zaciągnął się papierosem. – Wygląda na to, że wymiar sprawiedliwości w tym zapomnianym przez Boga miasteczku zainteresował się tobą, Alexandro. Co się stało, przetrzymałaś książkę w bibliotece?

Alex zrozumiała, że on się doskonale bawi, i poczuła bolesny skurcz w żołądku. Wpatrywała się w broń w jego rękę, czując się jak myszka zagoniona w róg przez kota.

– Jak dużo zapłaciłeś swojemu przyjacielowi w FBI, Moreno?

Oczy rozszerzyły mu się nieznacznie.

– W mojej pracy informacje zawsze są drogie, ale zwykle są tego warte.

Musiała uciec. Dojść do dzieci. Kuchnia była oddalona zaledwie o kilka kroków. Mogłaby wybiec przez tylne drzwi. A gdyby dobiegła do lasu, mogłaby pobiec do Cade'a.

– A co właściwie nazywasz swoją pracą? Wzruszył ramionami, wskazując na pistolet.

– Świadczę usługi.

– Pogrzebowe? – Alex skupiła wzrok na Moreno, obliczając dystans dzielący ją od kuchni.

Parsknął śmiechem.

– Piękna i inteligenta kobieta, w dodatku z poczuciem humoru. – Jego śmiech powoli zamarł, gdy podniósł broń. – Jaka szkoda, że nie możemy spędzić razem więcej czasu.

Strach chwycił ją w swoje kleszcze. Patrzyła w lufę pistoletu. Musiała podtrzymać tę rozmowę. Jeszcze kilka sekund.

– Dlaczego zabiłeś Marka? Westchnął głęboko.

– Ach tak, Mark. Obawiam się, że nie można było tego uniknąć. Twój były mąż był niezwykłym klejnotem, gdy chodziło o cyfry na papierze, ale ogromnie pechowym graczem na wyścigach. Był pewien duży dług, który pan Palmer hojnie spłacił, w zamian za nieocenione usługi Marka w księgowości.

– Jakie usługi? – serce ciążyło jej w piersi, gdy delikatnie odwracała głowę w stronę drzwi kuchennych. Może to zrobić. Musi.

– Pan Palmer zamierza sprzedać Palmer Development. Jego księgi rachunkowe... nie zgadzały się, można powiedzieć, na sześć milionów dolarów. Mark po prostu wprowadził kilka poprawek i dodatków w aktywach firmy. Twój mąż był genialny. W przedsiębiorstwie tej wielkości całe lata trwałoby odszukanie tych korekt, a wtedy pan Palmer i ja bylibyśmy już daleko.

Moreno znowu głęboko zaciągnął się papierosem i wypuścił dym.

– Niestety, Mark zrobił się chciwy. Szantażował pana Palmera.

Chciała wzbudzić w sobie współczucie dla Marka, ale nie mogła teraz o tym myśleć. Musiała myśleć o sobie, o swoich dzieciach. I o kimś jeszcze. Od tego zależała jej przyszłość.

Napięła mięśnie, czekając na właściwy moment.

Moreno zdegustowany pokręcił głową.

– Twój były mąż był człowiekiem bez honoru, Alexandro, człowiekiem, który... – przerwał, strzepując popiół, którego odrobina spadła na jego spodnie.

Teraz! Alex odwróciła się i pobięła do kuchni. Usłyszała szcęk broni i świst kuli obok ucha, ale wciąż biegła. Otworzyła tylne drzwi i wybiegła na zewnątrz, do schronienia, jakie dawał las. Moreno krzyczał za nią. Prawie tam była, jeszcze tylko kilka kroków, gdy zatrzymała się gwałtownie, wydając okrzyk przestraszenia.

Z lasu wyszedł mężczyzna z bronią w jednej ręce, a Jonathanem w drugiej.

Cade odwiesił słuchawkę i zapatrzył się na nią, modląc się, żeby to nie zwiastowało pogorszenia się sprawy. Westchnął ciężko i spojrzał na budzik. Minęło już prawie dwadzieścia minut, odkąd Alex wyszła, i nie zamierzał jej dać ani sekundy więcej.

Rozumiał, że była na niego zła. Przyszła dzisiaj, gotowa powiedzieć mu o wszystkim, a on nadużył jej zaufania.

Wciąż widział ból i szok w jej oczach, gdy patrzyła na raport. I strach. Boże, jak on nienawidził tego strachu w jej pięknych oczach. Ale jeśli jej podejrzenia były słuszne i Moreno miał informatora w FBI, miała wszelkie powody, by być przerażona. Do cholery! Gdyby tylko poczekał, choć jeden dzień.

Przeciągnął dłońmi po włosach i twarzy. To już przeszłość. Teraz zamierzał upewnić się, że nikt ich nie zaatakuje, że nikt ich więcej nie



skrzywdzi. Najpierw będą musieli zabić jego.

Naciągnął na siebie kurtkę i już był gotowy do wyjścia, gdy usłyszał szaleńcze pukanie. Ktoś wołał jego imię. Gdy otworzył drzwi, do środka wpadł Jimmy. Był trupio blady i mokry od łez. Chwytał nogę Cade'a i zaczął go ciągnąć.

– Cade – łkał – pospiesz się, pośpiesz, musisz ratować moją mamę i Jonathana!

Cade przyklęknął i chwycił go za ramiona.

– Spójrz na mnie, Jimmy, i opowiedz, co się stało.

Z szeroko otwartymi oczyma Jimmy wskazał w kierunku swojego domu.

– Ja i Jonathan... bawiliśmy się w chowanego... ten mężczyzna mnie nie zobaczył, zabrał Jonathana i moją mamę. On... on ma broń.

Cade usiłował powstrzymać ogarniającą go panikę.

– Gdzie zabrali ich ci mężczyźni?

– Po-podglądałem z lasu. Weszli do domu z innym mężczyzną. On-on też miał broń.

Dwaj mężczyźni. Cholera! Nigdy nie powinien pozwolić jej stąd odejść, nawet gdyby miał ją związać.

– Jimmy, posłuchaj mnie. – Cade mocniej ścisnął drżące ramię chłopca. – Ja pobiegnę teraz do twojego domu, ale ty musisz zostać tutaj. W porządku?

Jimmy znowu zaczął płakać.

– Dlaczego ktoś chce skrzywdzić moją mamę? Byłem grzeczny, Cade. Nikomu nie powiedziałem.

Zawahał się, pomimo że desperacko pragnął biec do Alex i Jonathana.

– O czym nikomu nie powiedziałeś, Jimmy?

– O dyskietce – otarł łzy. – Tatuś mi ją dał i powiedział, żebym ją dla niego przechował. Powiedział, że jeśli komuś powiem, to ktoś skrzywdzi moją mamę, ale ja nigdy nikomu nie pisałem ani słówka, Cade, naprawdę.

Dyskietka komputerowa.

Cade patrzył na Jimmy'ego. Przez cały ten czas miał ją Jimmy. Cade zazgrzytał zębami. Jakim człowiekiem musiał być ojciec narażający własnego syna?

– Spraw, żeby sobie poszli, Cade, proszę – Jimmy uczeplił się ramienia Cade'a. – Nie pozwól im skrzywdzić Jonathana i mojej mamy.

– Nikt nie skrzywdzi twojej mamy ani brata. Obiecuję. Musiał w to wierzyć. Alex i Jonathanowi nic się nie stanie.

Nie może.

Cade złapał Jimmy'ego i posadził go na kanapie.

– Zostań tutaj. Niedługo wrócę.

W niecałą minutę był już w połowie drogi do domu Alex. Z każdym krokiem jego gniew narastał, zmieniając się w ogromną wściekłość na myśl, że

ktoś ośmielił się skrzywdzić Alex i Jonathana.

Kucnął na skraju lasu, wypatrując w domu Alex jakiegokolwiek ruchu. Miał tę przewagę, że Moreno się go nie spodziewał. Zadowolony, że nikt nie stoi na czatach, jednym skokiem dopadł domu i znalazł schronienie pod drewnianym gankiem. Ruch w ciemnościach sprawił, że przeładował broń, ale odprężył się, gdy zobaczył, że to tylko Niedźwiadek. Szczeniak, ciesząc się, że go widzi, wskoczył na niego i lizał go po twarzy.

Zaniepokojony głaskał psa i nasłuchiwał. Słaby męski głos dochodził z salonu, potem jeszcze słabszy, ale rozpoznawalny głos Alex, napięty i błagający.

Wciąż żyją. Wypełniła go ulga i zamknął oczy, ale gdy znowu je otworzył, poczuł, że wściekłość sączy mu się w żyły. Musiał stąd wydostać Alex i Jonathana. Natychmiast.

A gdy już to zrobi, Moreno będzie jego.

– Nie powinnaś uciekać, Alexandro. – Moreno stał w drzwiach kuchennych, trzymając władczo rękę na ramieniu Jonathana. – Nie wtedy, gdy nasza rozmowa stawiała się tak interesująca.

Alex zignorowała Morena, wpatrując się w syna, w jego przerażone oczy i pobladałą twarz. Zrobiła krok w jego stronę, ale drugi mężczyzna machnął bronią, że ma się cofnąć. To był Sam Cutter. To on był z Morenem tej nocy, gdy zabili Marka. Wyglądał jak dziecko, młodzieńcza twarz sugerowała niewinność. Ale Alex wiedziała, że ten człowiek nie mrugnął nawet okiem, patrząc na śmierć Marka, i wiedziała, że nie mrugnie okiem, gdy Moreno zabije ją.

Z ciężkim sercem musiała się cofnąć, ale gdy widziała, jak Moreno dotyka jej syna, czuła, że wypełnia ją nienawiść, jakiej nie czuła jeszcze nigdy.

I Jimmy, pomyślała dziko. Gdzie jest Jimmy?

– A teraz, Alexandro – powiedział Moreno. – Słuchaj mnie uważnie. Chcę, żebyś powiedziała mi, co zrobiłaś z dyskieta.

Dyskieta? Jaka dyskieta? O czym on mówi...?

Dyskieta komputerowa.

Wpatrywała się w Morena i zobaczyła błysk zniecierpliwienia i niepokoju w jego oczach. To dlatego jej jeszcze nie zabił. Potrzebował dyskiety.

– Nie uwierzyliście Markowi, gdy powiedział wam, że jest kopia – stwierdziła ostrożnie. – Skąd ta zmiana?

Gdy Moreno zacisnął szczękę, wiedziała, że dotknęła czułego punktu.

– Ja wciąż w to nie wierzę – powiedział niechętnie. – Ale Palmer wierzy. I nie dostanę zapłaty, póki jej nie znajdę. Byłaś tam tej nocy. Musisz ją mieć.

Serce jej podskoczyło. W końcu miała się o co targować. Usiadła na kanapie, modląc się, by była lepszym graczem niż Mark. Stawka była zbyt wysoka.

– W porządku, Moreno. – Westchnęła z rezygnacją, tak jakby ją pokonał.

– Pozwolisz odejść mojemu synowi, a ja ci ją oddam.

Jonathan skrzył się z bólu, gdy Moreno zacisnął dłoń na jego rękę.

– Chcesz mi powiedzieć, że ją masz?

– Oczywiście, że tak. – Spojrzała mu prosto w oczy, wypowiadając to kłamstwo i próbując nie okazać wstrętu, który do niego czuła. – Kto inny miałby ją mieć?

Zawahał się.

– Mogłaś ją dać policji – prowokował ją.

– Dyskietkę wartą sześć milionów dolarów dać policji? – Zaśmiała się głucho. – Miałam zamiar zeznawać przeciw wam, a gdy już wypadlibyście z gry, mogłabym sama pohandlować z Palmerem. Wiedziałam, że wiele by za to zapłacił; więcej, niż zarobiłabym przez całe życie. Po prostu czekałam, aż wszystko się uspokoi, zanim skontaktuję się z Palmerem.

Alex zobaczyła, że w zwięzionych oczach Morena coś się zapala. Chciwość to było coś, co doskonale rozumiał.

– Gdzie ona jest?

– Puść mojego syna, to cię tam zaprowadzę.

Potrząsnął przecząco głową.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Ty masz swoje zabezpieczenia, a ja swoje. Pogadajmy więc o kompromisie.

Alex wiedziała, że nie będzie żadnego kompromisu. Wiedziała też, że to jej jedyna szansa. Musi zyskać na czasie, ile się tylko da.

– To niedaleko stąd, wezmę tylko kurtkę...

Zamarła na dźwięk wesołego gwizdu. Odgłos kroków na ganku sprawił, że Moreno i Cutter przygotowali broń.

– Alex!

Usłyszała głos Cade'a pukającego do drzwi. Musi go ostrzec, ale nie może, gdy Jonathan jest w niebezpieczeństwie. Poczula, że serce podchodzi jej do gardła.

– Alex! – zawołał znowu. – Mam tu szczeniaka Jonathana. Znowu do mnie przywędrował i kopał w moim ogródku kwiatowym.

Ogródek? O czym on mówi? Cade nie ma ogródka. Szybko odwróciła się do Morena.

– To tylko mój sąsiad. Pozbędę się go.

Moreno machnął przyzwalająco. Ręce jej drżały, gdy otwierała drzwi. Stał tam z psiakiem ukrytym pod kurtką, z uśmiechem na twarzy. Ale uśmiech ten nie obejmował jego oczu. W tym momencie zrozumiała, że on wie, co się dzieje, że Jimmy musiał do niego pobic i on przybył tu, żeby im pomóc. Poczula ulgę, choć jednocześnie była bardziej przerażona niż kiedykolwiek.

– Dziękuję – powiedziała tak radośnie jak tylko zdołała. – Powiem Jonathanowi...

– W porządku – Cade odsunął ją od drzwi. – Sam mu powiem.

Ocena sytuacji zajęła mu mniej niż dwie sekundy. Blondyn z bronią za plecami stał koło drzwi frontowych, a ciemnowłosa mężczyzna z Jonathanem przy drzwiach kuchennych. Moreno. Cade spojrzał na jego rękę trzymającą Jonathana za ramię, i musiał zwalczyć w sobie gwałtowne szarpnięcie gniewu. Udawaj. Uśmiechaj się...

– Och, przepraszam, Alex – powiedział Cade tak naturalnie, jakby trafił na wizytę rodziny. – Nie wiedziałem, że masz gości. Oddam tylko Niedźwiadka Jonathanowi i już sobie idę.

Zasłaniając widok mężczyźnie przy drzwiach frontowych, Cade przykleknął przed Jonathanem i wręczył mu owiniętego kurtką szczeniaka. Jonathan wyciągnął ręce po Niedźwiadka, jego drobne ramiona drżały, a twarz miał białą jak prześcieradło.

U Moreno wyraz zniecierpliwienia przerodził się w szok, gdy Cade wyciągnął pistolet spod kurtki. Zbyt zdziwiony, by się ruszyć, po prostu wpatrywał się w broń wymierzoną teraz w jego żołądek.

– Jonathan – powiedział Cade, nie zdejmując wzroku z mężczyzny. – Lepiej się pośpiesz i zabierz Niedźwiadka na dwór, zanim zdarzy mu się tu jakaś wpadka.

Jonathan zawahał się, potem przycisnął mocno szczeniaka i wybiegł przez drzwi kuchenne. Moreno uczynił ruch w stronę Cade'a, ale ten, wciąż zasłaniając drugiemu mężczyźnie widok, wcisnął mu lufę pistoletu głębiej w żołądek. Moreno zamarł.

– Hej, szefie, wszystko w porządku? – Cutter podniósł broń i ruszył w ich stronę.

Na twarzy Morena malowała się furia.

– Nie wiem, kim pan jest, ale nie może pan zastrzelić nas obu.

Cade uśmiechnął się powoli.

– Nie zabiję was obu. Zamierzam zastrzelić ciebie. Widziałeś kiedyś ranę postrzałową brzucha?

Moreno zszarzał.

– Tak sądziłem, widziałeś. Niezbyt piękny widok, prawda? – Trzymając ramię Morena, Cade obrócił go i wskazał swoim pistoletem blondyna. – Teraz powiedz swojemu koledze, żeby położył broń na ziemi i kopnął ją daleko, a potem obydwaj połóżcie ręce na głowach. Zróbcie to naprawdę powoli.

Z zaciśniętymi szczękami Moreno skinął do drugiego mężczyzny.

– Zrób, co powiedział.

Cutter, podnosząc jedną dłoń w geście poddania, drugą opuszczał broń na podłogę. Bez ostrzeżenia obrócił pistolet i wymierzył w Cade'a. Alex wrzasnęła, gdy pokój eksplodował hukiem wystrzałów. Cutter padł na krzesło, trzymając się za ranę na ramieniu.

Cade sięgnął do kieszeni Morena i wyjął jego broń, potem odrzucił ją daleko. Odsuwając się od mężczyzny, Cade zerknął na Alex.

– Nic ci nie jest?

Alex trzęsa się tak bardzo, że nie mogła mu odpowiedzieć. Słabo skinęła głową. Gdy otworzył dla niej ramiona, podbiegła do niego, kryjąc twarz na jego piersi. Słyszała dzikie bicie jego serca i zdała sobie sprawę, że nie jest tak spokojny, na jakiego wygląda.

– Chciał nas zabić – wyszeptała.

Zauważyła błysk gniewu przebiegający przez twarz Cade'a. Rysy jego twarzy były zimne i twarde, a gdy jego dłonie zacisnęły się na pistolecie, pomyślała, że naciśnie na spust. Pot kapał z brwi Morena.

Ale dosyć już zabijania, pomyślała Alex, i położyła dłoń na ramieniu Cade'a. Napiął się, potem rozluźnił, wolno zdejmując palec z cyngla.

– Jimmy...

– Nic mu nie jest – przerwał jej Cade. – Jest teraz w moim domu i kazałem mu tam zostać, póki nie wrócę. Wiem, że posłucha, nie tak jak za pierwszym razem, gdy się spotkaliśmy.

Alex z ulgą zamknęła oczy.

– Dzięki Bogu.

– Lepiej sprawdź, co z Jonathanem – powiedział, ściskając jej ramię.

Wciąż w szoku, Alex przeszła przed Cade'em, zamiast za nim. To był ten ułamek sekundy, którego potrzebował Moreno. Skoczył przez pokój, popychając ją na Cade'a. Pistolet wysliznął się z dłoni Cade'a, gdy wszyscy troje upadli na podłogę.

Alex krzyknęła. Moreno uderzył pięścią w szczękę Cade'a i odrzuciło go do tyłu. Jęknął, gdy uderzył ramieniem w stół do kawy. Alex wskoczyła na plecy Morena, waląc go z całej siły pięściami po głowie. Klnąc, odrzucił ją przez pokój, aż uderzyła w ścianę. Oszołomiona osunęła się na podłogę, patrząc bezradnie, jak Moreno łapie broń i mierzy w Cade'a.

Nie!

Nagle frontowe drzwi otworzyły się z hukiem i nieumundurowani mężczyźni wtargnęli do pokoju. Zobaczyła ostry blask ognia maszynowego i Moreno osunął się bez życia na podłogę. Alex uniosła się na jednym łokciu, ale pokój znowu zaczął wirować i upadła. Opasały ją i podniosły delikatnie mocne dłonie.

– Alex, kochanie, dobrze się czujesz?

Głos Cade'a wyrażał niepokój i troskę, a gdy wziął ją w ramiona, zaczęła szczerkać zębami. Prawie go straciła. Gdy zdała sobie z tego sprawę, ciasno otoczyła go ramionami i przyciągnęła do siebie.

– Nic wam się nie stało? – spytał Mike Donovan. Dwóch jego ludzi stało nad Morenem, podczas gdy trzeci zakładał kajdanki jęczącemu Samowi

Cutterowi.

– Jesteśmy ci bardzo wdzięczni – powiedział Cade, uśmiechając się do przyjaciela. Donovan wzruszył ramionami i wymienili spojrzenie, które powiedziało mu więcej niż tysięczne podziękowania.

– Skąd wiedziałaś? – Alex niechętnie wyswobodziła się z objęć Cade’a.

– Cade zadzwonił do mnie niedawno i wyjaśnił mi całą sytuację. Gdy sprawdziłem lokalne połączenia i odkryłem, że był prywatny lot czarterowy z Los Angeles i wylądował około godziny temu, wiedziałem, że jest tu Moreno. On i jego kumpel wynajęli samochód, potem pojechali do miasta i zaczęli wypytywać o ciebie w kawiarni Millie. Nie spodobali się jej i zadzwoniła do mnie – Donovan przyklęknął przed Alex i skierował na nią wzrok. – My tutaj dbamy o swoich.

Swoich. Te słowa rozbrzmiewały w uszach Alex. Trzymała wszystkich na dystans, a mimo to uznali ją za swoją.

Szeryf odszedł. Cade wstał i stąpając ostrożnie między odłamkami drewna, wyniósł ją na ganek. W tym czasie nadjechał kolejny wóz policyjny. Jimmy zerwał się z przedniego siedzenia, jednocześnie Jonathan wyszedł z za rogu z innym policjantem.

– Mamo! – krzyknęły w tym samym momencie, biegnąc do niej.

Objęła ich ramionami i tuliła, przyciskając mocno do siebie. Jak przez mgłę słyszała, że Mike coś woła do Cade’a i ten wchodzi z powrotem do domu.

Całowała obu synów, głaskała ich gładkie, piegowate twarze i zmierzwione, brązowe włosy. Niedźwiadek wytoczył się z za rogu, machając radośnie ogonkiem. Wlaził jej na kolana i lizał mokrym językiem. Śmiejąc się, podniosła szczeniaka i całowała jego futrzany łeb w podzięcie za rolę, jaką odegrał. Wszyscy stoczyli się ze schodów, chłopcy chichocząc, pies szczekając, i poczuła radość, jakiej nie zaznała przez ostatnie osiem miesięcy.

Byli bezpieczni i nic innego na świecie się nie liczyło.

Nic, pomyślała, patrząc ponad ramieniem na Cade’a, który po cichu rozmawiał z Donovanem.

Z założonymi rękami stał przed kominkiem i wpatrywał się w migoczące płomienie. Dym wił się leniwie w kominie, napełniając powietrze aromatem palonego drewna. To był zapach, jaki pamiętał z dzieciństwa, i ciepło opia, pomieszane z ciepłem tych wspomnień, zmniejszyło jego napięcie.

Z góry dochodził głos Alex. Kładła Jimmy’ego i Jonathana do łóżek, i pomimo że nie mógł rozróżnić słów, ton jej głosu był kojący. Mógł sobie wyobrazić, jak dokładnie otula synów kołdrami, głaszcze ich włosy i całuje na dobranoc. Poczul dziwny ból w klatce piersiowej, gdy w myślach usłyszał jej szept: „kocham cię” i ogarnęła go pustka, tak zimna i przejmująca, jak zamieć śnieżna.

Ona wkrótce wyjedzie. Słyszał, jak omawiała przez telefon swoje jutrzejsze plany wyjazdowe z matką i siostrą. Skoro Moreno już nie żyje, nie ma powodu, by zostawać tu dłużej, i sądząc z podekscytowania w jej głosie, wiedział, że chce się z nimi zobaczyć tak szybko, jak to tylko możliwe. Może zostawić za sobą koszmar ostatnich miesięcy i wrócić do normalnego życia, które uwzględnia posiadanie rodziny, szczeniaków i przyjaciół.

Życia, które nie uwzględnia jego.

Przeszył go gniew; gniew na nią, że nie powiedziała mu o swoim wyjeździe, i gniew na siebie, za chęć zostawienia sobie choćby cienia nadziei; że ona zostanie, że wsunie dłoń w jego włosy i wyszepta, że go kocha.

Ona nie zostanie, Walker, wbij to sobie wreszcie do głowy.

Zapatrzył się w ogień, który zaledwie moment wcześniej go uspokoił, ale teraz miał wrażenie, jakby płonął w jego udreżonej duszy. Zobaczył jej obraz w tych płomieniach: jej uśmiech, gdy wygrał dla niej słonia, i jej oczy, szare oczy, czasem wypełnione smutkiem i bólem, a w następnej chwili błyszczące namiętnością.

– Cade?

Zesztywniał na dźwięk jej głosu.

– Dobrze się czujesz?

Odwrocił się i na jej widok ścisnął mu się żołądek. Zanim położyła chłopców, wzięła prysznic i włożyła białą, delikatną koszulę. Jej długie, smukłe nogi były gołe i myśl o tych nogach opasujących go zeszłej nocy sprawiła, że zacisnął dłoń w pięści.

– Oczywiście, że dobrze.

Zawahała się, ale podeszła bliżej. Płomienie oświetlały jej twarz i wilgotne włosy.

– Dziękuję, że pozwoliłeś nam spędzić tutaj noc. Wątpię, czy bylibyśmy w stanie zmrużyć oko w naszym domu. – Stała obok niego i wyciągnęła dłoń do ognia.

– Nie ma problemu. – To nie było tak, że pozwolił im spędzić noc w swoim domu. Właściwie zawlókł ją tutaj, gdy tylko skończyli składać zeznania. Nigdy w życiu nie pozwoliłby jej i chłopcom zostać samym tej nocy, a już na pewno nie w jej domu. Ale teraz zdał sobie sprawę, że jego motywy były też trochę egoistyczne. On też nie chciał być sam tej nocy.

Lepiej do tego przywyknij, Walker.

Alex rzuciła mu spojrzenie z ukosa i roztarła ręce przy ogniu, próbując pojąć ostatnie zmiany nastroju Cade'a. Wyglądało na to, że unikał jej przez całe popołudnie. Nawet jeśli był na nią wściekły, kompletnie nie miała pojęcia o co.

– Moja matka znalazła dyskietkę, którą Jimmy ukrył w jej domu. Już oddała ją FBI – Alex westchnęła ciężko, potrząsając głową. – Są rzeczy, których nigdy nie wybaczę Markowi. Dać śmiercionośną dyskietkę własnemu synowi,

wystawić na niebezpieczeństwo swoją rodzinę... – przerwała, zabraniając sobie myśleć, co mogło się stać. Teraz byli bezpieczni i na tym musiała się skupić.

– Gdy brałaś prysznic, dzwonił Donovan. Powiedział, że Cutter podał im nazwisko agenta, który pracował dla Morena. To jeden z tych, którzy was strzegli.

– Jeden z naszych ochroniarzy był wtyczką Morena?! Cade przytaknął ponuro.

– Nazywa się Stevens, Kyle Stevens.

Pamiętała tego człowieka. Bawił się z chłopcami, pomagał jej przy obiedzie. Był taki miły. Przymknęła powieki, gdy przeszył ją dreszcz.

Ponownie otworzyła oczy i patrzyła na profil Cade'a. Światło ognia rzucało głębokie cienie na jego zmarszczone brwi. Miał mocno zaciśniętą szczękę i popychał polana z taką siłą, że mógłby je złamać na pół. Iskry strzelały w górę i zakłóciły nagłą ciszę, która zapadła w pokoju.

– Cade. – Przysunęła się do niego, wyciągając rękę, żeby dotknąć jego ramienia, potem ją cofnęła. – Przykro mi, że cię w to wpłatałam. Dziękuję za... za wszystko.

Cade nie chciał jej przeprosin. Na diabła mu były jej podziękowania?! Chciał tylko, żeby się od niego odsunęła. Do cholery, była za blisko. Wystarczająco blisko, by poczuł delikatny zapach własnego mydła na jej skórze, wystarczająco blisko, żeby wziąć ją w ramiona...

Z trzaskiem opuścił ekran kominka, odłożył pogrzebacz na miejsce i podszedł do okna na drugim końcu pokoju. Stał tam, wpatrując się w ciemność, z rękoma ciasno splecionymi na piersi.

Zmieszanie Alex przerodziło się w strach, gdy zobaczyła jego plecy. Zmienił zdanie! Nie chce, żeby została; to dlatego nie dotknął jej przez całe popołudnie, dlatego był taki spięty. Życie nie może być tak niesprawiedliwe! Z trudem powstrzymywała łzy.

Ale czy naprawdę mogła go winić? Gdyby wciąż jej pragnął po wszystkich tych kłamstwach, byłoby to więcej, niż mogła oczekiwać. Prawdopodobnie nie może się doczekać, kiedy się jej pozbędzie.

Odwrócił się nagle z rękoma zaciśniętymi w pięści.

– Kiedy wybieracie się do domu?

Poczuła, że jej serce rozpada się na tysiąc kawałków. Nie mogła wykrztusić słowa.

– Ja... chłopcy i ja... zaraz rano się wyniesiemy.

– Do diabła, Alex, nie o tym mówię. Kiedy wracasz do waszego domu do Los Angeles? – Przyrzekł sobie, że poczeka, póki nie ochłonie, zanim zada jej to pytanie. Jednak teraz wpadł w jeszcze większą furję.

Alex wolno zmrużyła oczy, próbując zrozumieć jego słowa.

– Cade, o czym ty mówisz?



Podszedł do niej i gdyby nie była taka zdumiona, mogłaby się przestraszyć.

– Kiedy zamierzałaś powiedzieć mi, że jutro wyjeżdżacie? – warknął. – Zwyczajnie przy śniadaniu, a może już w drzwiach, wychodząc?

Patrzyła na niego oszołomiona. To dlatego był taki zły? Ponieważ sądził, że ona wyjeżdża i nic mu nie powiedziała?

Głęboka ulga wywołała nikły uśmiech na jej twarzy.

– Cade, ja nie wyjeżdżam.

Znowu podszedł bliżej. Miał oczy jak szparki i zaciśnięte usta.

– A może przyślesz mi po prostu kartkę z Los Angeles, gdy już tam będziesz?

– Powiedziałam, że nie wyjeżdżam.

– A może... – zamilkł, potem spojrzał na nią. Naprawdę na nią spojrzał. – Co?

Ich oczy się spotkały.

– Nigdzie nie jadę – powiedziała ostrożnie, akcentując każde słowo.

Patrzył na nią niedowierzająco.

– Słyszałem, jak rezerwowałaś miejsce w samolocie. Alex zaczęła się zastanawiać, co musi zrobić, by przekonać tego mężczyznę.

– Dla mojej matki i siostry. Przylecą jutro z Los Angeles. Ja i chłopcy zostajemy tutaj. W Clearville.

– Naprawdę? – Napięcie powoli go opuszczało.

– Tak – powiedziała lekko. – Przecież nie mogę zabrać szczeniaka do apartamentu, prawda?

– Oczywiście. – Odsunęła się od niego, podczas gdy on podchodził bliżej, marszcząc czoło. Jego ciemne oczy lśniły figlarnie. – Więc zostajesz z powodu psa, tak?

– Oczywiście – cofała się, podczas gdy on wciąż się przybliżał. Próbowana powstrzymać śmiech, który rodził się w niej. – Biedny Niedźwiadek, nie wiedziałby, co robić w mieście. To wiejski pies.

Kąciki ust Cade'a zadrgały.

– Życie tutaj ma także inne zalety – stwierdził z przekonaniem. Kontynuował natarcie, a ona cofała się, póki nie poczuła, że za plecami ma schody.

– Czyste powietrze, nie ma korków.

Chwytał dłońmi poręcz, trzymając ją w swoich ramionach jak w klatce.

– Dużo przestrzeni dla dzieci, staw do pływania. Podniosła na niego wzrok.

– Myślę, że ponieważ sprzedajesz ten dom, możemy wypracować jakieś porozumienie.

– Doprawdy?

Jego usta krążyły już zaledwie o cal od jej warg i jego oddech owiewał jej policzek jak ciepły podmuch. Opuściła zmysłowo powieki.

– Co sądzisz o wynajmie?

Wciąż przysuwał się bliżej, aż poczuła żar napierającego na nią ciała.

– Jedyłą możliwością, jaką masz – powiedział, przyciskając swe usta do jej warg – jest otrzymanie go w prezencie ode mnie.

– W prezencie od ciebie? – Musiała objąć ramionami jego szyję, ponieważ poczuła, że miękną jej kolana.

– Uhm. Jako prezent ślubny.

Prezent ślubny? Z szeroko otwartymi oczyma odchyliła głowę i napotkała spojrzenie jego zamglonych, zielonych oczu.

– Chcesz powiedzieć, że...

– Że cię kocham i chcę się z tobą ożenić.

Przytulił ją do siebie i pocałował niecierpliwie. Poczuła, jak pulsuje w niej miłość do niego. Stanęła na palcach i ciałniej oplótła ramiona wokół jego szyi. Przycisnął ją mocniej do siebie.

– Cade. – Odsunęła się od niego na tyle, by spojrzeć mu w twarz. – Kocham cię – wyszeptała, gładząc go po policzku. – Kocham cię.

Tak dobrze było wypowiedzieć te słowa wreszcie bez strachu. Od pierwszej chwili, gdy spotkała Cade'a, musiała ukrywać swoje uczucia. Ale przeszłość miała już naprawdę za sobą. Nie będzie więcej ucieczek, ukrywania się, oglądania przez ramię.

Miała Cade'a i swoich synów, a to wszystko, czego potrzebowała. Chociaż, pomyślała z uśmiechem, to bardzo duży dom i ma mnóstwo sypialni...

– A co z tobą, Cade? – spytała, postanawiając później przedyskutować z nim problem wypełnienia pustych sypialni. – Co ty tu będziesz robił?

– Mike zaproponował mi dzisiaj pracę – powiedział, układając jej ciało tak, by bardziej do niego pasowało. – Tempo jest wolniejsze niż w Nowym Jorku, ale może się przystosuję.

Przez dłuższą chwilę pieścił jej twarz.

– A ty, Alex? – wyszeptał. – Clearville to mała miejscina, zwłaszcza w porównaniu z Los Angeles. Sądzisz, że będziesz się mogła przyzwycząić do małego miasta?

– Nawet gdyby moje życie od tego zależało, nie zmusiłbyś mnie do powrotu do Los Angeles. – Uświadomiwszy sobie, co powiedziała, spojrzała na Cade'a i oboje wybuchnęli śmiechem. Oparła policzek o jego pierś i słuchała bicia jego serca. Pocałował ją znowu, czule, wolno, potem odsunął od siebie.

– Musimy powiedzieć chłopcom.

– Rano. – Zerknęła w stronę sypialni. – Teraz już śpią.

– Wcale nie śpiemy! – Z góry dobiegło sprostowanie, a potem usłyszeli taki tupot, jakby stado słońi schodziło po schodach.

– Znowu szpiegujecie, co? – spytał Cade, złapał ich obu i rzucił na dywan, łaskocząc tak długo, aż zaczęli krzyczeć.

Alex stała obok, potrząsając głową.

– Zamierzacie wziąć ślub? – spytał Jonathan ze śmiechem.

– Jeśli się zgadzacie, – Cade puścił Jimmy’ego i sięgnął po dłoń Alex. Uśmiechnięta, przykucnęła obok niego.

– W porządku – stwierdzili chórem, a potem przeszli do ważniejszej sprawy. – Możemy jutro zrobić budę dla psa?

Alex wskazała na szczyt schodów.

– Teraz do łóżek. O budzie pogadamy rano. Podekscytowani pobiegli na górę. Gdy znów nastała cisza, Alex odwróciła się do Cade’a i objęła go. Położył ją na podłodze i wypełniło ją słodkie zadowolenie, gdy pocałował ją czule.

– Kocham cię – wyszeptała, rozkoszując się ciepłem i bezpieczeństwem jego ramion.

Cade nagle wyprostował się gwałtownie, wstał i ją podniósł. Ponieważ nie miała wyboru, poszła za nim. Właściwie wyciągnął ją z domu. Syknęła głośno, gdy stanęła bosymi stopami na zimnym drewnie ganku.

– Cade, dokąd my, do diabła, idziemy?!

– Potrzebuję więcej drewna do kominka – powiedział, mocno trzymając ją za rękę, gdy szli przez trawnik przed domem. Zatrzymał się przed tablicą „Na sprzedaż” i kopnął ją mocno. Przewróciła się z hukiem.

Zaśmiewając się, Alex pocałowała Cade’a.

– Weź mnie – wyszeptała miękko.

Wziął ją na rękę i zaniósł do domu, by zrobić dokładnie to, o co poprosiła.